

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

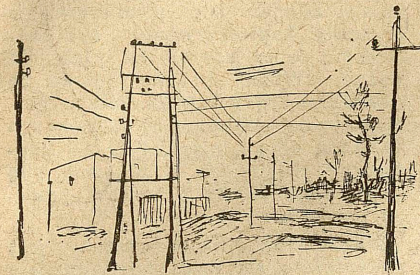
Warszawa, dn. 19. XI. 1950 r.

Nr 46 (277)

JÓZEF MOZGA

Portrety członków spółdzielni rys. ST. GIEROWSKI

CZYTAM „BRUSKI” WIDZĘ GODZIANÓW



Rys. Stefan Gierowski

Bruski! Panfiorowa czytałem jak się to mówi, w gorące. Trudno było mi się powstrzymać, aby w przerwach czytania nie mówić o tej książce z kimkolwiek się nadarzyło. Na zebraniu zarządu i brzdęków spółdzielni produkcyjnej w Godzianowie Skierniewickim musieliśmy opowiadać o tej „Brusce” i czuliśmy wszyscy, że mówimy o naszym życiu. Postanowiliśmy, że „Bruski” przeczyta każdy członek spółdzielni.

Jestem przekonany, że po przeczytaniu wszyscy członkowie zespołu, będą o tej książce wracać myślami po niezliczonej ilości razy w walce, w pracy, w budowie, miłości i życiu rodzinnym.

Bruski przyjdą na myśl zawsze, kiedy na drodze staną trudności, odżyją obrazy Szerokiego Bujeraka, Czarnego Kąta, Poldomasowa.

O Bruskach będą wspominać ci, którzy wyjadą na pole traktorami, którym przyjdzie stanąć do wysięgu o najlepsze plony; wprowadzać obory z pięknym rasowym bydłem, chlewnie z setkami tuczników, pasieki czy sady, ale szczególnie ci, którzy będą rozstrzelać walkę z kulakami, z zacięciem, na inne wsie i gminy.

„Bruski” przedstawia pełny obraz przemian, jakie dokonywały się na wsi w Związku Radzieckim, od okresu ciemnoty i zacofania do gospodarki uspołecznionej — socjalizmu. W Bruskach odnajdzie swoje dzieje każda wieś i ta, ledwo tknięta plugiem postępu, a ogłupiana wrogą propagandą, i ta, która stawia rozstrzygający krok na drodze do przemian, która potrafiła ujawnić i zastrzyczyć walkę klasową, skrzętnie zamazywaną przez dawnych przewodników i działaczy chłopskich, kierowanych ręką obszarniczo — kapitalistycznych opiekunów. W „Bruskach” widać każdą wieś i jej życie jak w lustrze. Mało — widać życie każdego poszczególnego człowieka — jak się tamosi, jak się mocuje ze sobą, i swoimi zmartwieceniami.

— „O, nie! Rzeczy dawne należy wspominać” — mówi Zachariasz, jeden z bohaterów książki — O starej kłopotliwej należy pamiętać. Po prostu: Pan hrabia przebiegał naszymi lasami: chładek? A za co? Przecież! Zagradzał im drogę do życia. Nasi dawnowie zaś parli naprzód — bo chcieli żyć. Za to też hrabia przebiegał naszymi lasami...”

Wielki „Październik” wytracił batog z ręki pana dziedzica, schwylił za gardziel i rzucił o ziemię klasę posiadaczy — obszarników i kapitalistów. Ziemia przeszła w ręce chłopów, którzy na niej pracowali. Ale w Szerckim Bujeraku, Poldomasowie i wszystkich innych wsiach jeszcze było i musiało być duszno chłopom.

Coraz częściej zjawiał się niepokój, bo ci, co żyli biednie, w dalszym ciągu biedę kłepali.

Wtedy to resztkę po majątku dziedzica na Bruskach otrzymali ci, którzy wcale nie mieli ziemi lub mieli bardzo mało i nie dzieląc ziemi zaczęli gospodarować wspólnie. Cała wieś drgnęła, kapitalistyczne prawo posiadania ziemi zostało podważone i zagrożone ostatecznie. Chłopi „posiadaczy” dobrze to widzieli.

„Dotąd wszystko było dobrze: płynęło, jak płynęła Wólga jak wschodziło słońce nad górą Bałtyczną, jak chodzą ludzie stopami po ziemi, nie do góry nogami...” — żalił się Nikita Gurlanow (później przewodniczący kolchozu).

„A przecież można było żyć tak jak dawniej: pomalutku, zbierając po okruszynie, dopędzając, wyrzucając sobie żyły, cze wędzić przynajmniej, wieść, że to, co nie zbierali, to moje. Moje, nie nasze. Nasze są: droga, woda w rzecze niebo, pole, lecz zagony — moje, zboże — moje, koń mój, baba — moja. Krowa też moja. Tu jestem cały z bebecami: tu moja radość i smutek. Smutek wiele, złości wiele. Ale co komu do tego? Wiem, że chciałbym lepiej żyć, mieszkać, lepiej jeść — nie dają: sąsiedzi

nie dają, wyrzucają kęsy z rąk po prostu dlatego, że są ludźmi, a nie ma przeciw gorszego zwierza od człowieka. Ja zaś chcę żyć tak: sam na ziemi, ale ziemia, ze spichrzem, bez państwa bez wojen, bez gazet. — Gazety nie dają spokoju: brzęczą to o siewach, że nie umiemy siewać, to o żniwach — że nie umiemy. Uczę. Wciąż uczę. My zaś, dzięki Bogu, życie przeżyliśmy bez nauki — z torbami nie chodziliśmy”.

Tak to ciężko było średniakowi Nikicie rozstać się ze starym „świętym” prawem posiadania. Takim uroczym mowianiu Nikity pomagało wszystko, co było wsteczne, co było wrogiem postępowi, co usiłowało zatrzymać wielki marsz ku wyzwoleniu człowieka od wyzysku i samowyzysku.

A potem zarzuciła na polach traktory ruszyły kombajny, za nimi komuny z śpiewem, radością, entuzjazmem. Ziemia poddała się bez protestu. Dobrze nakarmiona zaczęła rodzić dla wszystkich. Kulacy protestowali, próbowali podkładać palce, by zatrzymać bieg historii, ale palce się miażdżyły, próbowali szcekać, ale żeby się kruszyły. Stawali się śmiešní, bezbralni.

W okolicy wyrastały giganty — fabryki: cementownia, metalurgia maszyn i traktorów. Ludzie zwolnieni od motyki, kosi, sochy — wędrowali do fabryk stawali się mechanikami, fachowcami.

Ten sam średniak Nikita Gurlanow po kilku latach na zjeździe kolchozników z całą pasją mówił:

„A tu znów mój bratanek, Cyryl Senafontycz Żdarkin, czego tylko nie nawybrał w wroczysku Czarci Kąt! Fabryki takie wywalił, że ha!”

Albo te kolchozy. Uczęci dawniej mawiali o kochankach — kolchozy to „utopizm” — że niby ludzie odrazu chcą dać nura z łajna do rajsu. A myślnie właśnie dali nura i patrzą już wynurzyli się. Ja oto ze swymi



Żona kowala — członek spółdzielni.

chłopcami dałem na polach pszenicy czterdzieści z jednego, to se podoba: będzie jakichś pięćdziesiąt centnarów. Oto macie „utopizm”. Górą idźcie!”

Zrozumiałe jest, że czytając „Bruski” ani na chwilę nie odrywałem się myślami od Godzianowa mojej rodzinnej wsi. Wraz z bohaterami „Bruski” błądziłem po okolicznych wzgórzach, zagładałem do chałup, obojętne gospodarstwach: indywidualnie gospodarujący chłop czy nad Wólga, czy nad Wisłą, jest wszędzie taki sam, bez względu na to jakim językiem mówi i z jakiej kuźni sochą orze.

Czytam „Bruski” i myślę o godzianowskich ludziach, starszych, młodszych, gospodarzach parobkach.

Mój rówieśnik, Józef Dura, mieszka na końcu wsi. Chałupa stoi na uboczu jak samotnica. Józka nigdy nie widać wśród ludzi. Chodzi po swoich miedzach, swoją polną drogą i nie wykracza poza nie. Kiedy podpisywano listę członków Komitetu Organizacyjnego Spółdzielni Produkcyjnej, Józek znalazł się na tej liście. Nie wiadomo czy przypadkiem zamieszawszy się między innych, czy też myślał o tym poważnie. Potem się wycofał. Mówiono że baba narobiła mu w domu piekła.

Bywał tak w Bruskach.

Tuka Józef ma 5 ha ziemi. Gospodaruje już od czterdziestu kilku lat i nie się u niego nie zmieniło. Tylko chałupa, w której mieszka z bratem w dwie rodziny, przysparzała się nieco. Rodzina nie mała. Licząc od najstarszego: Hela, Antek, Stasia, Julia, Janek, Weronia, Genia, Regina, Stefan — razem dziesięć osób. Starsze rozbiegły się jak dorastające kurczęta. Każde stara się żyć na własną rękę. Wiele z radzieństwa przeszło służbę u bogatych gospodarzy. Janek jest w wojsku. Piszę do ojca listy,

żeby stary przystąpił do spółdzielni produkcyjnej.

— Jakoś tak pierwszemu iść nie wypada — tłumaczył się Józef.

Pracował z zespołem spółdzielców w czasie żniw. Rażno mu się pracowało, choć stare nogi nie dociągały. W ciągu pół dnia zboże Tuki stało w sнопach.

Zona Elżbieta namawia go, dzieci proszą:

— Przystąp, będziemy razem pracowali. Wróć Janek z wojska,



Paweł Dura — przew. Spółdz. Prod.

urządźmy sobie na działce sad...”

— Nie, nie pójdę — I nie poszedł. Pomagał mu w tym sąsiedzi. Henryk niemały kulaczek, Wittek od „Armady” podkułaczali zarozumiałe. Wyśmiali go i zastraszyli. Podobnych było więcej.

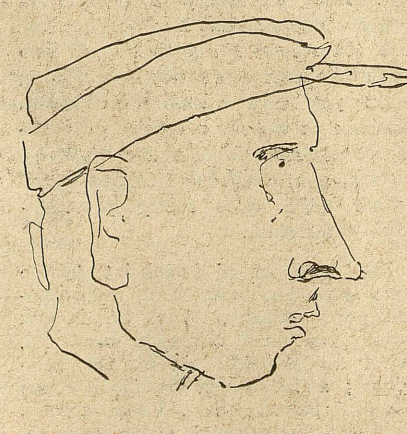
Kasia Szczepanowa była analfabeta.

— Jakoś tak zeszło — powiada.

Wtedy kiedy się inni uczyli, trzeba było służyć, nikt o to nie zadbał. Teraz jest gospodynią na 5 ha, ma dzieci, które się uczą, o które troszczy się państwo. Katarzyna wstyd, że nie umie czytać. Kończy kurs dla analfabetów z wyróżnieniem. Przejrzała na oczy, otrząsnęła się napewno również z analfabizmu politycznego.

Szymek Krawczyk bardzo dużo czytał. Wszystkie książki, jakie były w bibliotekach godzianowskich — czytał. Chodził o to jednak jakby o białe książki. Może dlatego właśnie Szymek jest pół kaleką politycznym. Ma trzydzieści kilka lat. Gospodaruje na 4 ha. Sens spółdzielni produkcyjnej niby rozumie a jednak trzyma się jeszcze na uboczu.

Dura, były piekarz Gminnej Spółdzielni, jest zamieszany pszczałarzem. Ma kilka uli, które sobie sam zajął. „Umie kolo pszczoł chodzą”. Czytał broszury, zna dobrze życie pszczoł. Pasieka zajmuje się w wolnych chwilach od pracy w gospodarstwie. Niewielkie to gospodarstwo — 5 ha, ale też chętnie wykorzystuje się roboczą zięcia. A Józek jest chłopem bardzo dobry, cichy, nikomu nie chce w drogę wchodzić. Swojej ziemi ma tylko 2 ha. Po wycieczeniu do Spółdzielni Produkcyjnej w Wólkowicach nie zważając na tęciła zgłosił się do spółdzielni. Marzyła mu się wielka pasieka — 200—300 uli...



Murgrabia Jan — członek spółdzielni.

Wielkość rodziny nie miała granic. Nie wytrzymał, wycofał się.

— Przecież może kiedyś, niedługo, przyjdzie do was — powiedział odchodząc.

Frano Murgrabia lubi hodować Mieszka na Lipiu, za cmentarzem. Był na zebraniu Komitetu Spółdzielni Produkcyjnej. Planowano wtedy przyszłe gospodarstwo spółdzielcze. Mówiło się o hodowli Krowy. Dwaście rasowych... Frano nie wytrzymał.

— Ja to bym chętnie robił przy krowach. Lubie hodować.

A gdy Frano wrócił do domu późnym wieczorem zastał tam istne piekło. Ktoś podpatrzył, że poszedł do tych... tam... „kolchozników”. Nie dawali mu tego. Frano nie spał w domu kilka nocy.

Matka Bolek Mieszko całe życie nie odgięła karku z biedą, choć było 5 ha zaplasczonej ziemi po pierwszym mężu i przy drugim — umysłowo chorym. Ciągłe niedojadanie dzieci na służbie, brak zabudowań gospodarczych, brak inwentarza, nie ma się czym porządnie odziać. Szczęściem dzieciarni, które na własną rękę grzebią się nie mając żadnej pomocy z domu. Ale tknąć się nawet nie da, gdy się mówi o spółdzielni produkcyjnej. Teraz bogaci pięknie z Józją Mieszkową pogadują — ostrzegają. Matka nie wierzy nawet swoim dzieciom. Wierzy opiekunom, a oni śmieją się w duchu.

Rodzzeństwo rozdzieliło się na dwa obozy: czworo za spółdzielnią i dwoje z matką przeciw. Połowa ziemi poszła do spółdzielni. Bolek opowiada, że matka miejsca sobie znaleźć nie może.

— Lepiej — krzyczy — żeby moje ciało tak rozdarł, jak tę ziemię.

A Bolek pracuje już w spółdzielni produkcyjnej, na której polach zieleni się piękne oziminy.

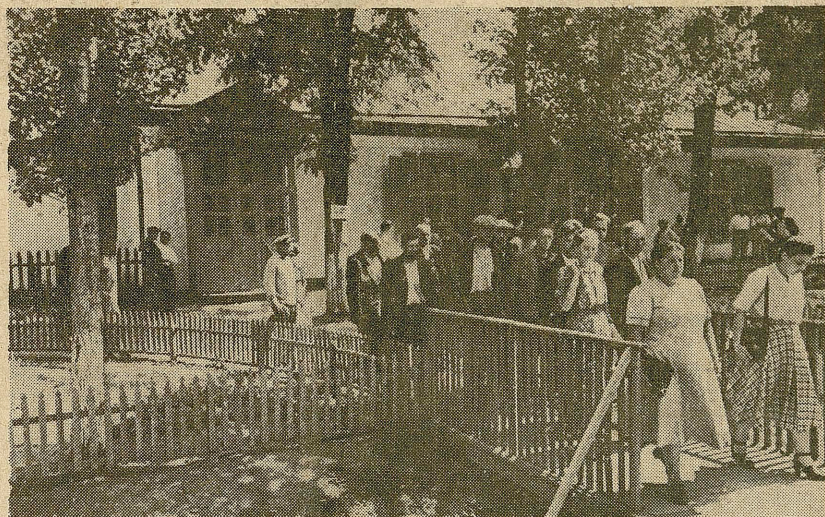
Budowniczy Olek to był wcale nie bogaty gospodarz. Kiedyś czuł się wyraźnie poniżony we wsi. Nie wybierano go do władz spółdzielni, ani nie wysuwano na żadne inne stanowiska. Ale Olek robił głowę. Trochę handlował koniami, w okresie okupacji pedził samogon, jak wielu innych, spekulował. Dziś już może stanąć obok bogatych. Władza Ludowa ułatwiła mu ukończenie szkoły. Otrzymała pracę Olek wyprostował kark na dobre. Został przewodniczącym Komitetu Rodzicielskiego. A gdy we wsi



Klemens Kwiatkowski — sekretarz Podst. Org. Part. dyrektor liceum.

powstała spółdzielnia produkcyjna przerazony, usiłował się przeciwstawić, buntując innych. Latał po wsi, nasłuchiwał co ludzie mówią i myślą, „podtrzymując siebie i innych na duchu”. Docłagnawszy materiał do tych zadanach, zapomniał o przeszłości i stał się bardziej gorliwy od nich...

Jakaż to ja ciągnę litanie nazwisk? Wiele, tych, co to wczoraj jeszcze — nie, dziś jeszcze — nie, a jutro będą już z nami, na Bruskach. Bo u nas spółdzielnia III typu powstała tak, jak tam w „Bruskach” — spółdzielnia pierwszych czyli komunistów. 20 członków, 20 rodzin na 150 gospodarstw całej wsi. Mało? To spytajcie ludzi ze wsi. Kiedy w lipcu scalano ziemię spółdzielców i wymieniano z wsiowymi na powszechnym, wspólnym zebraniu padły w ostatnim ataku okrzyki — „wyrzucić ich ze wsi”, a spółdzielcy śmiali się, rozumiecie, nie inaczej tylko śmiali się, wszyscy, mocno i głośno. Odtąd oni są w ofensywie na wieś i wieś o tem wie. Z wiosną — powiadają — te juchy mogą docłagnąć nowych 40—50-ciu. Dlaczego? Bo ludzie spółdzielni są z tej samej gliny co obywateli, większość wsi. U nas 70 proc jest „numerów” średniackich. Ale prawie każdy numer to kilka rodzin. Dorosłe, podstarzałe często syny i córki (30 — 40 lat), dolepony zięć albo synowa. Póki to razem to ojcowski honor — gospodarstwo! Jak rozliczyć na głowę to w zagony się rozsypuje. Już w rodzinach jest zarosły podział klasowy, ten chce sam odejść w świat, na robotnika, gwizdże na morgi, ten spadnie na działo, pół wyrobnika, ten się szarpie aby skłócić spłatą i odpychać pogroźkami resztę, on sukcesor. Oto dlaczego jeszcze Frano, Murgrabia, co go ciągnie do hodowli, albo Dura, co



Delegacja chłopów polskich w kolchozie

ma do pszczelarstwa talent nie przyszli do nas.

Jeden nic jeszcze od rodziny nie dostał, to z czym przyjdzie? Drugi dwa hektary musiałby wypłacać z teściowych trzech, to też zło, zło, zło (oczekiwany) po ojcu. Sam Dura drapie się w głowę: lepiej było z większym wkładem do spółdzielni, bo choć to na wspólne ale wspólne będzie większe wiec i dla niego i zony więcej dochodu i honoru. U nas są zapisy po ojcu i matce i w praktyce krzyżują się nieraz naderżnięcie. Taką Kowarową wniosła „swoje” 2 ha, a mąż nic, bo od ojca nie ma jeszcze zapisu. Brat Kowarowej, Zbudniewek też tylko 2 ha, bo starzy brat przychylił dawno u ojca i nie z 8 ha nie chce ustąpić ani z tem wejść do spółdzielni. Taką wojnę? To Jagiello wniosł swoje 3 ha a Jagiellowa z domu wyprowadziła 2 ha. Tak samo żona Zbudniewka wniosła do spółdzielni z domu 2 ha. Ta wojna jest dla „opozycji” zgory przegrana. Bo nawet w ramach prawa obywatelskiego rodzinnego kiedy dzieci napierają, rozliczyć się trzeba. Nie chcą dać „spółdzielcy”? Ano założmy, ale jaki zazwyczaj będzie rachunek?

Oto Tuka Józef na 5 ha z 9-ciorogiem dzieci. Córka jedna zameżna, druga ekspedientka w Łodzi, dwaj synowie, jeden piekarzem spółdzielczym w sąsiedniej wsi, drugi wyrobnikiem. Janek, kiedy z wojska wrócił, chce do spółdzielni. Jak to może osiągnąć? Siostry i bracia nie nie wzięli, a prawo mają. Nie chcą brać ale oni są za spółdzielczością, dla Janka wymuszają od starego, zapis na nich, a oni Jankowi: masz do spółdzielni!

Taka jest perspektywa tej wojny. Najważniejsze było ją zacząć. Dlatego tyle wagi przypisywały temu obywateli. Średniackie numery były się początkiem przełomu, bo on oznaczał dla ich większości rozłamanie „numeru” na dwie, trzy rodziny małorolne. Niech jedna pójdzie do spółdzielni, to numer już podskubany. A przecież w ciągu tych pięciu lat mało przeludnienia Godzianowa każdy numer poszedł ku dobrobytowi, o jakim tu przed wojną nawet nie marzono. Jest mleczarnia i to potężna o chłonności na pięć wsi. W hodowlę wieś wyspecjalizowana. „Cykle świńskie” nie zagrażają. W każdym numerze po kilka macior. Dwa wieprze i podatek załatwiony, osiem innych na kontraktację i dochód jest, nad to z mleka a z ziemi życie. Ubiągają się ludzie, grzeją, uczą dzieci, łkają elektryki a już na dniach błysnie, bo... jest spółdzielnia, a taka wieś ma pierwszeństwo w planie. Średniacy o małych rodzinach „jeszcze bardziej posmakowali w tym marszu dorównania „zaradnym” (bogaczom). Dlatego we wsi, która przed wojną była sławna, jak Albogowa i Lisków z kapitalistycznej spółdzielczości, na której wyrosł działacz przedsiębiorcy w stylu Petrynowskiego i Jagielskiego, budzący w chłopach nienawiść ale i podziw, zazdrość, złudne nadzieje na dopędzenie i sto razy zadowoloną wiarę w kulaczy wzór życia — w takim, naszym Godzianowie musiała się sprawa przełomu zacząć od grupy, że tak powiem, „Komunistów”. Używam tego słowa trochę w przenośni pod urokiem „Bruski”. Bo patrząc — Zbudniewek Józef rozzerwał numer z bratem. Chodzili sobie dotąd po wsi jak panowie na 8 ha (razem) a teraz, młodszy szarpnął i z dwoma ha ruszył do spółdzielni, tak samo Petryna — z siostrą mieli 5 ha, ona nie chciała, poszedł sam z własną połową. Dura Paweł wniosł 3 ha, żona została na swoich 5. Jak kłopoty nie przekonały, Dura gotów jest żonę wyrzucić Mieszka. Bolek matki jeszcze nie przekonał, ale krok zro-

bił i to jaki, po ojcu z 2,5 ha wniosł do spółdzielni troje drobnych rodzeństwa... Ma odwagę, wierzy w lepszą przyszłość: tutaj i tutaj potrafi tego dowiedzieć. Został członkiem zarządu spółdzielni, wybrano go na prezesa Zarządu Mleczarni. Jagielski Henryk przyszedł z 1,5 ha, gdy przy matce zostało 5 ha. Krawczyk, chłop 60-cio letni, kowal sławny na całą gminę, przeszedł do spółdzielni z 2 ha. Tu jest SOM będzie miał co robić. Nie mierzy zarobków prywatnych ze spółdzielczą dniówką, mierzy swoją dawną robotę „detaliczną”, z tą nową, wielką, zbrojową, zespołu. Przyszedł kilku pełnych średniaków na wstyd takiemu Olkowi Białkowskiemu. Spytają go dlaczego tak, co trzyma z bogaczami Petrynowskimi jest jeszcze przewodniczącym Zrzeszenia Rodzicielskiego.

W „Bruskach” młody syn średniacki, Cyryl Żdarkin, znalazł się w fabryce wśród robotników, tak im dowodził:

„Każdy chłop ciągnie tylko do siebie... Nie potrzebuje ani milicji, ani władzy: — byle istniał ktoś, co by podatków zeń nie ścigał, lecz jego interesu bronił, zezwalając przy tym na okradanie sąsiada! Ty zaś chcesz chłopów do jednej kupy ściągnąć. Nie wyjdzie!”

„A my powiadamy — wyjdzie! Fabryka nasza była oto unieruchomiona. Też krakali: nie wyjdzie! Spójrz tylko — huczy... huczy, kochana, grzmil! I wieś tak samo weźmiemy, przewrócimy do góry dnem, rozwalimy wasze chatynki, komorki i zbudujemy... fabrykę, fabrykę chleba!”

Otoż nasi godzianowscy jak mówię „komunardzi”, przełamali cięgienie do siebie. Wzięli z „numerów” ino część ziemi, mieli się zrzec się tego co rodzinie, co prywatnie ciągnęło do siebie. Pokazali wsi rzecz niesłychaną, tajoną dotąd, przemianą po wszechnie, że „okradanie sąsiada” to było się również w numerach między ojcem a synami, między braćmi, siostrami, teściami a zięciami. I co? tak jak wam, wściekle się gryzącej kupie rodzinnej? Wyjęli male kawałki i ścigali je do jednej sprawiedliwej kupy! Powiedzieli sami, czy na wiosnę nie ruszy do nich 40—50 nowych członków?

A dlaczego? I tu trzeba szukać motoru: klasy robotniczej, partii. Szła ta pomoc wolno, po trudnej drodze. Pisano we „Wsi” o Godzianowie już w roku 1948. Pokazano przeszłość tej wsi pokazowej, robionej przez sanację, endecję i kler. Pokazano „działaczy przedsiębiorców” i „śtamowców”, tę młodzież biedniacką o rodzinach (numerach), które jeszcze trzymały się nieraz na pozycji średniackiej... Czy w rodzinach, skazani na los biedoty, wyrobników, najemników, podczas okupacji stworzyli gimnazjum tajne. Oczywiście, wpechali się tam i kulackie dzieci. Ale kiedy do wojny ze wsi do szkoł wyszło tylko troje i to głównych „bogaczy” — teraz, w 45 roku jest już kilkunastu śtamowców z maturami.

Ugruntowują oni byt gimnazjum w Godzianowie i toczą wojnę o jego radykalizację w trzeciach życia naukowego i organizacyjnego. Wieś przez 45—47 rok politycznie nie zaangażowała się. Było to mało i zarazem dużo. Działacze-przedsiębiorcy: Petrynowski, Jagielski byli członkami PSL, ale koła założycielskie nie mogli; wahający się trzon średniackiej wsi przyjął postawę wyczekującą wobec władzy ludowej, ale i wobec patrona ich własnych przedsiębiorców — Mikołajczyka. Było o tym coś więcej nawet. Kiedy we „Wsi” ukazały się w roku 1948 artykuły o przeszłości Godzianowa,

(dokończenie na str. 2)

STANISŁAW CIEŚLAK

TREŚĆ REFORMY FINANSOWEJ

wcielić w życie polityczne i ekonomiczne

Niektórym ludziom wydaje się, że reforma całego systemu pieniężnego w Polsce ma na celu przyspieszenie naszego marszu ku socjalizmowi i poprawę sytuacji materialnej ludzi pracy w mieście i na wsi. Zakończyła się z chwilą wymiany starych pieniędzy na nowe.

Takie stanowisko jest całkowicie niesłuszne i błędne. Nie wolno traktować bowiem całej reformy, jako środka, który, niejako automatycznie umocni naszą planową gospodarkę i również automatycznie przyniesie zarówno doraźne jak i obliczone na długą metę korzyści dla świata pracy w Polsce.

Zmiana całego systemu pieniężnego w Polsce jest jedynie orężem, jakim partia i rząd oddają dziś, w okresie wzmożonej walki klasowej o zbudowanie podstaw socjalizmu w Polsce, w ręce mas ludowych.

Głębokie i wielkie, korzystne dla świata pracy, korzyści reformy wystąpią tylko wtedy, gdy zarówno klasa robotnicza jak i pracujące chłopstwo wydobędą i wcielią w życie całą polityczną i ekonomiczną treść reformy, gdy wykorzystają w całej pełni i bez reszty te wszystkie możliwości, jakie otworzyła przed nimi zmiana systemu pieniężnego w Polsce.

Dlatego wszyscy działacze polityczni i społeczni, informujący szerokie masy ludności na wsi i w mieście o celach reformy, winni pamiętać o tym, że zadanie ich polega nie na tym, aby ostrzec izy tym wszystkim, którzy ponieśli mniejsze lub większe straty, nie na tym nawet, aby się posmiać z kapitalistów, tracących za jednym zainachem dwie trzecie swych zasobów gotówkowych, które jak chomiki skrzętnie gromadzili od dłuższego czasu. Zadanie ich polega przede wszystkim na tym, aby masy pracujące na wsi zmobilizować do walki klasowej, do podnoszenia produkcji i obniżenia jej kosztów, do umocnienia politycznej i ekonomicznej spójności miasta ze wsią, do usprawnienia wymiany towarowej i poprawy zaopatrzenia ludzi pracy na wsi i w mieście.

Jakież to nowe perspektywy i możliwości w toczącej się walce klasowej ujawniła zmiana całego systemu pieniężnego?

Reforma finansowa zamaskowała starych i wielu nowych kapitalistów, którzy dotychczas ukrywali swe klasowe, wrogie Polsce Ludowej oblicze pod maską ludzi pracy, zamaskowała ich konkretnie i namacalnie, po imieniu i nazwisku.

Iluż ludziom w Polsce dopiero teraz otworzyły się oczy na istnienie i siły wroga klasowego, gdy dowiedzieli się, że ich niektórzy sąsiedzi, znajomi, ba nawet nieraz przyjaciele, znaleźli się w „kłopotliwej” sytuacji, musząc wymieniać setki tysięcy i miliony złotych. Ale nie tylko konieczność wymiany otworzyła szeroko oczy ludziom pracy. Nagły i zupełnie niespodziewany cios, jaki kapitaliści otrzymali z rąk rządu ludowego podzielał jak uderzenie obuchem na łeb, zupełnie ich oszołomił. Po tym ciosie kapitaliści zrezygnowali ze swojej dotychczasowej taktyki oszokowania z ukrycia, i jak szczyry zaczęli się młotać jawnie we wszystkie strony, aby uratować swe nieuczciwie zdobyte pieniądze. Jedni, ci z miast na łeb i szyję runęli na wieś obierając dalekobiegną pościgi, aby kupić coś na wsi od chłopów za stare pieniądze, zanim wieść dojdzie od odległych terenów. Inni

choć dotychczas „nie mieli pieniędzy” zaczęli w niedzielę regulować (rzecz jasna w starych pieniądzach) na gwałt swe zobowiązania wobec na jeźników, inni próbowali wykupić co się tylko da z placówek uspołecznionego (państwowego lub spółdzielczego) handlu. Kułacy zaczęli kupować bydło, konie lub zboże. A wszyscy jawnie i niedwuznacznie złorzeczyli: Polsce Ludowej, próbowali się zamęt i panikę.

Nie wolno nam jednak zadowolić się tym, że najbardziej „ruchliwymi” w okresie reformy kapitalistami i ich oszustwami zajęła się już Milicja Obywatelska.

Obowiązkami klasy robotniczej, mało i średniorolnych chłopów oraz pracowników umysłowych jest dziś wyciągnięcie wniosków z tego zdemaskowania się wielu nieznanych dotąd i zresztą zakonspirowanych kapitalistów, i z faktu ujawnienia przez nich wrogiej antyspołecznej, antyludowej postawy.

Trzeba tych kapitalistów jak najszybciej wypędzić z Rad Narodowych, władz i aparatu spółdzielczego, z partii i organizacji społecznych. Trzeba ich publicznie pokazać palcem na zebraniach gromadzkich. Trzeba zbadać, czy dokonany już w stosunku do nich wymiar podatku gruntowego (na wsi) a podatku dochodowego (w mieście) nie wymaga podwyższenia, czy świadczenia ich z tytułu szarwarku, opłat elektryfikacyjnych itp. nie były zbyt niskie, czy ich synom i córkom niewydawało zbyt pochopnie i bez sprawdzenia zaświadczeń dających pierwszeństwo przy przyjmowaniu do szkół zawodowych i wyższych, przy korzystaniu ze stypendiów państwowych i miejsc w bursach i domach akademickich. Trzeba wroga klasowego izolować i dobić.

Reforma pieniężna wykazała na ogół dobrą, bojową klasowo postawę całego świata pracy, zwłaszcza klasy robotniczej. To stwierdzenie nie może nas zwolnić od obowiązku wzmocnienia pracy nad podniesieniem świadomości klasowej i nad wyjaśnieniem istoty nowego, socjalistycznego ustroju, wszędzie tam, gdzie zaobserwowaliśmy uleganie wpływom ideologicznym kułactwa i kapitalizmu.

Niech w atmosferze rzeczowej i przyjacielskiej krytyki zrozumieją swój błąd ci wszyscy ludzie pracy, którzy pod wpływem sugestii wroga klasowego ulegli panice, niech odczują wstyd, ci wszyscy, którzy wbrew własnym interesom i nawoływaniom rządu ludowego trzymali swe drobne oszczędności w domu, a nie w Powszechnej Kasie Oszczędności. Niech ich żal z powodu drobnych strat obróci się przeciw nim samym, bo ulegali dotychczas wpływom wrogiej propagandy kapitalistycznej, która strasząc nową wojną odcigała ludzi pracy od lokowania swoich drobnych oszczędności w kasach oszczędności.

Trzeba ludziom pracy wyjaśnić gruntownie, że jeśli straty kapitalistów są rzeczywiste i nieodwracalne, to drobne straty wroga klasowego są pozorne, że to co stracili jako jednostki, zyskują jako zbiorowość. Że nie ma tu wcale momentu jakiejś ofiary złożonej na ołtarzu Polski Ludowej, bo nikt takiej ofiary od ludzi pracy nie wymagał. Niech ci ludzie pracy, którzy stracili swe drobne oszczędności, zastanowią się się uczciwie sami, czy naprawdę można było drobne sumy na przykład do 10 tysięcy złotych wyminąć 3 za 100? Czy przez tę w

ziętną wydawałoby się furtkę nie wymknęłyby się, niestety przy pomocy nieświadomych ludzi pracy, wszyscy kapitaliści ze swymi wszystkimi milionami?

Sprawność wykazana w czasie wymiany przez cały niemal aparat administracyjny Polski Ludowej, utrzymanie do czasu ogłoszenia przez radio całkowitej, jakże trudnej do zachowania tajemnicy, napawa masy pracujące słuszną dumą i zadowoleniem z siły i sprawności władzy ludowej. Ale to nas nie zwalnia również od obowiązku podciągnięcia tych ogniw organizacyjnych władzy ludowej i aparatu gospodarczego, które, w niecierpliwym, na szczesście, wypadkach ujawniły swą nieudolność lub karygodną niedbałość o interesy ludu pracującego, i brak troski o dobro społeczne, powierzone ich pieczy.

Musimy więc to zagadnienie postawić np. przed tymi kierownikami i pracownikami spółdzielni zwłaszcza wiejskich, którzy, wbrew wyrażeniu zarządzeniem rządu dopuścili do wykupienia a w niedzielę rano przez bogaczy wiejskich i kapitalistów, wielu towarów w spółdzielni. Jest to ciężkie zaniedbanie, bośmy ich tam po to właśnie posłali, aby czuwali nad dobrem społecznym, a nie po to, aby go trwonili. Tu nie pomogą żadne wykryty i wyjaśnienia, że... nie doszły jeszcze gazety, że nie mają radia itp. Jeśli dowiedzieli się o reformie w tej samej miejscowości kapitaliści, to powinni to wiedzieć i kierownicy spółdzielni i sklepów Miejskiego Handlu Detalicznego. Mamy bowiem pełne prawo wymagać od pracowników uspołecznionego handlu, aby wykazywali co najmniej taką samą dbałość (o ile nie

większą) o dobro społeczne powierzone ich pieczy, jako kapitaliści wykazywali w stosunku do własnych kapitałów.

Gruntownego i głębokiego wyjaśnienia w terenie wymaga również sprawa większej troski o produkcję, jej wzrost i potanie. Trzeba w języku zrozumiałym dla mas robotniczych i chłopskich wyjaśnić rzeczowo i gruntownie sprawę akumulacji socjalistycznej, konieczność nieubieganej walki z wszelkim marnotrawstwem, potrzebę pogłębiania dyscypliny finansowej w uspołecznionych przedsiębiorstwach przemysłowych, handlowych i rolnych, coraz bardziej ścisłe przestrzeganie dyscypliny plac i konieczność usuwania wszelkich przesterów w placach niezgodnych z zasadą podziału dochodu narodowego według jakości i ilości włożonej pracy.

Mobilizacja bowiem mas pracujących wokół tych zagadnień produkcyjnych pozwoli dopiero światu pracy na wyciągnięcie korzyści z reformy pieniężnej, umożliwi w dalszej perspektywie upragnioną obniżkę pewnych artykułów pierwszej potrzeby, o której wspominał w swym przemówieniu Minister Finansów, da dopiero podstawy do usunięcia rażącego dysproporcji w dziedzinie plac, które odczuwają zwłaszcza nauczyciele, kolejarze i pocztowcy.

Okres reformy systemu pieniężnego jest również znakomitą okazją do specjalnego zainteresowania się całokształtem wymiany towarowej między wsią i miastem. I w tej dziedzinie licząc na samoradny i autonomiczny rozwój handlu państwowego i spółdzielczego, wykazaliśmy, powiedzmy to szczerze, w wielu terenach karygodny brak czujności. Czyż znaczna część trudności prze-

żywanych przez mało i średniorolnych chłopów odnośnie zaopatrzenia w węgiel nie pochodzi stąd, że licząc na określony w planie wzrost produkcji uważaliśmy, że węgiel sam na wieś przyjdzie? Za mało interesowaliśmy się tym, kto w pierwszym półroczu przed zbiorami kupuje węgiel w spółdzielni gminnej, wtedy, kiedy chłop mało i średniorolny nie miał jeszcze gotówki. Czy wykazaliśmy dostateczną troskę i zapobiegliwość o uruchomienie miejscowych rezerw opałowych (torfu, niższych asortymentów drzewa itp.), czy nasze gorączkowe zabiegi i wnioski nie rozpoczęły się dopiero w okresie przymrozków?

Czy aktywny polityczny przygotował się do tego, aby na manifestacyjnie, ponadplanowe dostawy zboża przez mało i średniorolnych chłopów odpowiedzieć większą troską o zaopatrzenie tych ludzi w deficytowe na tym terenie artykuły przemysłowe?

Usprawnienie więc pracy komitetów członkowskich i gminnych rad kontrolnych przy spółdzielniach gminnych, staranna, krytyczna ocena pracy Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni, powtórna analiza planów zaopatrzenia wsi w artykuły przemysłowe i miasta w artykuły żywnościowe, stała troską o usuwanie braków i niedociągnięć w tej dziedzinie, przy jednoczesnym zniknięciu z rynku kilkusetmilionowej siły nabywczej elementów kapitalistycznych, pozwoli dopiero na wyciągnięcie z reformy walutowej wszystkich korzyści w dziedzinie handlu i poprawy zaopatrzenia świata pracy w artykuły pierwszej potrzeby.

Gruntownego wyjaśnienia w terenie wymaga również fakt oparcia naszej waluty na ziocie i przywrócenia naszego złotego do najsilniejszej waluty świata — rubla radzieckiego. Nie można tego faktu, który jest widomym znakiem umacniania się naszej gospodarki, utrwalania naszej niepodległości i niezależności gospodarczej od wrogich nam sił międzynarodowego kapitału pomijać zdawkowym omówieniem.

Przywrócenie naszej waluty do radzieckiego rubla będzie przecież sprzyjać rozszerzaniu wymiany gospodarczej i stosunków kulturalnych i ze Związkiem Radzieckim i z krajami demokracji ludowej, co jeszcze bardziej umocni naszą pozycję międzynarodową i pomnoży nasze siły, przyspieszając wykonanie Planu 3-letniego, w ramach którego uczynimy naszą ojczyznę jednym z najbardziej uprzemysłowionych, zamożnych i kulturalnych krajów Europy i świata.

Znajdując się jeszcze na etapie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu, powinniśmy również przystępnie i szczegółowo ukazywać wyższość gospodarki radzieckiej, gospodarki konsekwentnie socjalistycznej, jako tego wzoru, ku któremu wyrwale i szybko zmierzamy. Ale istnienie w naszym ustroju niedobitych jeszcze elementów kapitalistycznych sprawia, że nie wolno nam stawić dziś jeszcze znaku równości między gospodarką polską a radziecką, mimo że ich istota klasowa jest ta sama. Na często rzucone pytania, jeśli niedawna forma systemu pieniężnego w Związku Radzieckim odbyła się bez żadnych strat dla świata pracy, jeśli Związek Radziecki stosuje stałe politykę systematycznego obniżania cen, dlaczego takiej polityki nie można prowadzić w Polsce, odpowiedź nie jest trudna. Ograniczamy i likwidujemy energ-

czniej elementy kapitalistyczne, zwłaszcza na wsi walczymy o produkcję, tak jak walczą ludzie radzieccy, czujemy nad wymianą między wsią i miastem, tak jak to robili i robią ludzie radzieccy, to będziemy mogli nie długo korzystać z tych wszystkich dobrodziejstw ustroju socjalistycznego, z których już dziś korzystają ludzie radzieccy, którzy doszli do tego nie inaczej, jak twardej pracą i nieustępliwą walką.

Jest jeszcze jeden moment w całej tej sprawie, którego w żaden sposób nie można pominąć milczeniem. Któż to najwięcej ubolewa nad startami świata pracy, który stara się je wyolbrzymić? Kułacy, spekulanci i kapitaliści, no i... dzielnie im sekundująca anglo-amerykańska propaganda radiowa. To świadczy wyraźnie, że cios był wymierzony w elementy kapitalistyczne, był skuteczny i celny, ale nie to tylko jest ważne. Wiemy bowiem dobrze, że cios wymierzony kapitalistom w Polsce osłabił siłę międzynarodowego kapitału, obozu imperialistów i podżegaczy wojennych, a umacnia się światowego frontu obrońców postępu i pokoju.

Najbardziej zdumiewająca jest ujawniająca się w tej propagandzie potworna bezczelność krajowych wyzykiwaczy a ich zagranicznych opiekunów. A któż to, jak nie kapitaliści, był główną przyczyną przedwojennej nędzy i zacoferania mas ludowych w Polsce, czyż to ręką kierowała rękami zbioru hitlerowskich, mordujących polską ludność i mieszczących naszą gospodarkę narodową? Kto stał i systematycznie utrudniał wielkie dzieło odbudowy Polski Ludowej, kto przez nasłanie Mikojajczyka usiłował uczynić z Polski po raz drugi półkolonię między narodowego kapitału, kto dziś masom ludowym, które z zapalem realizują wielkie zamierzenia Planu Sześcioletniego rzuca kłody pod nogi, kto dezorganizuje handel, uprawia spekulację, kto straszy wojną i próbuje osłabić pracę rąk i mózgów budujących świadomym wysiłkiem lepsze jutro świata pracy w Polsce?

Trzeba mocno piętnować tę bezczelną i cyniczną propagandę, demaskować zdecydowanie tych „opiekunów” świata pracy w Polsce, obudzić ubolewających nad rzekomymi stratami robotników i chłopów pracujących.

I dlatego, stawiając w terenie sprawę reformy całego systemu pieniężnego, trzeba zajmować czynną i ofensywną postawę, trzeba izolować, ograniczać i dobić wroga klasowego. Tylko bowiem taka postawa wyjaśni masom pracującym na wsi i w mieście głęboki i korzystny dla świata pracy sens reformy. Tylko taka postawa zmobilizuje ich do nieustępliwej walki klasowej z elementami kapitalistycznymi zwłaszcza na wsi, zaciegnie do walki o wzrost produkcji, o obniżenie jej kosztów, przekona o potrzebie dalszego pogłębiania sojuszu robotniczo-chłopskiego i spójni polityczno-ekonomicznej miasta ze wsią, porwie do walki do umocnienia i rozszerzenia uspołecznionej gospodarki na wsi.

Taka bojowa postawa całego aktywu społecznego i politycznego, taka postawa mas pracujących na wsi i w mieście, pozwoli dopiero na osiągnięcie tych wszystkich korzyści, jakie tak trafnie zapowiedziała ustawa sejmowa i uchwała Rady Ministrów z dnia 28 października 1950 r. o zmianie systemu pieniężnego Polski Ludowej.

Stanisław Cieślak.

SAMUEL MARSZAK

Nasze godło

Najrozmiaćde państwo może
Udekorować godło swe.

Leopard w nim, dwugłowy orzeł,
Czy lew wznoszący łapy dwie.

Aby z państwowych godel złych
Jest już w zwyczaju od stuleci,
Grozili sąsiadom pysk i świecił
Ślepami, szerząc ostre kły.

Drapieżne zwierzę, złe ptaszysko,
Łagodność odrzucając precz,
W swych pazurzystych łapach ścisła
Włócznie, lub wyostrzony miecz.

Ale nie orla, lwa ni lwicę
Noszą na tarczy swej nasz herb,
Lecz złotolity wór pszenicy,
Potężny młot i ostry sierp.

Nikt z nas nikomu grozić nie chce,
Lecz zawsze każdy będzie strzegł,
Aby pod niebem znalazł miejsce
Każdy żyjący z pracy człek.

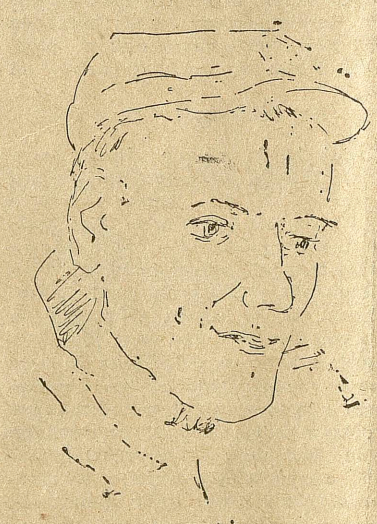
Nasz Związek Ludów — nieśmiertelny,
Wróg żaden nie rozbije nas!
Sierp, młot i ziemia — nierozdzielne,
Wraz z najpiękniejszą z wszystkich gwiazd.

przeł. Jerzy Ficowski

CZYTAM „BRUSKI“, WIDZĘ GODZIANÓW

(Dokończenie ze str. 1-ej)

dobrze wiedzieli, że byli krzywdzeni i oszukiwani w obliczeniach procentu tłuszczu, czarno na białym upewnili się, że mieli rację i uświadomili sobie, że tak dalej nie może trwać. Kto pisał, kto inspirował pisanie? Pierwszą „ślamowcę” licealiści (nieraz chłopcy pod czterdziestkę) i nowi, dzieciaki prawie z gimnazjum w Godzianowie. Na tym rozrzuconym gruncie powstała koło partii w połowie 49 roku. Dawni wiciarze — ślamowcy, przeszli proces demokratyzacji „Wici”. Czerpali ideologiczną wiedzę wprost ze „Wsi”, która odegrała w tym dziele poważną rolę. W gimnazjum powstała obecność Partii, aby otwarte zostały



Józef Koceda — członek spółdzielni, kierownik SOM

perspektywy walki i celu, aby taktyka walki nabrała konkretności i szła od jednego bieżącego zadania do drugiego. I zobaczcie, koło partyjne rozsiadło się na ślamowcach w gospodarstwach i w gimnazjum. Pod koniec 49 roku powstało liczne koło ZSL-u — o dynamice rewolucyjnej, prawdziwy sojusznik partii.

PZPR-owcy, to młodsze roczniki do 30 lat, ZSL-owcy sięgają 40—50 lat. W spółdzielni produkcyjnej jest pięciu bezpartyjnych, 13 ZSL-owców i dwóch PZPR-owców. Spytacie, dlaczego ich tak mało? Nie mało, oni tkwią na wsi jako bezrolni i małorolni pracownicy

w naszych uspołecznionych instytucjach gospodarczych (mleczarni, GS, SOM) oraz w rodzinnych numerach (nie posiadając jeszcze zapisu). Oni stąd dają, przekonywują ciępliwie, prowadzą akcje, tworzące na całej wsi pomost do spółdzielczości produkcyjnej. Inni występują z gimnazjum i przez gimnazjum. I to jak jeszcze. Oto Kwiatkowski ma 23 lata, 2 lata temu ukończył godzianowskie liceum, teraz jest tego liceum dyrektorem. Nikomu na wsi nie przyszło by do głowy powiedzieć: młodzik! Ma uważanie na wsi, a u młodzieży i „ślamowców” miłość, jaką może zdobyć przodownik — rówieśnik.

ZMP z liceum od dwóch lat atakuje wieś okoliczne odczytami, dyskusjami, pracą organizacyjną. Ta młoda, nowa inteligencja znaczy u nas wiele, przez nią podniósł się poziom politycznej świadomości, torującej drogę wsi „za pierwszymi, komunistami”. Taki Majcher skończył w bieżącym roku liceum. Poszedł do zarządu powiatowego ZMP. Ludzie mówią: ten to cały powiat przewrócił. A przewrócił Wokół Godzianowa są także Lipce (rzeczni, piekarnia, GS), Gluchów (Uniwersytet Ludowy, mleczarnia GS), Maków i inne — są tam koła partii i ZSL-u. Majcher wykorzysta doświadczenia Godzianowa i na te podobne wieś z „przedsiębiorcami-działaczami” rzuci młodzież uczącą się — pomocnika Partii. Przecież w Godzianowie uczy się młodzież z okolicy: bijcie się o swoje wieś i dla swoich wsi! Tam rośnie urok Godzianowa i tęsknota za tym co u nas. A u nas w Go-

dzianowie nad chałupami zawisły druty lipii elektrycznej, z ziemi wyłoniły się fundamenty dużego domu ludowego, rozbudowuje się ośrodek maszynowy, rozpoczyna się budowa drogi bittej, wiosną spółdzielcy będą budowali obórę dla spółdzielni produkcyjnej. Młodzi i starsi przechodzą szkolenie pierwszego i drugiego stopnia ze swymi członkami, aktywnym ZMP, członkami spółdzielni produkcyjnej. Kilka osób przeszło przekształcenie na kursach zawodowych. Za nimi pójdą inni. Za Szerokim Bujerakiem, Połdomasowem, Czarciem Kątem — pójdzie Godzianów i inne wieś. Droga jest przetrwana.

Józef Mozga



Stanisław Krawczyk — członek spółdzielni



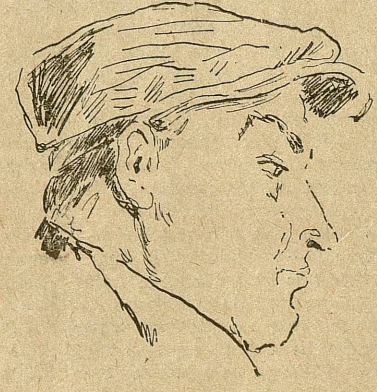
W poprzednim numerze

Włodzimierz Domeradzki — Czerwony Październik. Demian Biedny — Moskwa — Warszawa. Anatolij Sołonow — Do Warszawy. Maksym Ryłski — Do Armii. Stanisław Pięta — Do Armii Czerwonej. Zbigniew Świątalski — Odkąd pękło pierwsze ogniwo. Stefan Wilanowski — Nie będzie narodów „kolonialnych”. Tadeusz Orlewicz — Przeobrażając przyrodę. Stanisław Cieślak — Wieś jak miasto. Alina Witkowska — Epopea wsi radzieckiej. Bolesław Strużek — Spółdzielnie produkcyjne w Polsce. Kazimierz Kąkol — „Sprawa honoru i sławy”. Helena Brodowska — Wśród studentów radzieckich. Stanisław Maksym — Gdy się przygłądałem kołchozom. Franciszek Dutkiewicz — Tam do lepszego życia znalezione drogi. Leon Wawrzyniak — Przekonałem się bez reszty. Stanisław Głasek — Nie przyszło to łatwo. Jan Koprowski — Pisarz i nauczyciel. Stanisław Mikulski — Czego uczy nas powieść Ostrowskiego. Seweryn Skulski — Radziecka i nasza. Stanisław Krakowiak — Z gminy Łazów patrząc na Ziemię Kuźnicką. Lesław M. Bartelski — Literatura-przewodnik. „Iustracji 24, stron 8.



Czuha — pierwszy członek partii

demaskujące mechanizm kapitalistycznego rozwoju wsi, zakotłowało się we wsi i okolicy. Zapulsowały dwa źródła: młodzież gimnazjum (miejscowa i z okolicy) i młodzież (roczniki 20 do 30) — „ślamowcy” w rodzinach na wsi. Na dziesięciu, którzy czytali wprost artykuły, stu znała rzecz z opowiadań. Zdemaskowanie bogaczy, direktoriów i przerosów mleczarni, betoniarń, spółdzielni itd. dało setkom ludzi jakąś głęboką satysfakcję sprawiedliwości, jakieś wielkie bodźce odwagi do walki. Walka zaraz się zaczęła na szpaltach „Wsi”, „adwokaci” „przedsiębiorców” próbowali bronić i wyjaśniać ich drogę i pozycję. Na karkach tych adwokatów jechały artykuły do samego dna odsłaniające draństwo i perfidię kapitalistycznych wyzykiwaczy. Oj, huczało w Godzianowie. Ludzie z okolicy, którzy przez lata dostarczali mleko do mleczarni i



Józef Zbudniewek — członek spółdzielni, prezes GS.

JERZY MILLER

POEMAT O ZWYCIĘSTWIE

Słyszano w nadreńskich sztolniach,
słyszano uderzenia kolb,
poprzez frezarek zgrzyty
słychać było tocenie bomb.

— Kapitał bestię przyzywał,
chciał kryzys zmasać krwią.
Stalowe, pancerne płyty
piętrzyły się w magazynach.
Zawczasu krwią ociekały
granaty, szrapnele, naboje
dla Gdańska i dla Paryża,
dla Leodii i dla Warszawy,
na zwycięską wojnę.

Wróg był gotowy. Broń zatrzęsła
ziemią. — Wróg był zwycięzca!
— Złożyły się nań całe wieki
ucisku słabych przez silniejszych,
władzy człowieka nad człowiekiem.

II.

Nie było, zda się, ratunku.
Myślano, że ludzkość zamrze.
— Z posterunku
policji w Wawrze
wyprowadzono rano
proletariuszy Wawru
na rozstrzelanie.

Bandy zandarmów
były chlebem
i solą zwycięstw.
— Jedyna wartość
w nadziei.
W nadziei życie

III.

Nie było państwa od Chin po Chile,
od Hiszpanii po Argentynę,
aby nie rodził się wódz,
aby nie przebiegał się w strój
faszysty, aby nie cieszył się,
że ziemia wydaje takich
jak on — nadludzi.

Lecz od Chin po Chile
i od Iranu po Brazylię
nie było ziemi,
gdzieby na słowo: Stalin
nie drżał dyktator,
gdzieby na słowo: Stalin
nie zwierala się pięć
proletariatu.

I słysząc je robotnicy i chłopci
wiedzieli, że jeszcze odetchną,
że zbliża się czas odwetu —
i katowany nie wydał jęku,
tylko słysząc było jak krople
potu i krwi
wsikały w jałową glebę,
i na płótnie znać było lepką
krew, której nie zmyją deszcze.
I znać był krew na bawelnie.
I liść herbaty od krwi był czerwienią.

IV.

Słuchano co powie Moskwa.
Co rozkaże partia w podziemiach.
Choćby zginąć — wykonają rozkaz.
I z imieniem partii ginęli
śląc ostatnią myśl wieżom Kremla.
— Stalin! — okrzyk. I okrzyk: — Lenin! —
usłyszała skrwawiona ziemia.

Aż przemówił żelazem front,
tysiącami ton dziennie stali,
aż przemówił nadzieją front,
aż: — na wroga! — rozkazał Stalin.

V.

Wiertło przebiło warstwę
żwiru. Gleba ustokrotniła plon,
Kombajn człowieczą pracę
odrabiał za setki rąk.

Wśród tundr ogromny przemysł
wyrósł w przeciągu roku —
jak gdyby włączono elektryczność.
Z szybkością górskich potoków
rodziła się przyszłość.

VI.

Było najciężej w tej wojnie
dla ludzi Czelabinska,
dla twórców Magnitogorska
produkować pociski,
zamiast wytwarzać elementy mostów
i trudno było im pojąć,
że czołg jest ważniejszy niż traktor,
że o socjalizm boje
toczą szrapnele i bomby,
nie tylko traktorów orka,
lecz często tanków atak,
że nieraz budowa fortec
zasępi blask pięciolatek.

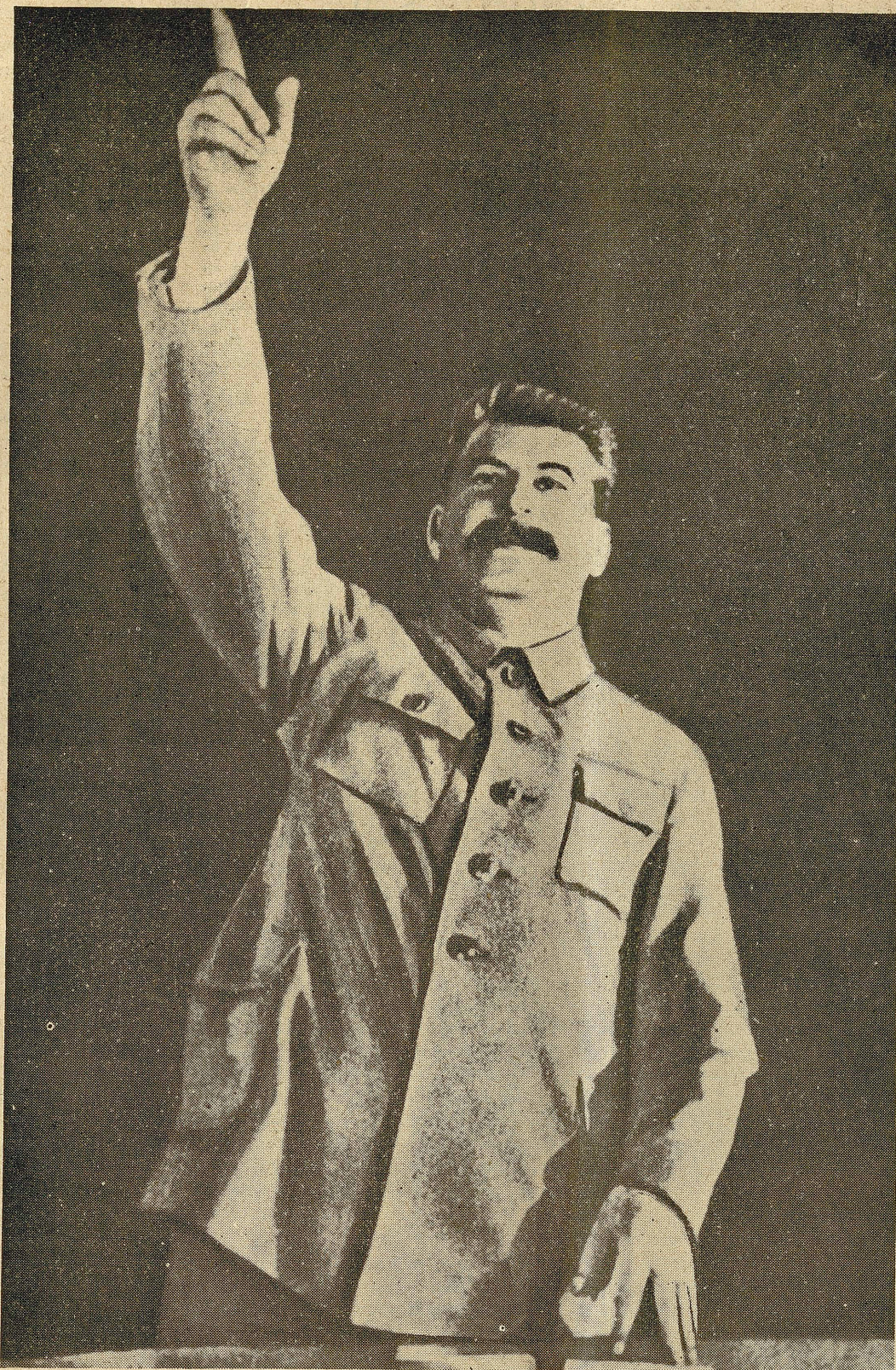
VII.

Armie wiódł Rokossowski,
armie prowadził Tolbuchin.
Malenkow — obrońca Moskwy
zanim rozkazał pułkom
uderzyć na wroga, w partii
zasiegał rad towarzyszy.
Żywi zastępowali martwych,
Moskwę — Wielkie Łuki,
Smoleńsk — Stalingradzycy.

JAN MARSZAŁEK

Wokół epiki 8*)

STROFY O STALINIE



nego postaci Stalina. Nie ogranicza
się jedynie do kronikarskiego wy-
liczenia faktów z życia twórcy pań-
stwa radzieckiego, lecz kreśli jed-
nocześnie w mocnych, zwartych
obrazach szerokie tło historyczne,
ów „wieku Manifestu Marksa,
„hausse, baisse, fortun i kra-
chów“, kiedy „związany burzy
własną krwią“ znaczący drogę swo-
body.

„Rosły przedalnie Manchesterów
i Łodzi,
skakały akcje żelaznych kolei,
a z suterem,
z poddaszy
z przedmieść
tętn nadchodził
z piersią nagą
i z pieśnią nadziei“.

Poeta stawia „życie burzliwe,
życie piękne“ nie traci nigdy z oczu
szerszych, społecznych faktów, jak-
ie to życie warunkowały („zrodzo-
ny wśród walki klas lat dwadzieś-
cia miał Stalin“), ani też tych fak-
tów, które były tego życia owocem.

„Któż jak on przez dziesiątki lat
na dziobie okrętu wytrwał.
Szóstą część przygląda się świat.
Bitwa

— — — — —
Revolucjo! Siedemdziesiąt lat
Stalinowych powiewa nad
światem.

I rodzi się nowy świat,
Świat stary pęka jak atom.“

Nuta optymizmu, jaka przewija
się przez wszystkie strofy poematu
Broniewskiego porówna czytelnika
zarliwą wiarą poety - rewolucjoni-
sty w ostateczne zwycięstwo socja-
lizmu nad starym, kapitalistycznym
ustrojem. Słowo poety, przemawia-
jące plastycznie sugestywnym obra-
zami, siłą emocjonalnego waloru,
umiejętnie dawkowanym patosem,
ma wartość przekonującego argu-
mentu.

Ukazując Stalina kolejno we
wszystkich ważniejszych momen-
tach historycznych ostatnich dzie-
siątków lat — na demonstracji w
Tyflisie, w r. 1905, w Październi-
ku, w oczach interwencji i wojny
domowej, najazdu hitlerowskiego,
wreszcie po wojnie, w okresie po-
kojowego budownictwa ustroju ko-
munistycznego w Związku Ra-
dzieckim — opowiada Broniewski
językiem prostym, czytelnym, ale
zwartym, skondensowanym, dzieje
tego długiego, burzliwego życia na
tle przemian w „szóstą część
świata“. Dzięki właściwościom sty-
lu Broniewskiego, polegającym na
wyjątkowej umiejętności łączenia
prostoty z patosem, Stalin, nie tra-
cący w jego ujęciu nic ze swoich
cech ludzkich, otrzymuje zarysy
postaci monumentalnej, urasta na
miarę epoki.

Podobny w ujęciu tematu do
poematu Broniewskiego jest „Poe-
mat o Stalinie“ Leopolda Lewina.
Krótszy rozmiarami nie ma już tej
co „Słowo o Stalinie“ siły wyrazu
poetyckiego. Czytelnika zaskakuje
urwanie „poematu o Stalinie“ na
wybuchu Rewolucji Październiko-
wej. Końców „przełamanie“ zbyt
rozproszony, ogólnikowy, plastycz-
nie — nieprzekonywujący, wyja-
śnia jedynie sens lirycznej pointy:
„Mam synów — im twe imię jak
szandar przekazać.“

Wydaje się jak gdyby temat po-
djęty przez autora z jakich przy-
czyn nie został doprowadzony do
końca.

Z dłuższych utworów tomu wy-
mienić by trzeba jeszcze poemat
Tadeusza Kubiaka „Towarzysze,
mówię o nim...“ Oryginalne ujęcie
tematu wyrażające się w kreśleniu
sylwetki Stalina nie „mową
wprost“, lecz przez usta przyjaciela
frontowego, radzieckiego żołnie-
rza nie jest najszybszym rozwia-
zaniem. Wprowadza to do
wiersza Kubiaka ton niewłaści-
wego konceptualizmu. Tym bar-
dziej, że słowa wspomnień przyja-
ciela autor przeplata opisem pre-
lekcyj dla zdemobilizowanych żoł-
nierzy. Niedość jasne przejścia od
wspomnień przyjaciela do opisu
prelekcyj gmatwają linię kon-
strukcyjną poematu, co znacznie
obniża czytelność całości.

A szkoda, bo Kubiak potrafi ope-
rować słowem, wyczuwa jego war-
tość plastyczną i emocjonalną,
dzięki czemu wiersz jego jest
miejscami bardzo sugestywny.
Weźmy choćby dla przykładu roz-
dział III:

*) Poprzednio zabierali głos: W Nr 36 — Anna Kamińska, Leon Pokora i A. E. Kierlo Nowaczyk o poemacie „Janosik“ Nędzy-Kubiaka. W Nr 37 „Wsi“ Maria Janion, Jan Błoński — o poemacie „Nad Engelsem“ Wygodzkiego. W Nr 38 „Wsi“ P. S. Ziarnik i B. Chęciński — o poemacie „Plebani z Chodina“ Skoneckiego. — W Nr 41 — Jan Marszałek o „Komunie Paryskiej“ Wł. Broniewskiego, Br. Golebiowski o poemacie „Rzecz o trasie W—Z“ T. Kubiaka, Seweryn Skulski o „Poematach o gen. Świerczewskim“ Broniewskiego, Lewina, Stillerera i Woroszyńskiego. W Nr 42 — Andrzej Wasilewski o poezji Woroszyńskiego. W Nr 43 — Jerzy Waczyński, Władysław Udański, Ryszard Jędraszek o poemacie K. Gruszczyńskiego „Płomień czerwonych krawatów“. W Nr 44 — Grzegorz Lasota, Józef Aniol o poezji epickiej.

Nie pozwolili
praw ojczystych pogrześć,
ani wolności
nienawiścią zatłuc.
Łagodni, lecz od walki się nie uchyliłi,
i choć broń ich jest okrutna — dobrzy!
Wiedzieli, że celnością katiusz
wypleniał się śmierć.
Prawdy, którymi żyli
przemawiały nawet przez usta zabitych,
miażdżąc faszyzm
tam, gdzie brakło dynamitu.

VIII.

Gdy faszystowski samolot
runął ogniem objęty
jak rakietą dymna — na bruk
cieszyły się kobiety,
żołnierze ocierali czoła
jak rolnik, gdy z gliny oczyszcza plug,
bo już zorane pole,
bo już się cofa wróg.

IX.

Stalingrad
wskrzesał przeszłość
klasy robotniczej.
Ze zwycięstw
Czerwonej Armii
kulis chiński
zaczepnął życie.

Słowo: Berlin
dziełem bohaterów,
sławą broni
lotnictwa i artylerii —
dumą pasterzy Macedonii,
nadzieją górników Peru.

Robotnik Moabitu
podnoszący swą pięść,
bezrolny Saksończyk,
gdy naprowadza traktor
we właściwą koleinę —
myśla — jednako:
„Kiedy przysła wolność“,
— pod słowem: wolność
rozumieją: — Armia Stalina!

X.

My, ludzie z wszystkich stron
jeden dzieliłmy płaszcz,
głód i żelazną wytrzymałość
jak chlebem dzieląc się krwią
za Ojczyznę
i za Socjalizm.

My, towarzysze, żyjąc
niekiedy spoglądamy wstecz.
— We wspomnieniach odżyli nasi
bohaterzy. Musimy im przysiąc,
że nie darmo ich krew
zrosiła ziemię naszą.

W wiersze i poematy za-
warte w wydanym na-
kładem Związku Lite-
ratów Polskich tomie
pt. „Strofy o Stalinie“
posiadają poważne zna-
czenie dla rozwoju współczesnej
poezji polskiej. Przypadające w u-
biegłym roku święto siedemdziesią-
tej rocznicy urodzin wodza Związku
Radzieckiego i rewolucyjnego
proletariatu całego świata postawi-
ło poetów polskich, pragnących w
twórczości swej dać wyraz czci
i wdzięczności dla człowieka, któ-
ry stał się uosobieniem rewolucyj-
nej walki proletariatu świata i
wielkim budowniczym socjalizmu,
wobec zadania trudnego i donio-
słego.

„Siedemdziesiąt lat Stalinowych“
to epoka w dziejach ludzkości, to
czas wielkiego przełomu. Kolejne
życia Stalina wtopiły się w potężny
nurt historii i stanowią z nim nie-
rozrwalną całość, nabrzmiałą pa-
tosem walki wyzwolenczej człowie-
ka, owiana światłem wielkiej przy-
szłości ludów ziemi.

Zamiar ujęcia w artystycznej
syntezie życiorysu Stalina pociąga
za sobą konieczność przemyslenia
centralnych problemów historii o-
stańniego siedemdziesięciolecia, ko-
nieczność właściwego ujęcia roli
jednostki w historii, zrozumienia
na czym polega wielkość wodza
mas pracujących całego świata.
Dlatego wiersze o Stalinie stać się
mogą kryterium ideologicznej doj-
rzałości i wartości artystycznej
współczesnej poezji polskiej.

Poeci polscy ambitnie temat ten
podjęli. Wielkie zadanie ujęcia w
artystycznym kształcie siedemdzie-
sięciu lat życia wielkiego Stalina
zmobilizowało ich politycznie i po-
ciągnęło za sobą konieczność rewizji
własnego bagażu ideowego i war-
sztatu artystycznego: o ile umożli-
wiały one pisarzowi wyrażenie
wielkiej treści przeżywanego cza-
su, rozwiązywanie zagadnienia ar-
tystycznego — ukazania człowieka i
historii — człowieka, który stał się
symbolem historii.

„Ja szukam, słowo... słowo mnie
zwodzi...
Tak trudno nazwać jest wielkość
na codzien...“

— te słowa Juliusza Wirskiego z za-
mieszczanego w tomie wiersza w
dużej mierze można odnieść do wie-
lu zawartych w nim utworów poe-
tycznych. Łamanie się z wielkością
tematu i z niedorośliwymi jeszcze
warstwą pisarskim cechuje
większość wierszy „Strof o Stali-
nie“.

Wyjątek stanowi tu jednak o-
twierające tom „Słowo o Stalinie“
Władysława Broniewskiego. Tylko
Broniewski pokusił się o stworze-
nie obszerniejszego, konsekwentnie
zaplanowanego poematu, poświęco-

„Koledzy zdemobilizowani!
Jesteście jak dęby jesienią,
zmieniacie tylko strój,
jak leśne dęby w szkarłatach.
Lecz nieskończony jest marsz!
Atakujące skrzydło w światłości!
Jestem z wami — bo dziś
poezja — to także atak!“

Koledzy poborowi idei!
Rewolucja ma oczy łagodne.
Ale dłonie ma nawet
dla samej siebie twarde.“
A dalej —

„Towarzysze, mówię o najbar-
dziej doświadczonym spośród nas i
najczujniejszym spośród nas — w
chwili, gdy świat znów chce na-
pełnić chrzestem...“

Kubiak potrafił też, co na ogół
rzadko udawało się innym poetom,
stworzyć w piosence o „fajeczce z
wiśniowego drzewa, które owoco-
wało w śniegach Syberii“ plastycz-
ny wizerunek postaci Stalina, uka-
zać go przez pryzmat wzruszenia i
ufności. Jego żołnierzy. Tych bez-
pośrednich tonów brak na ogół w
„Strofach o Stalinie“, które nie
zawsze umieją zachować właściwą
miarę między patosem historii a
prostą prawdą o człowieku wiel-
kim, lecz bliskim.

Poza wierszem Kubiaka Jerzy
Lau w pełnej prostoty i wdzięku
„Gazetce ściennej“ potrafił uni-
knąć sztywności i ukazać Stalina —
przyjaciela człowieka.

„List do Stalina“ Jerzego Putra-
menta, wyrażający wdzięczność za
wyzwolenie spod jarzma hitlerow-
skiego, zawiera również szereg pla-
stycznych, sugestywnych obrazów
artystycznych:

„Twoja to dłoń na mapie
z Bugu przez Wisłę na Szczecin
kreśliła czerwone strzały,
którymi wolność nadciągnie.
Twój to nam kraj dał najpierw:
smy niezmaczone dzieciom,
sadam rumieniec dojrzwały,
pociągom zielone ognie.“

„Strofy o Stalinie“ Stanisława
Wygodzkiego odkrywają czytelniku
ślady Stalina w postępowej
Ameryce Howarda Fasta i Pabla
Nerudy, w krajach demokracji lu-
dowych, wśród partyzantów Czer-
wonej Hiszpanii, w gigantycznych
planach przebudowy krajoznaw-
stwa i klimatu na olbrzymich polach
Związku Radzieckiego, w braters-
kiej pieśni w uśmiechu matki nad
kolyską, w... życiu i pracy nad
utrwaleniem pokoju na świecie. Nie
można ich autorowi odmówić plas-
tyki obrazu, która konkretyzując
ideę przemawia do czytelnika wy-
rażając mową niecodzienną, ale
zrozumiałą dla każdego.

Nie znaczy to jednak, że „Stro-
fy o Stalinie“ nie zawierają ża-
dnych potknięć czy omyłek. „Pieśń
o Stalinie“ K. J. Gałęzińskiego,
nie przetrwająca poetycko w dosta-
teczny sposób, banalna niemal i
zdawkowa w ujęciu tematu, na
pewno nie wywoła głębszego od-
dźwięku w czytelniku.

Z pozostałych, drobniejszych
utworów wyróżnić należy w pierw-
szym rzędzie wiersz K. Gruszczyń-
skiego. Sugestywne zakończenie,
stwierdzenie syntetyczny skrót uczuć,
jakie żywi szeregowy uczestnik
światowego frontu pokoju i socja-
lizmu dla Stalina, wyrażone w sło-
wach —

„Stalin - towarzyszu, Stalin-wódzu,
Stalin-inżynier naszych marzeń!“
— daje miarę szlachetnego patosu
i gorącego optymizmu wiersza mło-
dego poety.

Trafne na ogół ujęcie ideolo-
giczne i szereg walorów ar-
tystycznych posiadają wiersze St.
R. Dobrowolskiego, Pasternaka, Ur-
gacza i Wirpszy (fragmenty poe-
matu).

Wiersz Wirskiego razi zarówno
nieprzekonywującą lub banalną
metaforą („zapal tłumów jak ba-
gniet ostrzy“, „traktorów elektrycz-
ny śpiew“), jak i chaotyczną kon-
strukcją. Wiersz bledy, anemiczny,
nie robi wrażenia na czytelniku.

Na ogół poza wymienionymi
dwoma przykładami reszta poezji
w tomie, mimo pewnych usterek,
posiada wiele poważnych osiągnięć
artystycznych. Niektóre zaś, na-
przykład poemat Broniewskiego,
wiersz Putramenta czy strofy Wy-
godzkiego, to wysokogatunkowa
poezja, umiająca doskonale godzić
wysoką formę artystyczną z rewolu-
cyjną treścią.

Dzięki tym walorom „Strofy o
Stalinie“ są niewątpliwie wyda-
rzeniem, stanowiącym etap w roz-
woju naszej poezji.

Jan Marszałek

ZDZISŁAW WRÓBEL

MICHAŁ SZOŁOCHOW

(25-LECIE TWÓRCZOŚCI)

W 1925 r. „Moskiewskie Słodałomik opowiadał zatyłowany „Lazurowy step”, w skromnym nakładzie 5-500 egzemplarzy. Autorem opowiadań był 20-letni miodzieniec, który przybył z Ukrainy do Moskwy. Nikt nie zwrócił początkowo uwagi na niepozorną książeczkę. Tylko A. S. Serafimowicz, stary, zasłużony, proletariacki pisarz-rewoluconista w przedmowie, którą mu poruczone, wskazał na rodzaje jego talent: „Jak kwiatek stepowy wyrażają opowiadania Szolochowa. Prosto, barwnie to, co opisane czujesz — stoi jak żywe, przed oczyma.”

Z tych „stepowych kwiatków” w ciągu 25 lat wyteżonej pracy pisarskiej wyrosło dzieło lubianego, cenionego i czytelnego na całym świecie pisarza Michała Szolochowa. 5-500 sztuk „Lazurowego stepu” urosło do przeszło 6 milionów egzemplarzy „Cichego Donu” wydanych w samym tylko Związku Radzieckim.

PRACA I WALKA

1. Na stepach naddoneckich

Aleksander Szolochow, ojciec pisarza, był człowiekiem żywego uspołobienia i różnorodnych zainteresowań. Wiele zmienił zawodów w swoim życiu. Opuszczył rzymską gubernię handlową byciem na Ukrainie, uprawiał wydzierżawioną ziemię nad Donem, był sprzedawcą w wielkim sklepie i kierownikiem młynarstwa parowego. Z jego stosunku z wdową-kożacką, urodził się w 1905 r. w chutorze Krużylin w okręgu donieckim syn Michał. Małec biegał po bujnym stepie i ciekawymi oczyma obserwował życie kozackie, które później tak barwnie opisał w swoich książkach. W 1921 r. ojciec usynowił go i oddał do szkoły. Do 13 roku życia uczył się w gimnazjum. Przeniesienie działań wojennych nad Don w r. 1918 przerwało naukę. Znowu wraca na step, „by ugnać się za bandami”, jak pisze w swojej krótkiej biografii. Mając 18 lat pisze już pierwsze utwory, drukowane w pismach komsomolskich. W 1923 r. udaje się do Moskwy. Zarobki piarskie nie wystarczają mu jednak na życie, więc zarabia pracą fizyczną. Pracuje kolejno jako tragarz, kamieniarz, wreszcie kancelista. Zbliżenie z robotnikami miało dodatni wpływ na jego twórczość, na ostateczne skryształowanie się poglądów młodego pisarza.

2. Początki pracy powieściopiskarskiej

W 1925 roku ukazuje się w druku, jak już wspomnieliśmy, pierwsza książka Szolochowa „Dońskie opowiadania”, wydana później pod zmienionym tytułem „Lazurowy step”. Już w tych pierwszych opowiadaniach widać początki wielkiego talentu. Koloryt lokalny jest ten sam co w późniejszych utworach, tematyka zaczerpnięta z wojny domowej. Widać w nich okrucieństwa i całą grozę wojny, dominuje jednak optymizm i wiara w nowego człowieka. Na te zezwierzenia „białych” zarzyskują się bardzo mocno bohater-skie postacie komunistów.

Pomimo przychylnych oceny Serafimowicza ówczesna krytyka literacka przyjęła książkę Szolochowa naogół chłodno, a nawet niechętnie. Przypisywano mu wprost, że reprezentuje ideologię kulacką i że jego opowiadania są zupełnie obce literaturze proletariackiej. Gdy w dwa lata później przysłał do redakcji czasopisma „Oktiabr” pierwszy tom „Cichego Donu”, odniesiono się do niego bardzo krytycznie. Kto wie jak długo leżałby on w biurku redaktora gdyby nie dostał się znowu do rąk A. S. Serafimowicza, który sam pochodził z rodziny kozackiej i problemy poruszone przez Szolochowa były mu bliskie i znane. Dostrzegł on od razu, że „Cichy Don” to arcydzieło. „Oktiabr” rozpoczął druk powieści a Serafimowicz opublikował w „Prawdzie” pełną zachwytu recenzję: „Ludzie u niego nienarysowani, nieopisani, to nie na papierze. Wywalił się żywym, ślania-tym tłumem i każdy ma swój nos, swoje zmarszczki swoje oczy bliszczące, swój język. Każdy chodzi na swój sposób, przekręca głowę. Każdy ma swój uśmiech i na swój sposób nienawidzi. I miłość ślani skrzy się, nieszczęśliwa, u każdego inacz-zej.”

Jednocześnie drugi wielki pisarz proletariacki, Maksym Gorki, życzyliwie ustosunkował się do utworów Szolochowa. Służył mu radą i pomocą w trudnych dla niego chwilach.

3. Pisarz i działacz społeczny

Oddając do druku pierwszy tom „Cichego Donu” (późniejszy drugi), Szolochow nie miał jeszcze koncepcji epopei. Sukces pierwszej powieści zachęcił go do dalszej pracy nad tym tematem. Jednocześnie Szolochow ujrzał jej braki i tak zrodziła się myśl przedstawienia ideologicznej ewolucji koczowniczej na przestrzeni dziesięciolecia (1912—1922), w którym dokonały się przełomowe wydarzenia historyczne. Wracając więc do rodzimych miejscowości i rozpoczynając pracę nad gigantycznym przedsięwzięciem. Cofając powieści historycznie wstecz i publikując w 1929 r. następny tom powieści. Dalszy tom ukazał się w 1933 r., a ostatni dopiero po 7 latach w 1940 r. Pracując nad „Cichym Donem” Szolochow pisał jednocześnie w latach 1930—32 nową powieść, „Zorany ugór”, w której zajmuje się problemem kolektywizacji wsi.

Przy tej pólnej pracy literackiej Szolochow znajduje czas na pracę społeczną na działalności politycznej. Jest członkiem rejonowego komitetu partii Wszeźskiej stancji i delegatem do Rady Najwyższej ZSRR. Do popularnego pisarza przyjeżdżają ludzie z całego Związku Radzieckiego. Żyje blisko z miejscową ludnością, z bohaterami swoich książek. „Jego dom z amfiladą, niedaleko od Donu, jest miejscem swego rodzaju pielgrzymek — pisze radziecki krytyk I. Leźniew. Różnymi środkami lokomocji — samochodami, końmi, łódkami, statkami, samolotami zjeżdżają się tutaj różni ludzie: kolega pisarz, ludzie sztuki, dziennikarze, kozacy, chłopcy, robotnicy, ucząca się młodzież, oficerowie, turyści, cudzoziemcy. Tu, do wielkiego pisarza gościnnego gospodarza i taktownego słuchacza przyjeżdża się chętnie.”

Wspomniany już wyżej A. S. Serafimowicz tak opisuje życie Szolochowa: „Pisarz ma dużo znajomości wśród rybaków-kożaków i pozostaje z nimi w bliskich, przyjacielskich stosunkach. Uczy się od nich, obserwuje ich, bierze od nich tradycje wiekowej twórczości ludowej. Często przyjeżdża do jakiegoś kolchozu, zbiera starych i młodych. Śpiewają, tańczą, bez końca opowiadają o wojnie, o rewolucji, o życiu kolchozowym, o budownictwie. Doskonale zna Szolochow pracę na wsi: nie przyglądał się jej z boku, potrafi sam brać w niej udział.”

4. W obronie ojczyzny

W roku, w którym wybuchła druga wojna światowa, Michał Szolochow został nagrodzony jednym z najwyższych odznaczeń Związku Radzieckiego — Orderem Lenina. W 2 lata później, w marcu 1941, otrzymał za powieść „Cichy Don” premię stalinowską pierwszego stopnia w wysokości 100 000 rubli. Po napaści hitlerowskiej na Związek Radziecki, od pierwszych dni wojny, Szolochow udał się na front jako korespondent wojenny. Miał możliwość zetknięcia się twarzą w twarz z wrogiem i ujrzania na własne oczy zezwierzenia i okrucieństwa faszystowskich żołdaków. Tak powstał reportaż „Nauka nienawidzić”. Opisuje w nim Szolochow bestialstwa hitlerowskie wobec radzieckich jeńców, obnaża prawdziwe oblicze wroga.

Ostatnia, niedokończona jeszcze powieść Szolochowa „Oni bronił ojczyzny” jest również rezultatem obserwacji z czasów wojny z hitlerowskim agresorem. Opisuje w niej Szolochow bezgraniczną miłość prostych ludzi radzieckich do socjalistycznej ojczyzny, ich walkę z najeźdźcą i zwycięstwo słusznej idei.

CICHY DON

1. Kozacka epopeja

„Któż ślany mógł być ostoją demokracji-kożackowskiej kontrrewolucji, jak nie odwieczne rzymskie rosyjskie imperiały, korzystające z przywilejów i zorganizowane w wojenny stan — koczowco, oddawna eksploatujące nierozwinięte narody na rubieżach!”

„Stalin”

Te słowa Stalina niezwykle trafnie i zwięźle charakteryzują i wyjaśniają osobliwą rolę kozaków w Rewolucji Październikowej. Osiedli od XV w. na stepach ukraińskich, ucieleśnieniu zbiegowie z gospodarstw pańszczyźnianych i zwykli awanturnicy, zorganizowani w karne i wojownicze oddziały kawalerii, zostali z czasem przekształceni przez carat w stałą, wierną i zawsze gotową do akcji armię. Przywileje dające im lepsze warunki materialne od zwykłych chłopów, wyjątkowa ciemnota (2/3 niepiśmiennych), wieloletnie tradycje wojenne („honor kozacki”) wpłynęły na wyodrębnienie się zamkniętej i zazdrośnie broniącej swoich praw warstwy, która czuła się wyższą od masy chłopskiej — „muzyków”. Łatwo więc było caratowi uczynić z kawalerii kozackiej posłuszne narzędzie w swoich rękach. W walkach z ludami Kaukazu i Azji w tłumieniu powstań, na ulicach Warszawy i Petersburga w 1905 r., szablami i napaścią kozacką oddawały imperializmowi rosyjskiemu nieocenione usługi. Te carską gwardię Denikin, Kołczak i zagranczni interwenci wykorzystali do walki z Rewolucją Socjalistyczną.

Szolochow podjął się w „Cichym Donie” niełatwego zadania: pokazać na bazie klasowego zróżnicowania koczowca przemian, jakie zaszły w masie kozackiej w okresie pierwszej wojny światowej, Rewolucji i wojny domowej. W wyniku 14-letniej pracy pisarskiej powstało dzieło jedynę w swoim rodzaju — epopeja, którą umieścić można pomiędzy najwybitniejszymi osiągnięciami epiki wszystkich czasów. Życie kozaków staje przed nami obnażone w swojej całej prawdzie, bez reszty. Poznajemy je z każdej strony przez galerię typów prawdziwych ludzi, żywych, myślących, cierpiących i kochających. Obok nich rozciąga się przed naszymi oczyma przyroda Ukrainy: urok nadchodzący wiosny, piękno gorącego lata stepowego, dojrzałość jesieni i surowość zimy.

Ale to nie płaski naturalizm. Autor nie jest tylko chłodnym obserwatorem, który rejestruje fakty. Szolochow widzi sprężynę postępowania ludzkiego, rozumie dialektykę przemian i pojmując sens przeciwieństw klasowych.

2. Tragizm Melechow

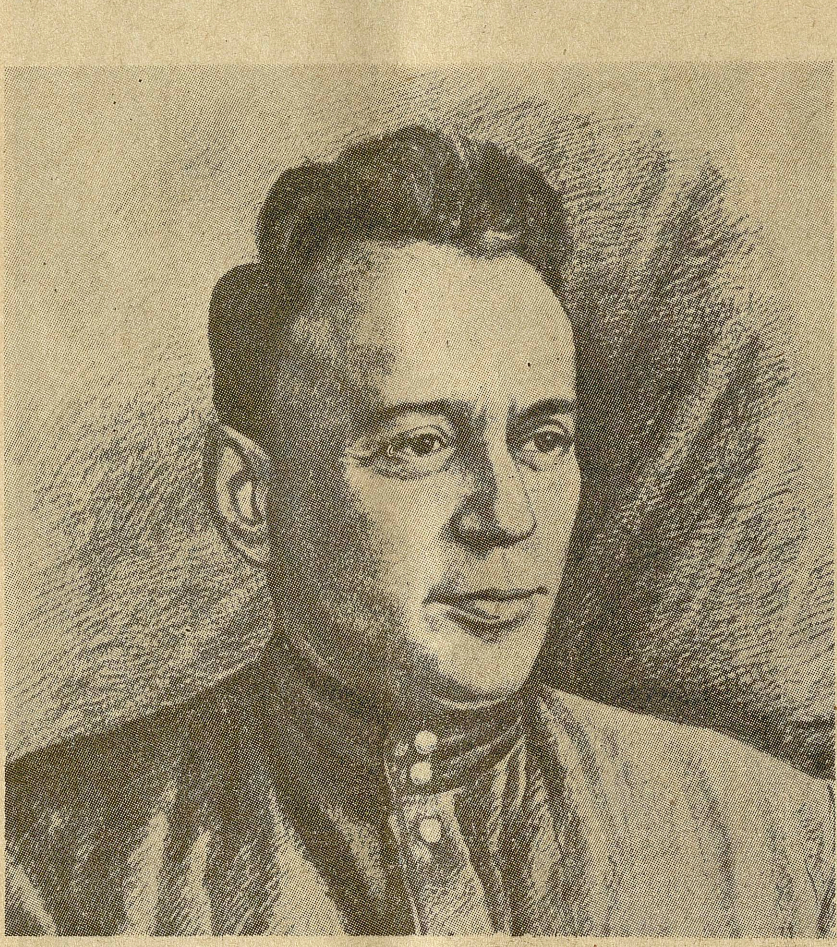
Główną postacią książki jest Grzegorz Melechow. Choć budowa powieści jest raczej epizodyczna i zawiera wiele fragmentów niezwiązanych bezpośrednio z zasadniczym wątkiem, a potrzebnych dla ogólnego obrazu epoki, to jednak dzięki tej centralnej postaci, wokół której toczy się akcja, stanowi ona jedną całość. W sylwetce Grzegorza pokazuje Szolochow typowego kozaka-średniaka wahaającego się po czyżej stronie stana: proletariatu czy burżuazji. Żyje on w określonym środowisku społecznym, którym jest średnie koczowco i w określonych warunkach

a rzekoma „sprawa kozacka” służy garście wyzyskiwaczy.

3. Obrońcy starego ładu

Przedstawienie obozu kontrrewolucji, któremu poświęca Szolochow wiele miejsca w swojej książce, udało się autorowi najlepiej. Zarówno wyzyskiwacze wiejskiej jak i białogwardyjscy oficerowie posiadają wszystkie znamiona typów uogólniających rzeczywistość, chociaż nie są pozbawieni cech indywidualnych, które sprawiają, że każda postać jest przekonująca i żywa.

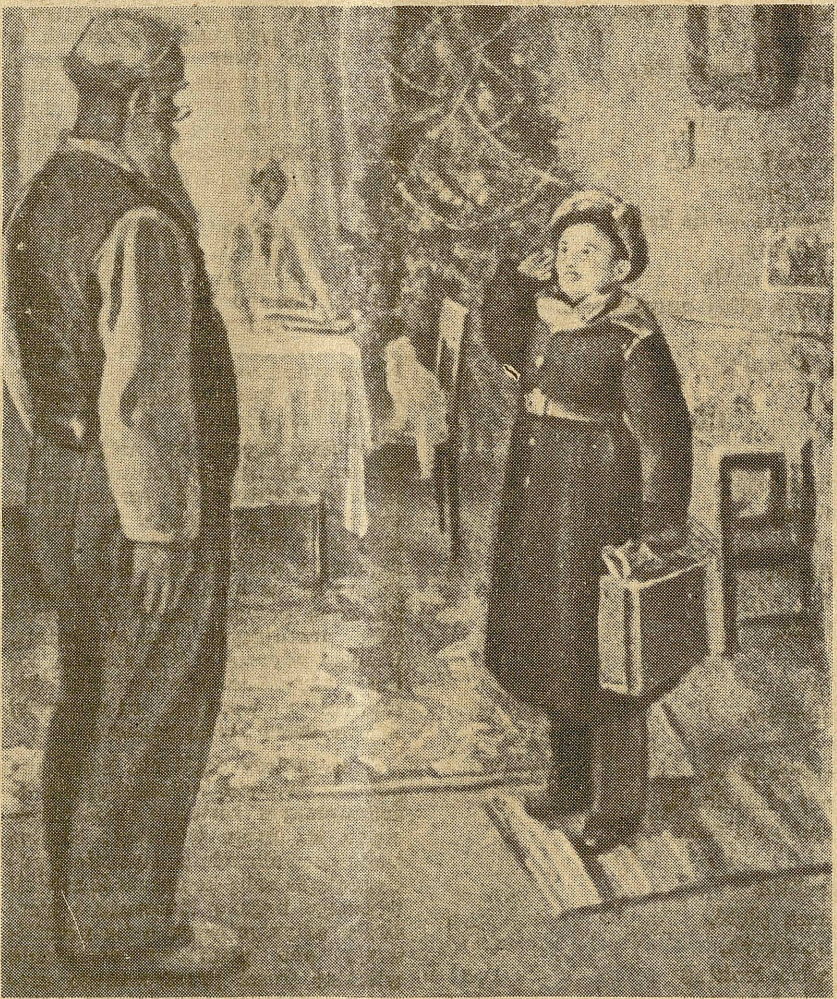
Kupiec Mochow, kulak Miron Korszunow, były wojskowy, pisarz Atie-



Michail Szolochow

historycznych. Przechodzi wahania i wątpliwości, styka się z problemami i zagadnieniami, które wywołują się przed jego klasą. Ale Melechow posiada własne, indywidualne rysy charakteru, wyrobione przez środowisko i przez osobiste przeżycia. Ostateczna droga, jaką wybiera Grzegorz jest odmienna od tej, jaką poszła przeważająca część jego klasy. Tamci poszli z proletariatem — on wybrał źródła ojczyzny i zgubę. Szolochow potrafił zdecydować się na rozwiązanie, na które może zdobyć się tylko wielki artysta. Potępił i karze głównego bohatera, który posiada tyle cech dodatnich i przez

pin, budzą wstręt i nienawiść czytelnika swoją ohydą etyką wyzyskiwaczy, swoją listą chytrości i obłudą. Równie odpychający są stojący po ich stronie popi: o. Pankracjusz, szelmowski intrygant i o. Wisaarion, rozpustny syfilityk. Postać Mitki Korszunowa, syna wymienionego wyżej kulaka, charakteryzuje doskonale zbydlenie białogwardystów. Dumny, strojny kozak-zawadiaka gra w swojej wiosce rolę uwodziciela dziewcząt. Gdy jego bogactwo i niezbyt pociągająca uroda stanowią za słabe atuty przy tym procederze, ucieka się do gwałtu. Raz udaną sztukę powtarza na fron-



F. P. Reszcetnikow — „Trzecie pokolenie”

swoją uczciwość i prawość zdobywa sympatię czytelnika. Ale bohater ten popełnia szereg poważnych błędów. Zdrada własnego narodu, walka po stronie „białych” prowadzi go w konsekwencji w szeregi bandy Fomina. Melechow widzi w końcu swój błąd, widzi, że jest sam i nikomu już niepotrzebny; opuszcza bandę i wraca bezsilny i złamany, by ponieść za służbą karę.

I tu kryje się głęboki sens moralny powieści. Główny błąd Melechow — to niezrozumienie interesów swojej klasy. Uważa on za obowiązek kozaka bronić sprawy kozackiej, którą utożsamia ze sprawą kontrrewolucji, nie pojmując, że rewolucja socjalistyczna jest także rewolucją chłopską i kozacką, że leży w interesie olbrzymiej większości,

cie, dodając do tego jeszcze grabież. Kary nie wywierają żadnego wpływu na zdegenerowanego młodzieńca, który znajduje w końcu swoje miejsce w bandach białogwardyjskich. Towarzystwo ma tutaj odpowiednio: karcarze, morfisiści, pijacy, sadyści, którzy torturują więźniów do niewoli bolszewików. Mitka jest pojętym uczniem. Niedługo przyczyną w zimnym okrucieństwie wszystkich kompanów. — Mitka chętnie, przyswajał sobie wszystko to, czego uczył go on i w swojej nienawiści do czerwonych i bez specjalnego wysiłku przewyższał nauczyciela. Tam, gdzie zmęczony od krwi i cudzych cierpień oficer-neurastenik nie wytrzymał, Mitka tylko mrużył swoje żółte oczka i dzieło doprowadzał do końca.”

4. Siła Bolszewików

„Sądzę, że bolszewicy przypominają nam bohatera mitologii greckiej, Anteusza. Ta ksmo jak Anteusz są oni ślani tym, że turzymują łączność ze swą macierzą, z masami, które ich zrodziły, wykarmiły i wychowały. I dopóki utrzymują łączność ze swą macierzą, z ludem, mają wszystkie szanse po temu, aby pozostać niezwyciężonymi.”

„Stalin”

Gdy zapytamy, skąd czerpali siłę torturowani bolszewicy, dlaczego z takim spokojem szli na śmierć i dlaczego zwyciężyli, odpowiedź znajdziemy w zacytowanym zdaniu Stalina. „Jestem komunistą. Nie wolno mi stchórzyć. Sam sobie nie nakazalem, rozumiesz?” — mówi po prostu jeden z czerwonoarmistów i to zdanie określa wszystko. Tacy są komuniści „Cichego Donu”. Może nieco za mało miejsca poświęcono im w powieści, może nie są tak pełnokrwistymi jak postacie z wrogości obozu, a zwłaszcza główny bohater, są jednak prawdziwi i budzą zaufanie i sympatię czytelnika.

Najpełniej występuje Miska Korszunow, jaskrawe przeciwieństwo Mitki Korszunowa. Widzimy, jak wyrasta on z malca biegającego w dużym, ojcowiskim kaszkietcie na młodzieńca rzuconego w odmęt wojny imperialistycznej. Kochający życie i stepy naddoneckie, swój naród i ojczyznę, młody kozak staje się bolszewikiem. Walczy w obronie tego wszystkiego co ukochał. Z tej miłości rodzi się jego nienawiść do wrogów. Miska rozchodzi się z Grzegorzem Melechowem, swoim najlepszym przyjacielem z lat dzieciństwa, gdy widzi, że ten przeszedł do wrogości obozu; postępuje tak, jak powinien postąpić prawdziwy bolszewik.

LEKCJA KOLEKTYWIZACJI

1. Aktualny problem

„Był to nadzwyczaj głęboki przewrót rewolucyjny, skok z dawnego jakościowego stanu społeczeństwa do nowego stanu jakościowego, równoznaczny w swych skutkach z przewrotną rewolucyjnym w październiku 1917 roku” — czytamy w krótkim kursie historii W.K.P.(b) o przełomie na wsi radzieckiej przy końcu 1929 r. gdy rozpoczęła się masowa kolektywizacja i na jej bazie przystąpiono do likwidacji kulactwa Szolochow, który przeżywał wówczas nad Donem, pracując nad trzecim tomem „Cichego Donu”, przerywa pisanie swojej epopei i tworzy nową powieść — „Zorany ugór”, w której chwytą na gorąco obserwowane przemiany na wsi. Uduje mu się stworzyć obraz doskonały, bodajże najlepszy z wszystkich radzieckich powieści o kolektywizacji. Książka Szolochowa, która posiada wartość dokumentu historycznego i może niemal zastąpić najlepszą rozprawę o tworzeniu gospodarstw spółdzielczych na wsi, jest szczególnie aktualna w chwili obecnej dla polskiego czytelnika. Mamy w niej odpowiedź na wszystkie problemy nasuwające się w tej kwestii, na wszystkie zagadnienia, co do których mamy wątpliwości. Uczy nas, że w walce klasowej na wsi trzeba się mocno oprzeć na biedocie, że musimy przekonać i przyciągnąć na naszą stronę wahaającego się średniaka i bezwzględnie walczyć z elementami kulackimi. „Zorany ugór” pokazuje, jak powinna wyglądać rola kierowniczka partii na wsi i jakich błędów trzeba unikać; zarazem dowiadujemy się, jak wielkie znaczenie ma w tym okresie pomoc klasy robotniczej dla aktywów wiejskiego. Można by wyliczać jeszcze dużo wniosków, które nasuwają się jeden po drugim na każdym kroku, z każdej niemal strony powieści: zasada dobrovolności, słuszność statutu, wpływ kobiet, wydajność pracy i socjalistyczne współzawodnictwo przewyżczające wiekowi przywódcy drobnych posiadaczy itd., itd. Nie ma tu jednak prawienia morałów czy deklaracji ze strony autora. Przemawiają do nas żywe charaktery, konflikty następujące jeden po drugim i zabiegające się między sobą, barwne obrazy, które na długo pozostają w pamięci.

2. Partia prowadzi

Do pomocy przy zakładaniu kolchozu w „Gremiaczym Łogu” przyjeżdża robotnik krasnopolitowskiej fabryki Dawydow. Ten prosty, szeregowy komunist, który ma już pewne doświadczenie za sobą z walk w czasie rewolucji i zdrowy, robotniczy instynkt klasowy staje wobec zupełnie nowych dla niego problemów wsi. Pracę rozpoczyna w bardzo trudnych warunkach. Z jednej strony spotyka się z nieczyłymi stosunkiem powiatowych wład partyjnych — dyrektywami odbiegającymi od dobrze mu znanej zasadniczej linii partii, z drugiej strony — z wszechkrym oporem kulaków i biernością masy średniackiej. Mieszcowa organizacja partyjna jest niechlorna i słaba. Ale Dawydow posiada też wewnętrzna siłę ludzi radzieckich, która wynika z oparcia o partię i masy pracujące, siłę, która czyni ludzi zdolnymi do najwznioślejszych czynów i poświęceń, która stworzyła bohaterów wojny ojczyźnianej i bohaterów pracy socjalistycznej.

Niezrównany artyzm Szolochowa polega na rozwinięciu wszystkich cech realizmu socjalistycznego. Postacie jego stanowią typowe uogólnienia realnego bytu. Typowe w sensie doboru najbardziej istotnego i charakterystycznego, w sensie odbicia jego tendencji wewnętrznych. Szolochow pokazuje to co nowe, co rodzi i rozwija się w walce z umierającym starym światem. Stare broni się jeszcze resztką siły, ostatnim zrywem, ale legnie i pokryte zotaniem pyłem zapomnienia. Nowe wyrasta i potężnieje — kolchoz, socjalistyczne współzawodnictwo, radosna, twórcza praca.

Blatego książki Szolochowa są tak bliskie naszemu nowemu czytelnikowi.

Zdzisław Wróbel

nej, siłę, którą widzieliśmy u komunistów „Cichego Donu”.

Dawydow nie lęka się bicia rozwieńczonych kobiet, które żądają od niego kluczy do spichrz; nie natrasza go również pogrozki rzucone z tumanu na jednym z zebrań. „Jeżeli będzie trzeba, to ja za partię... za swoją partię, za sprawę robotników wszystką krew oddam! Słyszysz ty, kulacka gadzino! Wszystką do ostatniej kropli!” Najpełniej zarysowuje się ten upór Dawydowa i wiara w swoje siły w doskonałej scenie przy końcu książki, gdy przykłada swój pracy porywa on za sobą do współzawodnictwa najsłabszą brygadę w kolchozie. Pomimo że nie pracował nigdy na roli, postanawia zabrać więcej ziemi od najlepszych oraczy brygady: „Nocą przy świecy będę orał a zorzę dziesięć dni i więcej. Inaczej nie można, hańba całej klasie robotniczej... Umrę na plugu, a wykonam...” I Dawydow wykonuje swoją normę.

W tym przeoraniu ugoru wspomniany już wyżej krytyk radziecki Leźniew, dostrzega trafnie symbol wielkiego przełomu: „Obrazu ziemi zoranej po raz pierwszy — czarnej ziemi naderwanej plugiem i przewróconej na drugą stronę, jest jednocześnie obrazem materialno-konkretnym i ideowo-symbolicznym. To sama rola w swoim wspaniałym, wiosennym przepychu, napojona sokami żywymi, tająca w sobie ogromną siłę płodności ziemi i zarazem obraz potężnego, pełnego możliwości twórczych ludu w dni decydującej przemiany jego życia. To plug jako inwentarz gospodarczy, jako maszyna przetwarzająca ziemię i zarazem plug rewolucji, który przekształcał był ludzi i przygotowuje zasiew nasion komunizmu.”

Dwaj pozostali przedstawiciele partii i władzy radzieckiej w Gremiaczym Łogu stanowią do pewnego stopnia przeciwieństwo. Sekretarz organizacji partyjnej Nagulnow ma charakter gwałtowny i porywczy. Z jego niedojrzałości politycznej i ciągłej myśli o światowej rewolucji wynikają poważne błędy, jak kolektywizacja drobiu czy odbieranie zboża przy pomocy naganu. Przewodniczący rady Razmiotnow grzeszy zaś zbyt miękkością. Brak wytrzymania i siły woli wychodzi szczególnie na jaw w trudnych i niebezpiecznych momentach, np. w czasie napaadu na spichrz. Dzięki ukazaniu błędów i słabostek pozytywnych bohaterów autor uniknął schematyzacji i dał postaci żywe i prawdziwe.

3. Droga średniaka do kolchozu

Największą chyba zaletą „Zorany ugoru” jest trafny i realistycznie ujęty obraz przemian dokonujących się w psychice chłopów średniokolchoz, które prowadzą go do kolchozu. Kondrat Majdannikow stanowi tutaj postać ze wszechmiar typową. Walczą w nim dwie „natury”: stara „natura” drobnego posiadacza i nowa — socjalistyczna. Majdannikow zdaje sobie sprawę z wyższości gospodarki kolektywnej i staje się szczerym agitatorem sprawy kolchozowej. On pierwszy prowadzi swoje konie do wspólnej stajni, chociaż jakiś żal nieprzezwyciężony ścisła mu serce. Gdy dyżuruje później w tej stajni, dba i opiekuje się troskliwie wszystkimi końmi, ale mimowolnie coś każe mu podrzuć więcej owsa dla „swęgo konika” — stare, głęboko zakorzenione przywiązanie do własności drzemie jeszcze gdzieś w głębi serca. Powoli rodzi się u Kondrata socjalistyczny stosunek do własności i do pracy. W zorganizowanym przez Dawydowa współzawodnictwie wybija się na czoło. Jest to już nowy radziecki człowiek.

Inną drogę średniaka reprezentuje Jakub Ostrownow. Na jego przykładzie pokazuje Szolochow jak chłop średniokolchoz, wzbogacony, może się przerobić w kulaka. Jednocześnie historia Ostrownowa, wroga, który dostał się do kolchozu i zdołał sobie zaskarbić zaufanie kierownictwa, po to, by prowadzić tam szkodliwą działalność, uczy nas czujności przy przyjmowaniu do spółdzielni produkcyjnych.

Obok tych przedstawicieli średniej warstwy z niemiejszym mistrzostwem kreśli Szolochow typy biedaków, których rolę przy zakładaniu kolchozu należyce uwypukla.

Niezrównany artyzm Szolochowa polega na rozwinięciu wszystkich cech realizmu socjalistycznego. Postacie jego stanowią typowe uogólnienia realnego bytu. Typowe w sensie doboru najbardziej istotnego i charakterystycznego, w sensie odbicia jego tendencji wewnętrznych. Szolochow pokazuje to co nowe, co rodzi i rozwija się w walce z umierającym starym światem. Stare broni się jeszcze resztką siły, ostatnim zrywem, ale legnie i pokryte zotaniem pyłem zapomnienia. Nowe wyrasta i potężnieje — kolchoz, socjalistyczne współzawodnictwo, radosna, twórcza praca.

Blatego książki Szolochowa są tak bliskie naszemu nowemu czytelnikowi.

Zdzisław Wróbel

1) I. Leźniew, „Michail Szolochow”, Moskwa, 1941.

2) J. W. Stalin, „K wojennemu położeniu na justie”, 1919.

3) Historia W.K.P.(b), „Książka”, 1948, str. 410.

4) Jak 3), str. 345.

5) Jak 1), str. 67.

P. BIERIEZOW

W WALCE O PIĘCIOLATKĘ STALINOWSKĄ

Wkrótce po zwycięskim zakończeniu wojny z faszystowskim na jeźdźcą znany poeta radziecki Aleksander Twardowski wydał swój godny uwagi poemat pt.: „Dom przy drodze”. Opowiada w nim, jak to kolchoznik Andrej Siwcow żył spokojnie i radośnie, kochał swą żonę, wychowywał dzieci, strzegł swego domu, uczciwie pracował i nikomu nie zagrażał. Lecz na kraj zdradziecko napadli faszyci i Siwcow wystąpił w jego obronie. Wypełniając swój patriotyczny obowiązek, Siwcow bohaterem walczył na froncie. Lecz kiedy po wojnie wrócił do rodzinnej wioski — nie znalazł ani rodziny ani domu: żonę z dziećmi wywieźli faszyci, a z domu, spalonego przez wroga, zostało popielisko. To wielkie nieszczęście nie zlamiało woli Siwcow, nie poderwało jego wiary w życie. Wierząc w szczęśliwy powrót swej rodziny wziął się do budowy nowego domu.

Wyrazista postać Andreja Siwcow urasta do miary symbolu. Tak jak Siwcow, cały naród radziecki po wyzwoleniu kraju od najeźdźcy wrócił do pokojowej pracy i zaczął odbudowywać swój ogromny dom — odbudowywać to wszystko, co zostało zburzone przez wojnę. Twardowski pięknie oddał w swym poemacie niezłomną wolę narodu radzieckiego do pracy pokojowej, do walki o odbudowę socjalistycznej gospodarki.

Wypełniając wolę narodu Rada Najwyższa ZSRR zatwierdziła w marcu 1946 roku ustawę o pięcioletnim planie budowy i rozwoju gospodarki narodowej w latach 1946—1950. Plan ten ukazywał szerokie perspektywy rozwoju społeczeństwa socjalistycznego, wzmożonego rozwoju gospodarczego i kulturalnego, umocnienia sił radzieckiego państwa, niebywałego rozwoju dobrobytu mas ludowych, stworzenia przesłanek przejścia do komunizmu.

Ten gigantyczny plan stalinowski natchnął cały naród radziecki do do wielkiego wysiłku. I szare radzieckie wzięły także aktywny udział w walce o realizację powojennej stalinowskiej pięciolatki. W utworach swoich nie tylko odzwiercilił pasję pracy socjalistycznego budownictwa, lecz także zwywiał naród radziecki do jeszcze potężniejszego zwycięstwa na froncie pracy. Uogólniając i umysławiając w artystycznych obrazach bogate doświadczenia przodowników socjalistycznego budownictwa, radzieckie pisarze przyczynili się do szerokiego ich rozpowszechnienia.

Goście radzieckie do całkowitego oddania się twórczej pracy, pięknie wyraził Michał Łukonin w wierszu pt.: „Tym, co wrócili z wojny”.

„Nie nagradzajcie nas
odpoczynkiem:
Nie jesteśmy wcale zmęczeni,
Gotowi jesteśmy do drogi...
Nie odpoczynku nam trzeba
I nie spokoju
Nie urzekajcie nas słowem
„Uczestnik wojny”...”

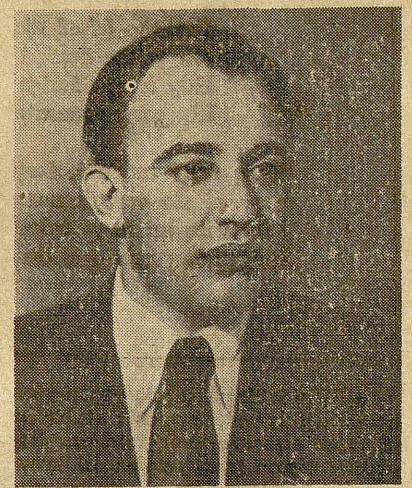
Przejdźcie od bohaterstwa walk na froncie do bohaterstwa codziennej pracy jest bardzo znamienne dla radzieckich patriotów — świadomych bojowników o komunizm. Zamienili karabin na „sierp i młot”, ludzie radzieckie bez odpoczynku stanęli na straży socjalistycznego budownictwa, zadziwiając świat wielkimi porywami i niewyczerpaną energią.

We wszystkich gałęziach przemysłu, w transporcie i gospodarce kolchozowej — wszędzie wra praca, wszędzie ogromne zwycięstwa i osiągnięcia. Wszystko to pisarze radzieckie wiernie odwzorują w swych utworach bardzo różnorodnych co do rodzaju literackiego i stylu, lecz łączonych ideowym kierunkiem i ogólnym dążeniem do aktywnego współdziałania w całym społeczeństwie w życie wszystkich zamierzeń powojennej stalinowskiej pięciolatki.

Dążenia te reprezentuje wybitny poemat M. Łukonina pt. „Dzień roboczy”, w którym poetycko przedstawiona została walka o odbudowę znanej w świecie fabryki traktorów w Stalingradzie, w ruinach której w latach 1942 — 1943 decydowały się losy ludzkości. W poemacie Łukonina ukazana została z wyrazistością praca w przemyśle Stalingradzkiej, dzielnie realizujących powojenną pięciolatkę. Praca ich przedstawiona została z wielką znajomością techniki. Czytelnik z zainteresowaniem śledzi jak z bryły surowca rodzi się drążek korbowy, jak frezuje się murtę. Poeta jednakże nie ogranicza się do opisywania procesów technicznych. Widzi on za fabrycznymi maszynami żywych ludzi, bohaterów powojennej pięciolatki, których najlepsze cechy charakteru streśliły się w postaciach: starego zawodowca Badina, młodego robotnika Małyszewa i młodziutkiej uczennicy, pracującej przy frezarce, Wali.

Do najlepszych utworów radzieckiej literatury okresu powojennego należą: powieść „Ziemia kuźnicka” Aleksandra Wołoszyna i sztuka „Makar Dubrawa” Aleksandra Korniejczuka. W sztuce Korniejczuka ukazani zostali górnicy odbudowujący „wszechwzrostową kółtównię” — Donbass, walczący z

powodzeniem o wypełnienie i przekroczenie planu wydobywania węgla. W ich trudzie przejawia się nowy komunistyczny stosunek do pracy, głęboka znajomość i zrozumienie górniczego obowiązku wobec kraju. Typowe rysy charakteru górników Donbassu są wyjątkowo wyraziście przedstawione w postaci komunisty Makara Dubrawy, który przekłada rozwój Donbassu nad osobiste sprawy. Ze względu na podeszły wiek Makar mógłby rzucić fabrykę i przejść na emeryturę. Lecz czy może pozostać bezczyn-



Aleksander Korniejczuk

nym, gdy jego szychta nie nadaje w pracy? Makar spieszy na pomoc pozostałym w tyle i pociągając za sobą innych osiąga wielki sukces: wydobyć węgla na „jego” szychcie znacznie się podniosło. Postać Makara Dubrawy jest porywającym przykładem dla ludzi pracy Donbassu.

Aleksander Wołoszyn w powieści „Ziemia kuźnicka” wzruszająco opowiada o pracy górników Kuzbassu. I w tym utworze znajdują się mocno zarysowane postacie przodowników, uosobionych w dzień po dniu technikę dobywania węgla. Interesująca ujęta została postać inż. Rogowa, pod którego umiejętnym kierownictwem kolektyw szychty zdobywa ponownie przechodni Czerwony Sztafard. W planie powojennej pięciolatki ważne miejsce zajmuje nafta i dlatego temat ten przykuł uwagę wielu radzieckich pisarzy. Mechtli Husejn w powieści „Apszeron” dał wzruszające karty walki o nieprzebrane bogactwa skryte we wnętrzu półwyspu Apszeronskiego (nad morzem Kaspijskim). Azerbejdżański pisarz stworzył niezapomniane postacie inżyniera — nowatora Izmaila, sławnego majstra Ramazana i młodego robotnika Taira, w których utrwalił charakterystyczne naciągaczki.

W planie wielką rolę również odgrywa transport kolejowy. Jest to temat sztuki „Zielona ulica” Anatola Surowa, która cieszy się wielkim powodzeniem u radzieckich widzów. Główny bohater tej sztuki, maszynista Aleksiej Sibirakow, dzięki swej wytrwałości osiąga maksymalną szybkość pociągów. „Wszystkie drogi prowadzą do komunizmu” — to prawda, z przekonaniem mówi Sibirakow, — lecz nie wszystkie drogi są proste. Są trudności, gdy się jedzie w objazd, istnieje spokojniejsza droga — lecz to nie leży w naszym charakterze. Nie wolno tracić czasu. Dla was, być może, nie jest to takie pilne, ale ja mam swój rozkład. Ja, maszynista depa, Sibirakow, chcę ościsnąć zjawie się w komunizmie. I chcę w nim jeszcze pożyć”. Sibirakow wszystko czyni, aby jego marzenia o komunizmie spełniły się jak najrychlej.

Temat walki o wypełnienie planu pięcioletniego na wsi opiewa kilka wybitnych utworów. „Wiosna w kolchozie”, „Pobieda” Mikołaja Gribaczowa odznacza się doskonałymi opisaniami wiosennych prac w polu. W poetyckiej opowieści „Stepowe słonce” Piotr Pawlenko ukazuje gorące dni zniw. Temat powieści Siemiona Babajewskiego „Kawaler Złotej Gwiazdy” i „Światło nad ziemią” dotyczy sukcesów elektryfikacji wsi. W pierwszej powieści opisana została budowa hydroelektrostatu w kolchozie, w drugiej zaś — praktyczne wykorzystanie energii elektrycznej we wszystkich gałęziach wiejskiej gospodarki. Temu też tematowi białoruski poeta Arkadiusz Kulesz poświęcił poemat pt. „Nowe koroty”, w którym opowiada jak zbudowano stację hydroelektryczną na rzece Pietlance i jak ta rzeczka skierowana w nowe koroty stała się źródłem światła elektrycznego. Kirgizki pisarz Tugelbaj Sydykbekow napisał powieść „Ludzie naszych czasów”, w której żywo przedstawił pracę kolchozników Radzieckiej Kirgizji. Wiera Panowa w interesującej powieści „Jasny Brzeg” przekonywająco ukazuje, jak hodowlany sochoz wykonał powojenną pięciolatkę w dwa i pół roku! Powieść „Pływająca osada” Witalisa Zakrutkina zaznajała z życiem i pracą kolchozu rybnego na Donie.

Powieść „U nas już świeci” Aleksandra Czakowskiego przenosi czytelnika na najbardziej wysunięty kraniec Związku Radzieckiego: na Północny Sachalin i wyspy Kuralskie, zwrócone narodowi rosyjskiemu w rezultacie rozmówienia japońskiego żołądactwa przez boha-

terską Czerwoną Armię. Do umęczonych przez japońskich samurajów ziem zjeżdżają radzieccy patrioci, zdemobilizowani żołnierze Armii Radzieckiej, inżynierowie, robotnicy i kolchoznicy. Wszyscy pełną jednym pragnieniem — podnieść rybną gospodarkę kraju, zlikwidować pozostałości najeźdźcy japońskiego. Pręgną flota rybną, ubogie, nawpół walące się budynki niezdatne do użytku mieszkania rybaków, walające o pomstę techniczne zacofanie przemysłu rybnego, rabunkowe metody łowienia ryb, oto co pozostało w spadku po kapitalistycznym systemie japońskich zaborców. Autor powieści „U nas już świeci” przekonująco ukazuje, jak przez zwyciężając trudności ludzie radzieccy w krótkim czasie likwidują ponure japońskie dziedzictwo, organizują socjalistyczną gospodarkę. Stosując udoskonaloną technikę rybołówstwa radzieckie kombinaty rybnego z powodzeniem wypełnia pięcioletni plan połowu ryb. Autor potrafił poza tym dobitnie przedstawić żywotną więź radzieckiego Sachalinu z całym narodem radzieckim.

O braterskiej pomocy całego kraju radzieckiego dla młodych republik nadbałtyckich opowiada estoński pisarz Hans Leberecht w powieści „Światła w Kordii” i łotewska pisarka Anna Sakse w powieści „W górę”. W utworach tych



Piotr Pawlenko

przedstawiona została heroiczna walka łotewskiego i estońskiego chłopca o wykonanie powojennej pięciolatki i socjalistyczne przekształcenie wsi. Pisarze Leberecht i Sakse potrafiłi przedstawić w artystycznej formie ścisłą, braterską więź między powstającymi kolchozami nadbałtyckimi republik radzieckich i rosyjskimi kolchozami, rozporządzającymi bogatym doświadczeniem socjalistycznym.

Opisując pracę kolchozników, pisarze radzieccy przedstawiają ich jako ludzi aktywnie przekształcających przyrodę. Zastępuje pod tym względem na specjalną uwagę powieść Kseni Lwowej „W leśnym pasie”, której bohaterzy występują jako inicjatorzy zalesienia terenów jeszcze przed ogłoszeniem historycznej ustawy Rządu Radzieckiego i C.K.W.K. (b) o chroniących pola pascich leśnych. Czarująca jest postać prostej radzieckiej dziewczyny Nastki Sizowej, która pochłonięta jest marzeniem o pięknej przyszłości. Sortując z zamilowaniem nasio-

na Nastka jest mocno przekonana, że wyrosną z nich dęby, klony i brzozy wtedy, „gdy na całej ziemi będzie już komunizm, kiedy znikną granice między państwami i na zawsze ustanie wojna”. Tak myślała i marzyła Nastka. I niezmierzona była jej radość, gdy przeczytała w gazecie ustawę o pasach leśnych, chroniących pola, uchwaloną z inicjatywy Stalina. Najlepsze karty powieści poświęcone są rozmyśleniom Nastki o Stalinie. Wydaje się jej, że Stalin odgadł jej najtajniejsze marzenia i obłoki te marzenia w wielką ustawę o przekształceniu przyrody.

O twórczej inicjatywie socjalistycznych pracowników, przekształcających przyrodę, opowiada w powieści „Żywa woda” Aleksiej Kożewnikow. W utworze tym po raz pierwszy opisana została nowa metoda zraszania pól w rejonach stepowych, która umożliwia zmniejszenie wszystkich procesów drogi wykorzystania traktorów, kombajnów i innych skomplikowanych maszyn gospodarki kolchozowej. „Żywa woda” jest powieścią o zwycięstwie nad przyrodą bohaterów powojennej stalinowskiej pięciolatki dla dobra społeczeństwa radzieckiego i dla dobra ustroju komunistycznego.

Bojownikami o przekształcenie przyrody są także główni bohaterowie powieści „Pływająca osada” Zakrutkina. Jeden z nich Wasilij Zubow, młody inspektor nadzoru rybołówstwa występuje na zebraniu rybaków — kolchozników z następującym przemówieniem: „Musimy nie tylko łowić ryby, ale także prowadzić gospodarkę rybną, kierować nią, udoskonaląc ją, starać się o powiększenie ilości ryb. Tak, tak! Corocznie podwyższać przychody ryb i zabezpieczać najwyższe połowy... Zarzucić niewiedzę i wyciągać ryby! Tak gospodarzyli na rzecze nasi dziadowie, lecz my nie możemy tak czynić, gdyż jesteśmy już innymi ludźmi. Radzieckimi ludźmi. Powinniśmy nauczyć się hodować ryby i łowić tyle tylko, ile nam potrzeba”.

Opowiadając o bohaterach powojennej pięciolatki radzieckie pisarze z przekonaniem wykazują, że dla budowniczego komunizmu pra-



Hans Leberecht

ca stanowi sens ich życia, daje im rzeczywiste zadowolenie i radość, przynosi istotne szczęście. To właśnie jest myślą przewodnią godnej uwagi powieści Piotra Pawlenki pt.

„Szczęście”. Główny bohater tego utworu, zdemobilizowany, chory pułkownik Woropajew, przyjechał na Krym, gdzie zamierzał cicho spędzić życie „nikomu niepotrzebnego człowieka”. Jednak na Krymie porwała go atmosfera ogólnego entuzjazu pracy. Woropajew staje się aktywnym uczestnikiem odbudowy zniszczonego przez faszystowskich okupantów kraju i w tym znów odnajduje swoje szczęście i sens życia. Takim samym szczęściem, radością i głęboką potrzebą jest praca dla górników Kuzbassu w powieści „Ziemia kuźnicka” Wołoszyna, dla robotników stalingradzkiej fabryki traktorów z poematu „Dzień roboczy” Łukonina i dla kolchozników w poemacie Gribaczowa.

Bohaterowie powojennej stalinowskiej pięciolatki osiągają wielkie sukcesy w produkcji przede wszystkim dlatego, że w pracy swej stosują metody socjalistycznego współzawodnictwa. Sprawa ta przekonywająco została ukazana w literaturze radzieckiej. Socjalistyczne współzawodnictwo wyraża się w formie braterskiej współpracy i wzajemnej pomocy. Tak bohaterowie sztuki „Makar Dubrawa” Korniejczuka dobrowolnie przechod-



Siemion Babajewski

dzą na szachtę pozostającą w tyle. Chcą, aby wszystkie szachty pracowały wzorowo. W powieści „Ziemia kuźnicka” Wołoszyn opowiada jak szachta im. Woroszyłowa zdobyła od szachty „Kapitałnej” przechodni „Czerwony Sztafard”. Inż. Rogow ciężko przeżywa porażkę swej szachty. Jednak oddając sztafard mówi z zadowoleniem: „Dobrze, że są u nas w Kuzbassie górnicy — od nas silniejsi, jest na kim się oprzeć maszerując w „jutro”, jest z kim się zmierzyć”. A „rywale” — górnicy „Kapitałnej” w liście swym szczerze im współczują i ofiarują swoją pomoc: „Zadowoleni jesteśmy, że pokonałmy tak silnego przeciwnika, jak wy, towarzysze. Lecz nie daje to nam spokoju. Dlatego postanowiliśmy wysłać do was za tydzień brygadę inżynierów i stachanowców — niech pokażą jak u nas ta robota wygląda. Nie bierzcie nam tego za złe. Służymy wam czym możemy. Pracujemy zgodnie. Zaczyna się drugi rok pięciolatki. Kuzbass zaczyna pracować z nową szybkością, uważając na sąsiadów, pomagając im, gdyż inaczej nie wypełnimy zadania!”

Wypełniając swój dług wobec ojczyzny, entuzjści pięciolatki nie mogą znieść tych, którzy obojętnie traktują swe obowiązki, hamują socjalistyczne budownictwo, obniżają tempo produkcji, poprzestając na osiągniętych. Tytułowy bohater sztuki „Makar Dubrawa” Korniejczuka nie może pogodzić się z opieszałością swego zięcia Kruglaka, kierownika szachty i zdecydowanie prowadzi z nim walkę. Walkę z rutyną i konserwatyzmem prowadzi także majster-naciarz Ramazany w powieści „Apszeron” Mechtli Husejina, maszynista-nawigator Sibirakow ze sztuki „Zielona ulica” Surowa, pelen inicjatyw dyrektor Polakow z powieści „Kierowcy” Anriola Rybakowa, przewodniczący sielsowiatu Kowszysk ze sztuki „Kalinowy gaj” Korniejczuka i entuzjasta zalesienia kraju Nastka Sizowa z powieści „W leśnym pasie” Lwowej. Wszyscy oni są gorącymi stronnikami postępu, nowatorstwa, tego, co może podwyższyć wydajność pracy, przyspieszyć tempo wykonania pięciolatki, co sprzyja gruntownemu przekształceniu przyrody i zawiadnięciu jej bogactwami na korzyść mas pracujących.

Takich godnych uwagi ludzi wychowała partia Lenina-Stalina, która stanęła na czele mas pracujących realizujących pięciolatkę. Kierownictwo partii wiernie została przedstawiona w najlepszych utworach literatury radzieckiej. Kierowniczą siłą ustroju socjalistycznego byli zawsze bolszewicy, organizatorzy mas pracujących, ludzie niezachwianej woli, ludzie z czystym sumieniem, jasno pojmujący zadania Partii. Te charakterystyczne rysy bolszewika twórczo przedstawił Siemion Babajewski w postaci sekretarza rejonowego komitetu partii Kondratiewa, głównego bohatera powieści „Światło nad ziemią”.

Jest on przede wszystkim czujnym, doświadczonego wychowawcą mas, w każdym człowieku umie zauważyć i rozwinąć najlepsze cechy charakteru. Stale obcowanie z masami charakteryzuje Kondratiewa jako partyjnika. To mu pozwoliła sprawiedliwie rozkładać pracę, we właściwym czasie zauważyć i poprawić błędy, głęboko wnikać w potrzeby tak duchowe jak i materialne. Kierowniczą rolę Kondratiewa widać wszędzie i we wszystkich

wa jako partyjnika. To mu pozwoliła sprawiedliwie rozkładać pracę, we właściwym czasie zauważyć i poprawić błędy, głęboko wnikać w potrzeby tak duchowe jak i materialne. Kierowniczą rolę Kondratiewa widać wszędzie i we wszystkich



Aleksander Twardowski

kim, dlatego też zdobył on ogromny autorytet i miłość ludzi. Powieść Babajewskiego przekonuje o tym, że „Światło nad ziemią” powstało z myśli Partii Stalina, której wole z kolei umiejętnie urzeczywistnił Kondratiew.

Niemniej porywająca jest postać Ziernowa, organizatora partyjnego z poematu „Wiosna w kolchozie”, „Pobieda” Gribaczowa. Aby przedstawić całe duchowe bogactwo i poziom moralny swego bohatera, poeta ukazuje go w trudnym konflikcie życiowym: chory nieuleczalnie, skazany na bliską śmierć, Ziernow po dawnemu jednak bierze aktywny udział w budownictwie socjalistycznym, do ostatniego tchu zajmuje się interesami swego kolchozu, stara się przynieść społeczeństwu jak największą korzyść. Kolchoznicy kochają i cenią Ziernowa. Idą do niego z braterskim słowem współczucia, idą po dobrą radę. I wszyscy odchodzą od organizatora partyjnego wzbogaceni jego życiowym doświadczeniem. Za takimi ludźmi Partii, jakimi są Ziernow i Kondratiew masy pracujące idą zgodnie, wcielając w życie wielki plan powojennej stalinowskiej pięciolatki.

Utwory literatury radzieckiej, w których została przedstawiona bohaterska walka o wykonanie pięciolatki, cieszą się szeroką popularnością wśród czytelników radzieckich. Książki te są nie tylko wierszym, zwiastadłem socjalistycznej rzeczywistości, ale także — źródłem natchnienia do nowych trudów. Naród radziecki nie tylko kocha pozytywne bohaterów tych książek, lecz też bierze z nich przykład, chce z takim samym samozaparciem walczyć o zwycięstwo komunizmu.

O sile wrażenia i wpływie tych książek sędzić można chociażby z przykładowo cytowanego listu do czytelnika. Powieść „Z całego serca” Malewa wywarła na żołnierzu Czerwonej Armii Pierniakowie tak głębokie wrażenie, że zwrócił się on z listowną propozycją przyjazdu do kolchozu „Rezkwit”, o którym Malew napisał swą powieść, aby wraz z bohaterami utworu walczyć w dalszym ciągu o rozwój kolchozu. Wypadek z listem Pierniakowa jest podwójnie charakterystyczny. Utwór literacki okazał się na tyle prawdziwym i zajmującym, że artystyczna fikcja wzięta została za coś realnego, a bohaterowie za żywych ludzi, godnych naśladowania. Sprawdzianem aktywnego oddziaływania radzieckiej literatury na życie jest także powieść „Żywa woda” Kożewnikowa. Nowy system nawadniania zastosowany tylko w jednej części Związku Radzieckiego, był na tyle żywo i barwnie opisany przez Kożewnikowa, że ściągnął na siebie uwagę społeczeństwa radzieckiego i w rezultacie został szeroko rozpowszechniony i praktycznie zastosowany w całym kraju. W ten sposób powieść Kożewnikowa stała się faktem o wielkim znaczeniu państwowym i gospodarczym.

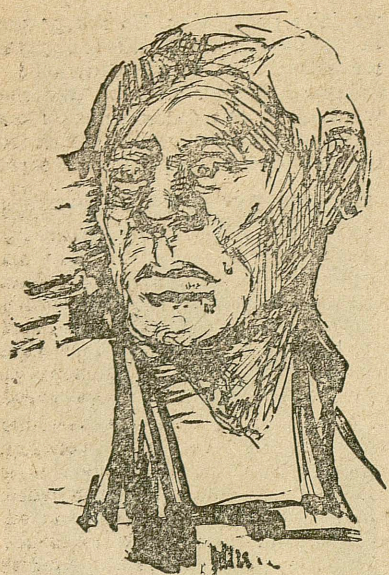
Literatura radziecka dotycząca powojennej stalinowskiej pięciolatki ma także wielkie i praktyczne znaczenie dla krajów demokracji ludowej. Uogólniając i wcielając w artystyczny kształt bogate doświadczenia ludzi radzieckich, książki te służą jako materiał twórczy dla bohaterskiego budownictwa socjalizmu w krajach demokracji ludowej.

Zbliża się czas, gdy milijony pokój i pracę naród radziecki przejdzie do wypełnienia jeszcze wspólniejszego planu gospodarczego, którego częścią składową będą Kujbyszewska i Stalingradzka hydroelektrownia na Woltze. Główny kanał Turkmeński, Kachowska hydroelektrownia na Dnieprze, kanał Północno — Ukraiński i Kanał Północno — Krymski — gigantyczne przedsięwzięcia już urzeczywistniane z polecenia genialnego wodza narodu radzieckiego J. W. Stalina. Przyszłe tytaniczne prace bardziej jeszcze natchną radzieckich pisarzy do tworzenia dzieł literackich, które głęboko poruszają budowniczych komunizmu i będą współdziałać w ich końcowym zwycięstwie.

P. Bieriezow

MIECZYSLAW HALSKI

NARODZINY NOWEGO CZŁOWIEKA

Filip Sikora
Rys. Hanna Pol

SIEDZIAŁ rozkraczony na ławce przed oborą. Twarde palce zanurzył w rozkładanej głowie. Huczało w niej jak w rozpedzonej młótarce. Ten niedzielnny poranek lutego długiego będzie przesładował Filipa Sikorę.

Życie — przyszło mu na myśl — to jak ten wykres, przypięty plustkami do ściany w administracji PGR. Czerwona nitka biegnie po arkuszu papieru, kreśląc wierzchołki i doliny, niby panoramę beskidzkich łańcuchów. Te rodzinne góry zamaczają się nagle przed oczyma Filipa. Przed trzema laty wyjeżdżał z żywcześnie stron na ziemie zachodnie. Wygnana go bieda z ojcowiskiego, karłowatego jak skała twardego zagonu. Góry i przepaście — mrucał do siebie Sikora — czerwona nitka mojego wykresu rzuciła mnie w samą przepaść. Był się z tego szybko otrząsnąć, byle przedzi-

Upadek — w przepaść, jak to nazwał Filip Sikora, wydarzył się nieoczekiwanie na dzisiejszym zebraniu partyjnym aktywny PGR Dzwonowo. Trzeba było omówić wyniki współzawodnictwa pracy we wszystkich sześciu gospodarstwach należących do Dzwonowa. A wśród tych wyników osiągnięcia Filipa zajmowały jeden z najwyższych wierzchołków, rzucających na ścianę czerwonym tuszem. Ale historia tej czerwonej linii zaczęła się znacznie wcześniej, bo na grudniowym zebraniu z okazji siedemdziesięciolecia urodzin Józefa Stalina. Człowiek, którego na całym świecie lud pracujący pragnął uciec na swój sposób.

Sikora również pragnął uciec pięknie największego przodownika światowego proletariatu. W protokole zebrania zanotowano to następująco: „ja, Filip Sikora, zobowiązuję się zwiększyć produkcję mleka w gospodarstwie Dzwonowo i dostarczyć o 20 procent więcej niż w poprzednich miesiącach”. Filip, chłop twardy, nie tylko postanowił, ale z miejsca zabrał się energicznie do pracy. Podległa mu obora liczyła 18 czarnobiałych mlecznych krów. Każdą z nich Filipik znał na wylot, lepiej niż niegdyś własną. Wiedział, której dać więcej okopowych, a której znowu słuszą lepszą makuchową rzepakową. I trzeba sprawdzić, czy żądniymi względami, gdy twardo postanowił dopiąć, by jego obora była pierwsza w zespole — a może niedługo pierwsza w całym okręgu PGR. Ta myśl zalewała mu serce łechtliwą falą, podniecającą pragnienie zwycięstwa za wszelką cenę. I ta właśnie ambicja „za wszelką cenę” stała się przyczyną upadku Sikory. A gdy na dzisiejszym zebraniu padły jak piorun z jasnego nieba oskarżenia o szkodnictwo gospodarcze i kompromitację opinii zespołu — Filipa jakby ktoś nożem zgwałcił w samo serce, albo zanurzył w błoto po same uszy. Lecz nie uprzedziły faktów.

Filipik miał duże doświadczenie w hodowli krów. Rozumował tak: aby zwiększyć produkcję mleka — trzeba zwiększyć stan zdrowotności krów i odpowiednio a mądrze je karmić. Co do pierwszego, sprawa była prosta. Tu nie trza było specjalnych kosztów. Po prostu poświęcić więcej czasu i troski pielęgnacji bydła. Ale z karmą sprawa była nieco bardziej skomplikowana. Z Błażem Pietrzakiem, administratorem zespołu i magazynierem Robocznim obliczono, czym zespół dysponuje, ile ma w zapasie okopowych, wytkoków, siana, kończyny, pszenicznej, słomy, śrutu i kiszzonek — i na tej podstawie ułożono normy wyżywienia. Filipik pilnował osobiście ilości wydawanej paszy, kłócił się z Robocznym o każdą kilogram. Pilnował oborę, ulepszał takie niby drobniaki, jak wentylatory, zmiana posłótki, obrządek. Po dwóch tygodniach mleczność krów zwiększyła się o 2,5 litra dziennie — ale cyfry tej niesposób było przekroczyć. — Trzeba zwiększyć dawki paszy treściwej — pomyślał Filipik — ale na to nie było żadnego legalnego sposobu. Sprawę tę długo rozważał na wszystkie strony, wreszcie powziął niezwyczajne postanowienie: pał licho pręmie noworoczna, którą zamierzał przetrzymać na kupno prezenty imieninowego dla Tereski! — Pójdzcie na dożywienie moich krówek — zdecydował.

I oto, przez szereg dni w książkach gospodarstwa notowano coraz to wyż-

sze cyfry udoju dziennego z Filipikowej obory. Aż pewnego dnia Filipik odbierając śrót z magazynu dokonał odkrycia, które zaciężyło zasadniczo na dalszym rozwoju wypadków. W magazynie znajdowały się drzwi zapasowe, z zepsutym zamkiem: jedyne zabezpieczenie stanowił gwóźdź zaglęty w kształcie haczyka oraz kilka worków, ustawionych wzdłuż drzwi. Filip nie staczał bynajmniej walki wewnętrznej. Umysł jego pracował jak w gorączce. Wystarczyła chwila nieuwagi Roboczka, by odłamać zardzewiały gwóźdź i odsunąć nieco worki. Wieczorem Filipik zlustrował zapasy magazynu, a wynikiem tej wizyty był worek makuchu, który zawędrował do obory. Tam ukrył go tak dobrze, że nawet Tereska, dojarka z Filipikowej obory tego nie dostrzegła. Te nocne wyprawy do magazynu powtórzył Filipik jeszcze kilkakrotnie. Czerwona linia produkcji mleka rosła a wraz z nią rosła pozycja i sława Filipika. Temu przypisać należy dzisiejszą wizytę sekretarza Komitetu Powiatowego Partii, który przywiózł ze sobą redaktora wojewódzkiej gazety.

Ale na zebraniu, które zwołano z okazji przyjazdu gości wybuchła bomba. Grom padł z ust magazyniera Roboczka. Wpadł on na trop, który wyjaśnił w dużym stopniu tajemnicę sukcesów Filipika. Był to nieoczekiwany cios: Filipik czuł szum w uszach, zdawało mu się, że leci w przepaść. Ciepłe słowa: kompromitacja idei współzawodnictwa, szkodnictwo gospodarcze, metody nie licujące z etyką klasy robotniczej — spadały, jak uderzenie bicia po twarzy. Przestępstwo?! Pewnie, że to nie było w porządku — myślał — ale przecież towar z magazynu szedł na karmę naszych krówek. A więc czy można mówić o kradzieży? Podobnie zresztą rozumowało kilku z obecnych, którzy wystąpili w obronę Filipika. Ale dopiero, kiedy sekretarz komitetu powiatowego powiedział zrozumiale o potrzebie i znaczeniu plano-

naganę. Czuje, że w jego wnętrzu coś się przełamało: w ciągu tych kilku godzin Filip dojrział, tak jak dojrzewa młody kłós na ulewym deszczu.

SAMOCHÓD posuwa się wzdłuż dzwonowskich pól jak zuczek wśród świeżo zaożonych skib. Dziennikarz jest rozalony. Mówi do sekretarza Komitetu Powiatowego.

— Reportaż diabli wzięli. Zamiast bohatera spotkałem aferę, niemal że kryminalną. A zapowiadało się tak ciekawie. Już miałem gotowy tytuł reportażu: Dzwonowo, awangarda socjalizmu na wsł I podtytuł: „Wielki sukces Filipa Sikory”. A pod tym zdjęciem: Sikora wskazuje ręką wykres obrazujący wzrost produkcji mleka, oraz drugie: dojarka Tereska przy pracy. A ten bałwan wszystko zepsuł!

Sekretarz uśmiecha się do brodużnie.

— Czy wy, redaktorze, nie patrzycie się na to trochę jednostronnie? Polujecie na bohatera. Domyślam się, jakby ten Sikora wyszedł w waszym opisie. Wybaczcie za szerokość, ale mówię prawdę: ci bohaterowie opisywani w gazetach przypominają mi często papierowe kukły z zainstalowanym do wcięcia głośnikiem radiowym w ustach. Dziennikarz upoluje swego bohatera, naciśnie guzik i już jak potok górski płynnie uczony bełkot oklepanych i mocno wyswiechanych frazesów. Potem dziennikarz wyłącza głośnik, kłania się jak aktor opuszczający scenę wśród oklasków zdruzgotanej lawiny słów widowni. Przeczytałem wam — sięgnął do portfela, skąd wydobyl złożony na ciwarkę wycinek gazetowy — przeczytałem wam wywiad dziennikarski z traktorzystą naszego zespołu, który pierwszy zakończył jesienią siew. Posłuchajcie:

„Zespół PGR Olechowice pierwszy zakończył siew. Wyróżnił się traktorzysta: Wawrzyniak, Maciejczyk oraz Polewka, którzy wykonali średnio 160

Tereska
Rys. Hanna Pol

wania w gospodarce, oraz wyjaśnił na czym polega socjalistyczny stosunek do pracy — wszystko stało się jasne.

— Ze też — głupi człowiek nie zastanawia się nad sensem swoich czynów — tańczyły w głowie Filipika rozpedzone myśli. Krytyka i samokrytyka znalazły naraz w jego oczach praktyczne znaczenie. — Gdybym się zastanowił dobrze i nazwał po imieniu to, co zrobiłem — nie spadłoby na mnie jak z nieba oskarżenie o szkodnictwo gospodarcze i niesocjalistyczny stosunek do pracy. A teraz już za późno. Wykreślę z Partii, usuną z kierownictwa obory zespołowej. Filip uczył bolesne dławienie w gardle. Z Partią związało się nierozwiewalne jego dotychczasowe życie. Ona wyciągnęła go z nędzy żywiołowego zagonu, zrobiła z niego człowieka, wydzwignęła go na drogę awansu na odpowiedzialne stanowisko, zajęła w jego młodym sercu mocną pozycję. — Resztę miejsca zapełniała praca w zespole. Jak na taśmę filmowej przesłusy się przed oczyma Filipika rzedły łaciastych czarno — białych krówek: „Arka”, „Azula”, „Agata”, rekordzistka „Aida”. Jeszcze specjalną kąką w sercu Filipika był zarezewowany dla Tereski, najlepszej w zespole dojarki. Zamiast prezentu imieninowego dla niej, kupił wtedy te makuchy dla krówek. Wykoprył to w głowie Filipikowi — zawyrokował Błażej Pietrzak, administrator zespołu. Zaciemnienie umysłowe.

Lutowe słońce grzeje. Krople ściekają z dachu obory. Ziemia pachnie, szkują swe łono na przyjęcie żarnistego nasienia. Do nozdrzy wdiera się idąca od zoranich zagonów woń przedwiośnia.

Od świetlicy, co przykuła jak zając, pod wielkim kasztanem dolatują piskliwie dźwięki harmonii. Zajeżdża tam ciężarówka PZGS-u, z której wyskakują jak pasikoniki ze steru siana członkowie zespołu artystycznego Kolejarzy. Dziewczęta, niby barwne maki wychylające się ze zboża — gęsto oblepiły okna świetlicy. Reporter z gazety, z przewieszonym przez ramię aparatem fotograficznym przekomarza się z Tereską. Wybuchy śmiechu zagłusza kociuś fałset Roboczka:

Gęsi za wodą,
Kaczki za wodą...

Sekretarz Komitetu Powiatowego rozmawia z administratorem nie wyjmując z ust mocnego skreta. Filip wie, że mówią o nim. Siedzi wciąż na ławce i palcami przebiega wciąż po rozkładanej głowie, jakby na harmonii. Jest głęboko wstrząśnięty. Nie zdążyło go stanowiska — otrzymał surową

ny i nie przypominają całkiem greckich posągów z olimpijskimi wienkami dębowymi na skroniach. A przychodzi na świat w bólach porodowych naszych kobiet.

Sekretarz mówił z ogniem w oczach o literaturze Związku Radzieckiego, Odnajdywał analogie walki klasowej na naszej wsi z opisaniami Szełochowa w powieści „Zaorany Ugór”. Bardzo porwał go barwny opis życia wsi radzieckiej zawarty w opowiadaniu Wierzy Panowej pod tytułem „Jasny Brzeg”. — Tam nie pisze się sloganów o roli Partii. Jej produkująca rola jest pokazana. Widzi się ją i wyczuwa na każdej stronie, bez wskazywania palcem i nazywania rzeczy po imieniu. A ludzie — że użyję tego określenia — naprawdę żyją sprawami swego środowiska. Sprawami, które mimo swej codzienności, jakże są niezwykle i ciekawe.

Przed dworcem kolejowym dziennikarz mocno uściśnął dłoń towarzysza partyjnego.

— Dziękuję, wam. Naprawdę wizyta w Dzwonowie nie była stratą czasu, ani tematu — dodał z tajemniczym uśmiechem.

W przedziale wagonu wydobyl notatki z zebrania. Potem zabrał się do pisania. Tytuł podkreślił grubą linią: Brzmiał: **SPRAWA FILIPA SIKORY**. A pod tym: **NARODZINY NOWEGO CZŁOWIEKA**.

AIDA odwróciła kształtną czarną głowę. Na czole lśniła biała jak śnieg strzałka. Patrzyła wielkimi oczyma na Sikorę, który starannie czyścił jej skórę szczotką. W drugim ręku trzymał zgrzeblo, którym zbierał nagromadzone na szcztocie brud. Filip wiedział, że zabieg ten przyspiesza krążenie krwi, powodując lepszą przemianę materii. Zaś pozbawiona brudu skóra ułatwia oddychanie za pomocą niedostępnym dla oka otworów. Dlatego z pedanterią dbał o toaletę i wygląd krówek.

— Wczoraj dała 42 litry — rzekł do Tomasza Ulika, głoszącego delikatną skórę Aidy, układającą się w drobne fałdy na szyi. Tomasz Ulik, pokreślił głową. — Ho, ho. Będzie z niej pociecha — mówił przyglądając się pełnemu wymieniu, na którego widoczne były grube żyły. — Będzie pociecha z tej „dółki” — powtórzył obcałując pięknie ukształtowane wymię, pokryte męskim złotawym włoskiem.

Tomasz Ulik w samą porę wrócił z sześciomiesięcznego kursu weterynaryjnego. Bo oto właśnie rozpoczęło się międzyzespółowe współzawodnictwo, mające na celu zwiększenie produkcji mleka. Toteż pomoc młodego fachowca mogła się okazać bardzo cenną w osiągnięciach dobrych rezultatów. Zrozumiał to wlot Sikora, którego pociągał ten wysoki jak tyka od chmielu młodzieniec z śmieśniesz długimi rękami i niesfornymi kosmykami włosów, opadającymi na czoło za najniższym ruchem głowy. Każdą wolną chwilę spędzał Filip u Ulika, który przywiózł z sobą much bieszur o hodowlę, pielęgnację i karmienie bydła. Sikora chłopał łapczywie wiadomości, które dotyczyły zakresu jego pracy. Notował sobie w zeszycie pewne szczegóły, słęczał nad tabelami przedstawiającymi różne możliwości dawkowania karmy. Ulik objaśniał sprawy bardziej zawiłe, wymagające znajomości chemii, czy też innych dziedzin wiedzy. Wśród tych rozmów między Ulikiem i Sikorą, zawiązał się węzeł serdecznej przyjaźni.

Na zebraniu produkcyjnym Sikora zaskoczył zebranych swym wystąpieniem. Zupełnie inny człowiek — nie ten sam, co niedawno na ławce trawił gorzcy fatalnej porażki. Mówił bez fałszywego stydu, śmiało patrząc prawdzie w oczy.

— Postąpiłem poprzednio jak durny „ciemniak”. A to wszystko z braku należytego uświadomienia. Postanowiłem plamę tę zmyć i rzetelną pracą zdobyć dla zespołu produkujące miejsce w obecnym współzawodnictwie.

Sekretarz przerwał czytanie. Samochód wjechał na wyboistą szosę. Trudno było uporać się nawet z zapaleniem papierosa.

— Piękne sformułowania, prawda? Ale to wszystko papierowe, głośnikowe. A gdzie żywy człowiek? Gdzie walka, gdzie produkująca rola Partii? Tak, przyjacielu, Partia była żywym motorem w organizmie zespołu Olechowice, ale jej puls nie potrafił autor wyśledzić w fazie ruchu i walki. To samo z Sikorą. Mówicie: nastawiłem się na bohatera. Nie było bohatera — nie ma tematu. Kropka. A może właśnie jest. I to bardzo ciekawe. Przecież Sikora to żywy człowiek. Wprawdzie mało uświadomiony, jeszcze nie ukształtowany. Robi błędy, wpada w grzaskie bagno. Ale jest Partia, która nie tylko karze, ale przede wszystkim wychowuje, prostuje wykrzywiony grzbiet, otwiera okno na inny, lepszy świat. Wydaje mi się, że dzięki niej dziś narodził się nowy Filip Sikora. Co sądzicie o tym, redaktorze? I jeszcze jedno: piszecie często o korzystaniu z doświadczeń radzieckich. A czy nie dotyczy to szczególnie was, piszących o nowym człowieku? Użyłbyście wam spojrzenia na żywego człowieka, kształtującego nowe oblicze wsi polskiej. Droga jej nie jest bynajmniej usłana różami, a jej bohaterowie ulepieni są ze zwyczajnej gliny.

Ale musicie mi w tym dopomóc. Rozważę dokładnie rzecz i mam gotowe propozycje. Ustalono poprzednio normy wyżywienia krówek nie były słuszne. Musimy traktować sprawę karmy indywidualnie. To znaczy zwiększać racje żywnościowe tam, gdzie są większe rezultaty. I nie tylko co do ilości, ale i jakości. To znaczy trzeba uniknąć szablono. Jednej służą więcej makuchy rzepakowe, innej śrut jęczmienny. Oczywiście wszystko w granicach naszych zapasów.

STEPAN SZCZYPACZOW

Murami nas od świata nie odgradzisz —
Odpowiedzialność wielka nas przyniata.
Nam o spokoju marzyć się nie godzi,
Gdy niespokojnie tak na drogach świata.

W New-Yorku bawić się w kosmopolitów
Mogą jak zwykle z tej prostej przyczyny,
Że Grecja dymem prochowym spowita
A spaleniżna zżera oczy Chinom.

Choć nie objęła naszych miast pożoga,
Choć nasze niebo luną nie rozbiło,
Gdzie tylko pocisk wylatuje wroga —
Zawsze i w naszą celuje on przyszłość.

Dlatego (choć nie tam, na linii ognia)
My także dzisiaj jesteśmy na froncie,
Gdy kraj dźwigamy w twardym trudzie co dnia,
My przy warsztatach jak z ogniem przy loncie

Więc żeby mężnie, zwycięsko, z honorem
Oprzeć się wroga natarciu wścieklemu,
Niech do każdego młota i traktoru
Przypadną ręce jak do cekaemu.

przel. Leopold Lewin

Tu Filip rozłożył tabelę zaplanowanych racji żywnościowych z rozbiorem na pasze treściwe i objętościowe oraz według trzech grup mleczności krówek.

— Bo postanowiłem — ciągnął dalej Sikora — podzielić krowy na trzy grupy. Dla każdej z grup zapracowane są inne dawki dziennie. Najlepsze „dółki” otrzymają pokarm 4 razy dziennie i tyleż razy będziemy stosować dojenie. To nie jest mój pomysł — wyjaśnił zdziwionym — lecz osiągnięcia hodowlane w Związku Radzieckim. Wczytałem to z książek, które przywiózł z kursu towarzyszy Ulik. I jeszcze jedno: potrzebne są niewielkie inwestycje. Trzeba ulepszyć wentylację obory. Projekt prostego ulepszenia wentylatora przedkładał do zatwierdzenia. I jeszcze: proszę o wyznaczenie towarzysza Ulika na kontrolera wyników współzawodnictwa! To wszystko.

— To było rzetelne postawienie sprawy — powiedział przewodniczący.

Szmer zadowolenia przeszedł po sali.

— Ten potrafi wziąć byka za rog — wyrwało się komuś z zebranych.

Zastosowane przez Filipa „reformy” dały duże rezultaty. Wysokomleczne krowy z „Aidą” na czele, czyli jak je popularnie nazwano: „A-klasą”, dawały po miesiącu o jedną czwartą mleka więcej niż poprzednio.

Pewnego razu, gdy Tereska była zajęta dojeniem, wszedł do obory Błażej Pietrzak, administrator. Ulik wraz z Filipem zajęli byli wymierzaniem osiągniętego udoju.

— Piszą w gazecie — rzekł Błażej zwracając się do Filipa — że zespół „Czerwony Jar” wybija się na czołowe miejsce w produkcji mleka.

— Nie bójcie się, towarzyszu — odparł Filipik lekko urażony na brak zaufania ze strony administratora. — I nasze krówki też nie zawiodą...

Tereska odwróciła opaloną twarz ku Błażejowi.

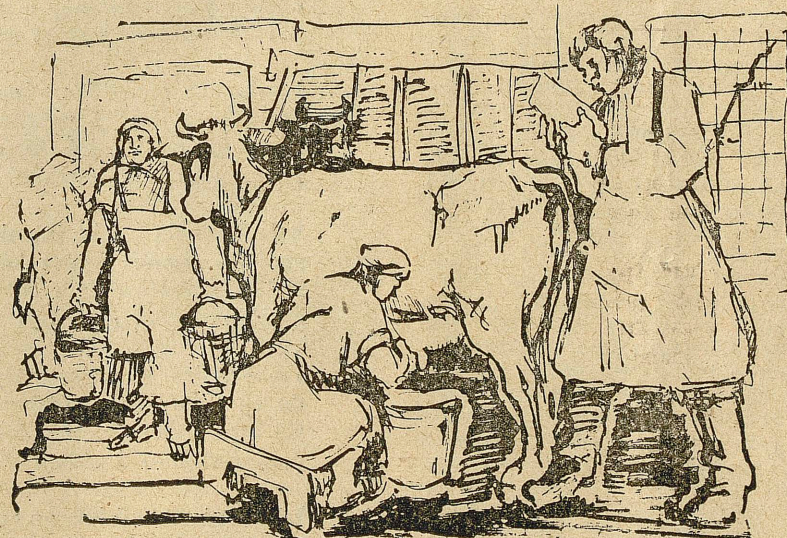
— Ho, ho... jak tak dalej pójdzie, to Dzwonowo ma pierwsze miejsce jak beton. Zebym tak za mąż nie wyszła, jeśli to nie będzie prawda — dodała z rumieńcem, który wykwitł z nagła na twarzy, niby krwisty mak.

— Ja pomyślałem sobie — mówił administrator — że, może byście tak, Filipku, wybrali się do „Czerwonego Jaru” zobaczyć, jak to on...

Sikorka zabłyśły oczy.

— Toście mi trafili w sedno. Oczywiście, pójdę.

W „Czerwonym Jarze” przyjęto Sikorę zyczliwie. Sam administrator przeczytał list do Pietrzaka, oprowadził Filipa po oborach. Filipa interesowało wszystko. Jak karmicie? Śrutu młotylkowych — mówicie. Daje-



Do zwycięstwa! Rys. Hanna Pol

okazał się entuzjastą hodowli słoneczników oraz przeróżnych ziaren motylkowych, jako doskonałej, wysokowartościowej paszy.

Do zakończenia pierwszego etapu współzawodnictwa dla zwiększenia produkcji mleka — pozostało już tylko trzy tygodnie. Filipka ogarnął istny szal. Nie wychodził z obory, sprawdzał ilość paszy, wypisywał kredą cyfry na tabliczkach umieszczonych nad zębem każdej z krówek. Wieczorami przesiadywał z Ulikiem, czytał, obmyślał nowe historie, nowe projekty. Niecierpliwił się i łatwo wpadał w złość. Tereska często miała łzy w oczach. Kiedyś rozwiścieklił się, że za wcześnie zaczęto wieczorny udoj, to znowu że niestannie obmyto krowom wymiona. Ulik kreślił kolorowe wykresy, zaprowadził książkę, w której prowadzono codzienny udoj każdej, w drugiej notowano codziennie racje żywnościowe. Z cyfr tych można było odtworzyć historię każdej krowy.

Pewnego dnia zatrzymało się przed administracją pokryte kurzem auto. Przyjechali przedstawiciele Okręgu dla kontroli wyników współzawodnictwa. Filip ledwie trzymał się na nogach. Całą noc przesiedział z Ulikiem przy „Azuli”. Zachorowała nagle — przez kilka godzin wstrząsały nią kurcze żołądka. Ulik zrobił jej lewatywę, potem dał jakiś zastrzyk. Nad ranem objawy chorobowe ustąpiły. Filip odetchnął.

Obywatela z Komisji przejrzał książkę, wykresy, zwiędził oborę, porozmawiał z administratorem, Filipem i „weterynarzem”, po czym odjechali.

— No, jaka ocena? — gorączkował się Sikora.

— Ano, nic nie mówili, wyniki ogłoszą za tydzień — odpowiedział administrator z zagadkowym uśmiechem.

Po tygodniu przyszła wiadomość. Pietrzak ogłosił ją na ogólnym zebraniu pracowników zespołu. Decyzja brzmiała: „Zwycięzcą I etapu współzawodnictwa w zakresie podwyższenia produkcji mleka uznano zespół Dzwonowo. Zwycięzcy zespół weźmie udział w krajowej wystawie bydła i trzody chlewnej w Poznaniu”.

Na sali zerwał się istny huragan oklasków. Filip nie mógł wydobyc słowa z siebie. W gardle mu zaschło, czuł, że nogi odmawiają mu posłuszeństwa. Po zebraniu podbiegła do niego Tereska.

— A mnie zabierzesz do Poznania jako dojarkę?

Filip zamiast odpowiedzi objął ją mocnym jak obręcz ramieniem.

Na niebie jaśniał Wielki Wóz — z podwórza dolatywał łechtliwy zapach obory...

Na dziedzińcu Zespołu panuje dziś ożywiony ruch. Przed oborą stoją ciężarówki, „Azula”, „Aida”, „Apopleksja” będą reprezentować Okręg PGR na wystawie poznańskiej. Tereska z Filipem pozują do zdjęcia przybyłemu z wizytą wysłannikowi z gazety. Temu samemu, który był tu w lutym. Tereska jest ubrana odświętnie: ma nową sukienkę we wzorzyste kwiaty.

— Proszę się uśmiechnąć, Teresko — mówi reporter. — O, teraz doskonale. Pietrzak wita się z dziennikarzem.

— Zespół nasz przeżywa wielki dzień — mówi. — Osiągnięcia Sikory są widomym przykładem przemian, o których tak pięknie pisałeś w „Narodzinach nowego człowieka”. Jaki tytuł nosić będzie dzisiejszy reportaż z Dzwonowa?

— Już mi sami podpowiedzieliście: Wielki dzień Filipa Sikory...

— Nie tylko Filipa — przerwa Sikora. — A ona to co? — wskazuje na Tereskę. — A oni wszyscy z PGR-u — to co?

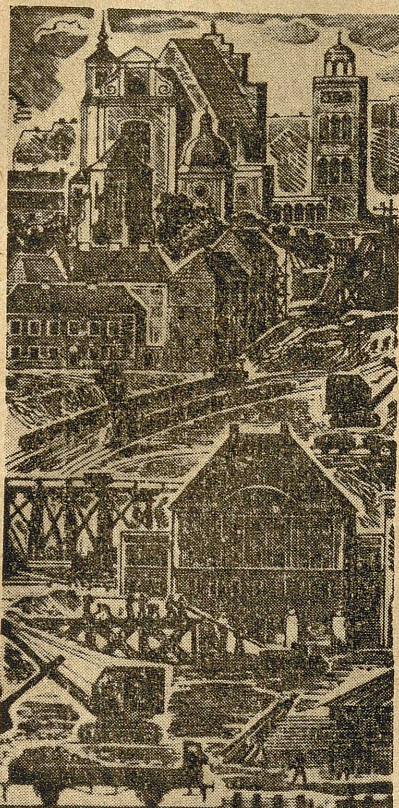
Filip stoi już w ciężarówce obok „Aidy”. W dużych oczach Tereski dostrzega błyski, które są samą falą ciepła wypełniającą jego napędloną radością serce. Tak przynajmniej wydaje się Sikorze.

A w górze, wysoko ponad zagonami dzwonowskimi, przechadza się uśmiechnięte słońce. Na niebie baraskują białe obłoki, niby gromada pieczących gołębi.

Mieczysław Halski

MICHAŁ PIOTROWSKI

WARSZAWSKIEGO ROBOTNIKA...



Konstanty Sopoćko — Trasa W—Z
(w okresie budowy)

Za ostatnie 450 złotych

Mając urlop
nie miałem
roboty.
Do pisania wierszy
nabrałem ochoty.
Lecz jak zacząć?
Nie jestem poetą,
ani pisarzem.
Jestem zwykłym
warszawskim murarzem.
Do pracy!
Stare rymy jakieś
przypomniałem.
Dwa Czesłochowskie wiersze
napisałem.
Wszak nie szło
to składnie.
Wyszedłem z domu
mimo słoty.
Do księgarni wstąpiłem.
i wiece co?
za ostatnie 450
złotych.
Wiersze Zebrane
Broniewskiego kupiłem.
I 100 razy przeczytałem.
Cóż z tego, nie mam,
głowy do pisania wierszy.
To sobie powiedziałem.
Broniewski poeta
Wierszów bohater
Ja niestety.
Muruję dalej by dać
Materiał do pisania
Dla Broniewskiego
Poety.

Mirów

Do niedawna ruiny,
gruzy sięgały do nieba.
Dziś usunięto zgłiszczą,
rosną mury!
Tego nam trzeba!

Błyskawicznie Osiedle powstaje.
Budują go zahartowani robotnicy
Każdy ile może z siebie dać
Dla Mirowa daje.

Na bloku szybkościowym,
murarz Wdowiarski
proponuje dzierżać!
Zdobyl go za dobrą jakością
i pracę systemem zespołowym.

Kobiety murarki!
Na bloku 10 nowy rekord ustanowił
We dwie w 6 godzin 10 tysięcy

[cegół ułożyły]

w mur gruby
i w filarki.

Dom za domem...
jak grzyb wyrasta!
Gdzie zabraknie mężczyzny,
Zastępuje go niewiasta.

Przeszkolone szklarki
do okien szyby wstawiają.
W innym budynku ramy i drzwi
malują malarki.

Wczoraj były gruzy!
Dziś stoi szkoła dwuskrzydłowa.
Uczą się w niej dzieci
z Mirowa.

W szkole tej radość i wrzawa!
Echo...
Z nowiną w świat leci i głosi,
Ze z gruzów powstaje Warszawa!

Mirów!!!
Tobie żadne Osiedle nie sprostą.
Wole Cię od Muranowa,
choć masz inne bloki niż na Młynów

Jesteś najpiękniejsza.
Czy wiesz dlaczego?
Dlatego, że mieszkam
na Mirowie.

ZYCIORYS WŁASNY

Urodziłem się dnia 18.V.1923 w Zalesiu (woj. Wileńskie). Matka pracowała w majątku Zalesie jako pracownica przy hodowli drobiu. Od lat dziewięciu zaczęłam pracować na siebie, gdyż matka wyjechała do Warszawy w poszukiwaniu popłatniejszej pracy. To też przerwałam naukę i do lat dwunastu pracowałam na chleb i ubranie u gospodarzy na wsi. Od lat 12 już jako samodzielny parobek pracowałam na folwarku za 90 zł. rocznie. W 1939 r. przyjechałam do Warszawy. Początkowo pracowałam jako praktykant u ogrodnika a następnie w Otrębusach, gdzie na krótko przed wybuchem wojny zostałam aresztowana za napisanie wierszyków o Związku Radzieckim. Wybuch wojny, popłoch i ucieczka uwolniły mnie z kajdan. Po kampanii wrześniowej pracowałam jako woźny w przedsiębiorstwie budowlanym w Warszawie. W 1940 r. zostałam zatrzymana na ulicy i wywiezioną do Oświęcimia, gdzie byłam przez rok. Z Oświęcimia transportem wywiezioną zostałam do Hamburg „Neuen-Gamme”, gdzie pracowałam przy regulacji Elby, lecz na skutek wycieńczenia udało mi się dostać na budowę cegielni, gdzie pracowałam, jako murarz. W r. 1943 wywieziono mnie wraz z transportem do Rawensbrück i tam pracowałam jako murarz przy budowie baraków. Za pracę organizacyjną zostałam ukarana na 3 miesiące bunkru i przesłany do karnej kompanii w Oranienburgu. 5.V.1945 zostałam odbity przez wojska amerykańskie. 12.V.45 r. udałam się z powrotem do Warszawy. 1.VIII.45 r. zacząłam pracować przy budowie filarów pod most kolejowy. Po odbudowie mostu kolejowego w lipcu 1946 r. zostałam odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi i przeniesiono mnie do robotników byłego Dworca Głównego i Poczтового. Za pracę na tym odcinku zostałam odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi i dyplomem uznania. W 1948 r. przesłany zostałam jako brigadziśta murarski do PPB, BOR, gdzie po pewnym czasie awansowałam na majstra i następnie na referenta modernizacji na Mirowie. W lutym 1950 r. powołany zostałam do KW wydział budowlany. Do PPR wstąpiłam w 1945 r. a od Zjednoczenia jestem członkiem PZPR.

Michał Piotrowski

Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa

Wala się mury, rwą się liny, zakładają od nowa.
Tu powstanie Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa.
Kopią ziemię Radzieckie Koparki,
Zwały i betony, rozbijają sprężarki.

Każdy metr wyżej, każdy zużyty litr ropy,
Przygotowuje miejsce pod przyszłe wykopy.
Już nie ma gruzów, już są rozebrane.
O, tam, na Pięknej, ławy są wykopane.

Czajka tu znowu 300% normy wyrabia.
Jak zwykle zespołowo w mur cegły układa.
Bo za parkanem ciekawych nie mało
Lecz każdy mówi: Bravo Czajka, bravo!

Murarz Czajka na to nie zwraca uwagi
Tylko dalej odsadza winkiel do wagi.
Tam w dole stoi sekretarz Organizacji Podstawowej
On sprawdza wyniki murarskiej zespołowej.

Przy wykopie brygada S.P. trud swój wkłada
Budujemy M.D.M. — jeden z nich powiada.
Ważą motory, pracują betoniarzy
Zajeżdżają samochody PKS pod Koparki.

Operator Libert pośpiesznie ładuje,
Każdy chce tu pokazać, że nie próżnuje
W trzy minuty samochód załadowany.
Pędzi na zwalke, tam będzie rozładowany.

Majster sprawdza harmonogram z pracownikami.
Obok stoi technik wraz z rysunkami.
Musimy się pośpieszyć — zachęca grupowy mile.
Jesteśmy według harmonogramu o dzień w tyle.

Nie zostaniemy w tyle przed inną grupą. —
Mówi betoniarz: Dalej, Koleczy, weźmy się kupa!

Już w kasty zaprawa się wali.
Murarze w mig kielnie do rąk porwali.
Warstwa za warstwą w górę wyrasta,
Dawaj, Antek, wapiennego ciasta.

Koźlarz, dalej cegłę do góry! —
Wola starej daty pracownik ponury,
Przyjacielu, co wy? wolnego!
U nas, w Warszawie, koźlarz? nic podobnego!

Dziś cegłę na pietra dają transportery,
A za miesiąc, za dwa będą Kontajnery.
By budowniczo M.D.M. murem staniemy.
W wykonaniu planu, Ciebie, Partio, nie zawiedziemy.

Na M. D. M.

M.D.M. — Dzielnico w zieleni tonąca,
Ty promieniejesz jak gwiazda żarząca,
Każdy Twój dom, każda ulica nam znana,
Bo przecież jest przez nas zbudowana.

Tam obok domu stoi kupiec, obok handlarzka,
Oglądają czy w nowym mieszkaniu jest spiżarka,
Paniusiu, idź dalej, to mieszkanie nie dla ciebie,
Ja wybrałem go właśnie dla siebie.

Ja jestem kupiec. — A ja handlarzka.
Więc dla nas obojga potrzebna spiżarka.
Ale ja w nim zamieszkać mam na parterze,
Jestem kupcem bogatym, więc Ci wierzę.

To mieszkanie ja mam, proszę: numer siedem,
Ty, obdarsie, co ty za jeden?
Ja betoniarz, te filary betonowałam.
Cześć! I ja tu, murarz, ten dom murowałam.

Na MDM, wszystko idzie w parze,
Ja jestem cieśla, a to stolarzka.
Mysły tu budowali, to dzielnica nasza,
A kupca i handlarzkę posłamy do kaifasza.

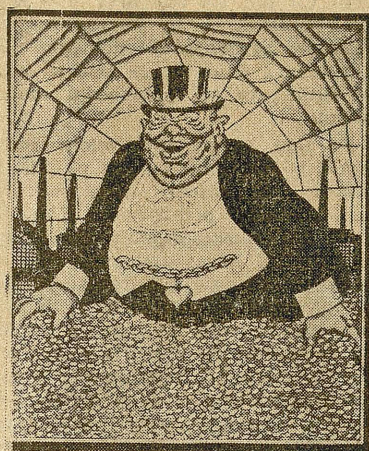
Jak to? A kto tu będzie handlować?
Wolnego, paniusiu, my w MHD będziemy kupować.
Spekulantów i bumelantów tu nie potrzeba.
Każdy uczciwy pracownik zamieszka, ja w to wierzę.

Zmartwiony kupiec rzecze do handlarzki:
Od jutra idę na budowę betonową filarki.
Mój kupiecki honor będzie w tem,
Aby stać się przodownikiem i mieszkać w MDM.

Jeszcze poczekaj, — rzekła handlarzka skrzywiona,
Zabrała swój majdan, odeszła niby zawstydzona.

SEWERYN SKULSKI

BĘDZIE TO NASZE!



W. Denp. „Kapitał” (plakat)

WIELKA Rewolucja Październikowa zastała mnie w mieście Toledo, w stanie Ohio w Północnej Ameryce. Miałem wówczas lat 22, już nieco odczytany i ze światopoglądem robotniczej klasy, choć jeszcze nie tej przedniej awangardy — komunistów. Miasto Toledo liczyło ponad 250 tysięcy mieszkańców, przemysł tam był przeważnie ciężki, żelazny. Ja wówczas pracowałem w fabryce International Supply Co. w wielkiej fabryce odlewów żelaza i wielkiej kuźni młotów parowych.

Poza nią jaką chcieliśmy we fabryce założyć, do żadnej politycznej organizacji nie należałem, ale już pcha liberalną wówczas i zwalczała ją wyzysk kleru, „Ameryka-Echo” pnumerowałem „Górnik” Polskiego” wychodzącego w Pittsburghu, wielkim mieście ciężkiego przemysłu i okręgu miękkiego węgla. Było to wtedy pierwsze i jedyne pismo, jakie w świetle prawdy niosło wieści o Wielkiej Rewolucji Październikowej. Dzięki temu piśmu stałem się coraz zdecydowanie stawiałem po stronie rewolucji i coraz bardziej zbliżałem się do świadomej części klasy robotniczej w Ameryce. Amerykańskiej Partii Komunistycznej. Ponieważ pracowałem w tak wielkiej fabryce pomiędzy setkami robotników, rozdziła się we mnie chęć pisania wierszy robotniczych, które chętnie „Górnik Polski” zamieszczał. Nie były to dobre poezje, ale wyrażały nastrój świadomej klasy robotniczej, wzywały do organizowania się, do walki z wyzyskiem, wyrażały sympatię dla zwycięskiej rewolucji w Rosji. Dzięki tym wierszom, poznałem Jana Zwolaka, który także mieszkał w tym samym mieście i po otrzymaniu mojego adresu od redakcji, odpowiedział mi. Był to już odczytany i pochodzący ze „starej gwardii” walczących z caratem, mieszkaniec Smoleńska Polak z urzędem i uciekinier przed terrorem carskim. Był członkiem partii, sercem i duszą oddanym walce z kapitałem. Wydaje mi się, że miał on na mnie duży wpływ przez odwiedzanie mnie wieczorami i przez długie pogawędki. Choć wielkim różnił się od mnie, polubiłem go bardzo. Mówił do mnie na pozór całkiem obojętnie, jakby nie w celu przekonania mnie, czy jakowejś agitacji, a jednak każde jego słowo miało szczególną wartość i może dlatego, po jakimś czasie więcej wdałem, słyszałem i rozumiałem niż przed tym. A przecież już wtedy trzeba było być mocnym i jakimś światopoglądem robotnika mieć, aby nie ulec agitacji burżuazyjnej, która rozpoczęła nagonkę na Rewolucję Rosyjską. A zwłaszcza trzeba i to walczyć pod uwagę, że szczególnie wśród naszej Polonii w Ameryce trwała silna i bezwzględna agitacja przeciw tej rewolucji. Wszak wtedy, nie naród lecz burżuazja była w walce z tą rewolucją w tak zwanej wojnie polsko-bolszewickiej. Każdego kto śmiało publicznie wyraził nie tylko sympatię, ale po prostu obiektywnie swój sąd o rewolucji nazywano platynowym agentem bolszewickim. Pomimo wszystko, pewna część robotników polskich czytała „Górnika Polskiego” i tworzyła po miastach grupy zorganizowane w Polskiej Sekcji Komunistycznej Partii Ameryki. Inni nie mając jeszcze tej odwagi tworzyli kluby i różne kółka sympatyzujące z rewolucją rosyjską. Takich przede wszystkim miał na oku kler polski a łapczywość polskiemu w Ameryce też zresztą był solą w boku.

W takich to czasach Jan Zwolak odwiedzał mnie w mojej izdebce w Toledo przy ulicy Hamilton. Czasem przynosił ze sobą jakiś broszurkę, jak „Kapitał i praca”, „Jak tworzy się kapitał”, „Rola imperializmu w świecie kapitalistycznym”, „Religia i państwo”, „Co to jest marksizm” i inne. Ja coraz większą wartość widziałem w tych broszurkach pisanych prostym robotniczym językiem i po jakimś czasie nie czekałem aż mi Zwolak przyniesie; skoro zobaczyłem ogłoszenie w „Górniku Polskim” o jakiejś nowej — pisałem po nią. Ale jeszcze nie umiałem niektórych rzeczy zrozumieć a tym bardziej pisać na te tematy, choć już oprócz wierszy pisałem korespondencje robotnicze i z życia parafialnego.

Gdy Zwolakowi o tym opowiedziałem, że w następnej niedzieli, jak zwykle będę czytał i pisał, zrobił mi inną propozycję: — Wiedcie co, wyjdźcie my sobie raz na Summit Park. Z oferty skorzystałem. Ten Summit Park był opodal za miastem jakby na półwyspie i wysoko położony. Z jednej strony parku falowało wielkie jezioro Erie, z przeciwnej stro-

ny szeroko rozlana rzeka Maumee, płynąca przez miasto, szerokim łozyskiem wpadała do jeziora. Tam daleko widniały wysokie gmachy banków i hoteli w śródmieściu a ponad rzeką świeciły się w słońcu wysłżgane kołami wagonów szyny kolejowe ułożone w kilkunastu rzędach. Ponad torami jak okiem sięgnąć daleko widniały liczne wysokie kominy fabryk. Widoczna była jak na dłoni wielka fabryka samochodów, Overland, w której pracowało ponad 10 tysięcy robotników. Widoczna była duża szklarnia, dygniaca i zakopcony olbrzymia parowozownia. Jeszcze dalej widoczne były fabryka wozów, kółtownia i gazownia wiecznie buchająca kłębami czarnego to znów białego dymu. Po rzecze biegły ze śródmieścia statki z wycieczkowiczami na popołudniowe przejażdżki po wielkim jeziorze.

Wydrwigroszostwo różnych bazarów nie ciekawiło nas, odeszliśmy w osobne miejsce i usiedli na ławeczce skąd przed sobą widzieliśmy wszystko jak na dłoni. Po dłuższej rozmowie Zwolak wstał z ławeczki, wyciągnął rękę w stronę miasta, fabryk, torów kolejowych, statków na rzecę i dymiących kominów i powiedział:

— Patrzcie, jakie to bogactwa. W tym bogactwie jest olbrzymi wkład pracy, mocołu, potu i krwi klasy pracującej. Piękne to i prawie cudowne. Tyko żyć i kochać twórcę trudu człowieka pracującego. Ale czy tak jest? Czy mamy być zadowoleni i cieszyć się z tego? To wszystko nie nasze. Może na tych statkach płynących na jezioro dzisiaj, jest większość robotników i robotnic? Tak, to oni, wprawdzie i machają ku nam chusteczkami z radością, to dla nich tylko mała chwila fałszywego szczęścia i uciechy. Jak się oni zawiódą za kilka miesięcy, może nawet za kilka tygodni, może za rok. Kryzys w systemie kapitalistycznym to choroba nieuleczalna, chroniczna, to nieszczęście, które nigdy nie mijają klasy robotniczej. Może w niedalekiej przyszłości, — pokazał ręką most



wiadukt kolejowy, — tam pod tym mostem i wiaduktem albo na przeciwnej stronie miasta, gdzie zarząd miejski wywozi śmiecie z miasta, stanie drugie inne miasto i nie małe. Stanie miasto bezrobotnych nędzarzy i głodomorów. Szczególny wygład będzie miało to miasto, pałace jego będą się wznosić z tektury wyrzuconej na śmietnik, ze starych papierowych pudeł, blachy, a dymy w tych pałacach będą ze starych gazet, dziś śpiewających hymny pochwały dla dobrobytu amerykańskiego. Fabryki przestaną dymić a na każdym narożniku ulic powiększy się ilość „handlarzy” ołówków i sznurowadeł. Wyblądzie kobiety i dziewczęta będą ładnie ubranym panom pod każdą latarnią i każdym słupem przymuszonym uśmiechem w oczy zaglądać.

Gdyby to wszystko było nasze, moje i całej klasy robotniczej, narodu, inaczej byśmy żyli. Bz trwożyć o dzień jutrzejszy i bez bojaźni przed kryzysem. Bogaty to kraj i pewny, ale tylko dla tych, którzy wykorzystują pracę mas robotniczych. Dla tych, którzy w tych wioskich bankach, w piwnicznych kasach nagromadzili liczne sztaby złota, dla tych, do których to należy jak okiem sięgnąć.

Czy sądzicie, że olbrzymia carska Rosja była biedniejsza od multimilionerów amerykańskich? Wcale biedniejsza nie była. Było tam w bud rupy, węgla, drzewa, ziemi, brzegów morskich, rzek spławialnych, rudy i różnych innych minerałów. Naród rosyjski jest wielkim i dobrym narodem, tylko system rządzenia był zły, podły i głupi. Kto korzystał z bogactw Rosji? Nie naród — klasa burżuazyjna z klasą bankierów zagranicznych. Bogactwa Rosji dla dobra narodu nie były wykorzystane, leżały martwo, użytkowano tylko to, co kazał użytkować dla niewoli narodu i

panowania klasy bogaczy. Było tam długo, bardzo długo.

Wielka Rewolucja Październikowa przeistoczyła ten stan rzeczy. Nie jestem — wróźbita, bo dopiero nie tak dawno salwy „Aurory” zamilkły, ale znając naród i narządy zamieszkałe dziś na wyzwolonych spod jarzma niewoli ziemach, zaznajamiając się z celami rewolucji i programem bolszewików, powiadam wam, jako młodszemu ode mnie może o lat przeszło 30, że dożyłcie wielkiego rozkwitu życia rewolucyjnego. Bo ktoś tam zakłóci człowiekowi twórczą pracę? Nikt mu nie odbierze owoców jego pracy, wszystko to pójdzie na cele polepszenia bytu i przebudowę systemu ze starego — złego na lepszy — nowy. Piękny to kraj, przejechałem go od Kubania do Leningradu, od Smoleńska po jezioro Bajkałskie. Syberia straszna, ale tylko w katorżnych pracach niewolników, ale kraj to olbrzymi i nieswycorzystany, to Ameryka przyszłości, ale Ameryka nie na modłę tej Ameryki, w której jesteście, a zresztą i ta Ameryka nie zawsze taką będzie. Jeszcze nie jeden Tom Money całe życie będzie siedział w więzieniu za przewożenie klasy robotniczej w jej walce. Jeszcze nie jeden przewodca robotniczy za pomocą spisku pójdzie na krzesło elektryczne i nie mało jeszcze w tej rzecze, Maumee, wody upłynie, ale przyjdzie czas, że owoc dojrzeje w rękach rewolucji klasy robotniczej i oddany zostanie narodowi amerykańskiemu.

Rozmawiając, zapomniałem, że niedziela się kończy. Statki z wycieczkowiczami powracają, rzucając daleko światła reflektorów. Pełne ludzi tramwaje odchodzą w stronę miasta, automobile długim rzędem jeden za drugim, świecąc zapelnili trasę Toledo — Detroit. Daleko na ulicach miasta zabłyśły światła i oddalały się daleko na rzecę jakby się woda paliła. Wieczór zapraszał do obserwowania tego wszystkiego, ale myśmy także się podnieśli, zdążając ku tramwajom, które jazgotem kół i skrzypieniem na skrętach szły tam i z powrotem, wioząc w

Seweryn Skulski

SPROSTOWANIE

W spisie treści Nr 43 „Wiś” zamieszczonym w Nr 44 „Wiś” na str. 2 prostuję się nazwisko autora wiersza „Kunicki na „Konicki”.

Listy z terenu

JÓZEF BIENIEK

KUŁACY W KARNKOWIE

PAŃSZCZYŹNIANA STUDNIA

Moja wieś, Karnkowo, i przed wojną miała tytuł do swego rodzaju postępowości. Specjalna to postępowość była, patronował jej Stanisław Karnkowski. Choć dziedzic ale bez szkoły, żyła w nim dziedzicowa wyższość nad chłopem, ruchy dumne i postawa samolubna, poza tym głąb i bez uczuć, arogancki i wyzywający. On to był przedstawicielem postępowości naszej wsi. Z łaski dał plac pod remizę, jakby tego placu kiedyś przodkowie nie ukradli naszym przadziadkom i prababkom. Do pomocy niesienia postępowości miał szczerze mu oddanego prezesa komitetu parafialnego. Nie był to bogacz, miał szesnaście morgów ziemi, ale nie było w nim śliskierki poczucia społecznego. Ten wychowanek spod dziedzicowego stempla wyrósł na wodza wsi. Sołtysiem, radnym, komitetowym nikt na wsi nie mógł pozostać tylko on albo jeden z jego najbliższych krewniaków. To też jego krewniacy i kumotrzy poza podatkami żadnych innych powinności społecznych nie odrabiali, jak szarwarki, podwoły, strużowanie; przetrząsało się to zresztą na biedotę wiejską. Za to wychowanek dziedzicowy poza dziedzicem oczywiście umiał rzeczenie na każdym zebraniu przemówić o obowiązkach względem ojczyzny i Boga, a przy tym rzadko kiedy zapominał pojeździć sobie po „dzikim” bolszewizmie w Rosji, prenumerował przecież dokładnie informujący „Mały Dziennik” a do tego dochodził mu bezpłatnie arcycieściwy „Ryccerz Niepokalanej”. Naturalnie sam dziedzic w roli propagandy przeciwko Związcowi Radzieckiemu nie wystawiał siebie. Niech to robi chłop i ten robil. Honorowo to zupełnie nie było. Czy to na jesieni po liście buraczane czy liście w lesie na podświłkę, jechał wódz mojej wsi i brał. Krowiny biedaków i „gospodarzy” mających nieraz po 80 arów ziemi, nie zawsze na postronku mogły skubać murawy przydrożne bo już łapnie jeżorem czasem pańskie? Jak taki chciał paść na nieużytkach,

gdzie pies by zdechł, musiał weźniać i przy wykopkach odrobić. Tego wódz wsi nie czynił. Czasem z pańskiego przywiózł dla swoich krówek wóz, zielonki a nawet krówki jako ładne i gładkie z wymionami jak krowki, mogły się paść z krowami pana dziedzica. Wódz mojej wsi, będąc sołtysem lub ktoś z jego najbliższych, nigdy dziedzica nie drażnił.

Na brak biedoty wiejskiej dziedzic nigdy nie narzekał. Większości mieszkańców w mojej wsi własna ziemia nie wyżyła, nie mówiąc już o wyrobnikach mieszkających katem, gdzieś tam w jakiejś dziurze obok chlewa i obory u bogatszego. Wiadomo, że jeżeli wielka liczba biedoty wiejskiej nie mogła się wyżyć ze skrawków ziemi jakie posiadała, nie stać jej też było na wykopanie studni. Wódza mojej wsi stać na to było, ale zbuchał każdego, kto śmiał bezinteresownie czerpać wodę z jego studni. Jeżeli ja, myślałem sobie wódz wsi, trąbię w tą samą trąbę co i dziedzic a nawet głośniej, z czego on zadowolony to z drogi wcale nie będzie jeżeli i ja w stosunku do biedoty naśladował go będę. Dlatego też stanął pewnego razu obok studni i gada:

— Słuchajta Szymczaki Tomczaki, Bruzdy i Skiby i inne dziady. Jeżeli się złożyła, kupita do studni łańcuch i kubelek, możeta brać wodę.

Rada nie rada, Bruzdy i Skiby kupili łańcuch i kubelek. Ale za jakiś czas wódz mojej wsi znów dziadów zatrzymuje:

— Słuchajta. Dzieje mi się krzywdy. Jeżeli mi obiecała dźniówki odrobkowe, to możeta brać wodę.

Znów rada nie rada, Bruzdy i Skiby odrabiają dźniówki i żniwa i przy wykopkach.

Ta forma odrabiania dźniówek za branie wody ze studni wlokła się z roku na rok aż do dziś.

Dopiero któregoś wieczora po żniwach bieżącego roku, już po zebraniu gromadzkim jeden z miejscowych nauczycieli powiada:

— Co jak co, ale żeby jeszcze w tych czasach i to jeszcze na wsi rzekomo przodującej domagać się odrabiania dźniówek za branie wody w studni, to już przechodzi możliwości.

Po tem, co od nauczyciela słyszałem i po zebraniu innych podobnych faktów, napisałem korespondencję do „Gromady” pod tytułem „Pozostałości dni wczorajszych”. Po ukazaniu się tej korespondencji, wieś ją pochwyliła i dalej odrabiać ją. Korespondencji w „Gromadzie” jakkolwiek nie nazwała po imieniu uczyniła, że winowajca poczuł się obrażony i w kumotrach i krewniakach zaczął szukać obrony a mnie przestał „widzieć”. Nawet „urobił” sekretarza podstawowej organizacji, ażeby mu pomógł wybielić się i zrobić z tego bagatelkę.

Jeden z kumotrów byłego wódza mojej wsi, powiada mi rano, w mleczarni:

— Teraz cała wieś będzie przeciwko nam!

Pytam: — Za co i która wieś? Już czas ażeby i w naszej wsi ostatnie ślady pańszczyzny zacierać. Niech się wasz kumotr uderzy w pierś i powie. Moja wina, robiłem źle. To co robił nie licuje z dzisiejszym czasem dążenia do sprawiedliwej społecznej do socjalizmu. My musimy się wyżyć zia, które krzywdziło jednego człowieka. Może wy, może ja kiedyś krzywdziłem, słowem czy czynem go, bo byłem wychowywany w społeczeństwie burżuazyjnym, które wyższość i zarozumiałość miało za hasło postępowania. A która to wieś będzie przeciwko mnie, dodałem na końcu. Naprawdę wy jako kumotr winowajcy i kilku innych jego kumotrów ale wieś ta, która już dziś inaczej żyje i jeszcze inaczej, lepiej chce żyć, przyklaskuje mi za odwagę i prawdę. Dziś wieś wie jak i kto ją bił i nie ścierpi jakiegokolwiek wyszysku uszczywanego dniem wczorajszym.

Na zebraniu gromadzkim zniesiono „pańszczyzną studnienną”.

Władysław Grawicz

PECH CACKOWIAKÓW

prował w celu ukrycia u krewniaków lub znajomych.

Ciutaczego trybu życia nie zmienił i pieniądze w dalszym ciągu robił umiał. Nie sprzedawał korca żyta ani pszenicy, wóz do młyna aby potem cenić za mąkę jak to mówią „ak cygan za matkę” robotników w mieście. Przy każdym nakazie paktowym zmusił, złożyć się i groził „działowskimi” rządami nowej Polski Ludowej. Najbardziej irytowało go to że teraz nie mógł morgów dokupować — Holerna reforma — dał się Cackowski — Ziemię dał działom, złośliwie, nierobom. Ale gdyby Cackowskiemu dał drugie 16 ha reforma byłaby całkiem porządną rzeczą.

Gdy w roku ubiegłym zapisywano bydlę w celu ubezpieczenia, Cackowski manipulował. Jak spisywano bydlę w gromadzie Rumunki Karnkowo, gdzie ma jedną gospodarke, bydlę przeprowadzał do gospodarki w Karnkowie, jak spisywano w Karnkowie, przeprowadzał do osady na Rumunki. Gdy ostatecznie został przypisany na tym ukrywaniu bydlę, z ręką na piersi zaklinał się, że to nie jego. Ta sztuka jakiegos tam szwagra inna — zięcia a jeszcze inna córki.

Aby się stać średniorolnym, fikcyjnie chciał rozpaść gospodarke na syna, co nie udało się. Nie mając innego wyjścia, jedną osobę „wydzierżawił” synowi, gospodarując po dawnemu nadal sam jak dotąd gospodarzył. A jednak nie udało się, stał wielki żal do „niesprawiedliwości”, która go krzywdziła nakazami podatkowymi, jako kułaka na obu go spodarkach, a przecież on jedną synowi „wydzierżawił”.

Gdy ubiegłego roku państwo nasze drogą obywatelskiego obowiązku i świadomości obywatelskiej, przagnęło nadwyżki zboża u rolników zakupić na potrzeby miast i klasy robotniczej, Cackowski nie miał na ten cel ani jednego kwintala dla państwa, natomiast Cackowski miał

wiele kwintali na wywieżenie do miasta na przednówek, za które pobierał po 4 tysiące i więcej.

Cackowski próbował przeszmuglować dwóch synów do partii. Podchwycił wrzeszczący burzy wrogów Polski Ludowej, że najlepiej w Polsce było peperowem a obecnie pezetperowem, bo rząd im daje a poza tym pezetperowcy podatków nie opłacają i za każde przekroczenie czegoś, partia przed karą ich osłania.

Cholera jedna. Ażeby pioruny tej demokracji roztrząsali. Ja nie placę podatków od ziemi. Ja, placę podatki „po uważaniu” — wołał Cackowski, po każdorazowym otrzymaniu nakazu podatkowego.

Wtedy doradził jeden z Cackowiaków — Trzeba wstąpić do partii, może będzie lepiej?

Cackowski po ogłoszeniu o wymianie waluty nie wie, jaką ilość złotych jedną osobą wymienić może. Pomimo, że jest ich w domu pięć i po za tym są zięcie, nie wie czy wszystkie „uciulane” zamienić będzie mógł.

Cackowski nie miał zaufania do rządu ludowego, uciulane wypychał w starą pożyczkę i chował na strychu. Jakos nie zwrębić było samemu ponad pół miliona złotych tachać do wymiany. Jak jest ich pięć i po za tym, tak każde kolejno zawiązało po grubym zawiniątku i szli kolejno do „paktów” wymiany. Temu człowiekowi nawet ucieczka hitlerowska nie koniecznie na rękę była, ponieważ w czasie okupacji zdolał uciulować 50 tysięcy marek za które, jak się wyraził, Polacy dali mu go.

Pech, „kułacz” pech. Gdyby nie obecna zmiana złotówki, gdyby nie strata tych 50 tysięcy marek niemieckich i gdyby nie strata we wrześnie, nie tak stałby się Cackowski, posiadający pewnie już ponad sto morgów. A co dziś ma? Zaledwie szesnaście ha. A tu jeszcze jak na dokładkę nowy pech, synów do partii przyjąć nie chcelano.

Naprawdę. Dziwna ta demokracja dzisiejsza.

Władysław Grawicz

wielkich poczynaniach, mających na celu poprawę bytu społeczeństwa jeżowskiego dominującą rolę odgrywał Szuński Wiadomo — pan Szuński wiec ma głowę do interesów, jest obeznany we wszystkich sprawach, ma liczne stosunki. Ale te stosunki to zagmatwana nić kumoterskich powiązań z podobnymi mu wyzyskiwaczami. Ta „głowa” do interesów to wyspecjalizowana głowa wyzyskiwacza, któremu bieda nie nie robi, ponieważ jak pusi się młyna, to zakłada w Jeżowie sklep tekstylny z towarami Centrali Tekstylnej „w akcji dla wsi”. Ale do elektryfikowania Jeżowa Szuński nie przyczynił — powiedzą niektórzy. Otóż, jak? Zarówka elektryczna zabyła najpierw w pokojach Szuńskich. Za nim poszli Maciejewscy i inni. Natomiast w mieszkaniach wielu jeżowskich biedaków dotychczas kopci się lampa naftowa. Oto jak wygląda dobrodziejstwo bogaczy. Kto w Jeżowie podejmie zadanie oczyszczenia atmosfery życia społecznego tej osady i zdemaskuje zgraję spekulantów i dorobkiewiczów, którzy nigdy i nic nie uczynią bezinteresownie dla człowieka pracy?

Adam Panek

NARODZINY PRZYJAŹNI

Z Wołodą Kuryłowem poznaliśmy się w dosyć niezwykłych nawet jak na wojenne czasy okolicznościach. Był to właśnie lipiec 1944 r., moment gdy zdeorientowane zamech na Hitlera oddziały Wehrmachtu uciekały w ciągu jednej doby nach Heimat.

Tego dnia otrzymałem z Komendy Obwodowej rozkaz przejąć z punktu „Brzoza” czterech żołnierzy radzieckich, zbiegłych z niewoli niemieckiej i odprowadzić ich w rejon Prehyby, gdzie na tzw. „Młakach” znajdował się oboz partyzancki radzieckiej zorganizowanej przez popularnego na Podhalu lejtnanta Alozję, a dowodzonej przez oficerów zrutowych: Leonida, Pawła i Zolotarowa.

Noc była nagrzana i leniwa. Księżyc rozciągał gęstwinę nocny. Od dalekiej szosy dochodził bezustanny szum pedących na zachód aut.

Szliśmy już długą chwilę — ja przodem, tamci za mną. Cztery szkieletowo chude postacie, o twarzach szerniawych i ostrych, jak u kogoś, kto po długiej i ciężkiej chorobie opuścił codziennie łóżko boleści. Szli mimo wszystko wartko.

Przeprawiliśmy się przez Dunajec weszliśmy na rozległy ugor, przez który biegła czarna krecza pokryta krzakami wału. W pewnej chwili usłyszeliśmy cichy jęk i jakieś po rosyjsku beładnie wypowiedziane słowa. Bez chwili namysłu skieraliśmy w tamtą stronę. Przed nami wyłonił się krzaczasty wał, u stóp którego rozciągała się popołowana kopcami olbrzymich mogił równina. Było to głośne w dziejach martyrologii Podhala miejsce straceń i masowych egzekucji — Rdziostów.

Parę godzin temu padło w tym miejscu ofiarą gestapa, opróżniającego przed zamierzoną ucieczką sądeckie więzienie, kilkunastu mężczyzn. Nie pochowani jeszcze — jedni wypelniali dół wykopany prawdopodobnie dawno, bo pełen wody, która teraz zmieszana z krwią czerwienila się upiornie, inni leżeli po jego brzegach. Wszyscy mieli na rękach kajdany, których nie zdjęto nawet po śmierci, jakby w obawie, że jeszcze i wtedy ci nieszczęśliwcy mogą okazać się niebezpiecznymi. Młnacie ognia błyszczały teraz w świetle księżyca straszliwym blaskiem najdzisiejszego w dziejach ludzkości oskarżenia.

W stosie wystygłych ciał szamał się ktoś niemrawo i jęczał wyzywając pomocy. Był to właśnie Wołodia Kuryłow — żołnierz Czerwonej Armii, później jeńcie, a po ucieczce z niewoli — partyzant oddziału Alozji. Kiedyś szczęśliwy mąż młodej żony, ojciec dwojga dzieci i produkujący brygadę kółchozu „Krasnaja Zaria” we wsi Pogotówka, stalingradzkiego rejonu.

Swchwytny podstępnie w czasie pewnej akcji przez ukraińskich renegatów w służbie Hitlera — przesiedział się kilka dni w więzieniu i tego właśnie wieczoru z większą grupą współtowarzyszy poszedł na „razstrzał”. Na szczęście pijany i zdenerwowany oprawca strzelając w potylicę przechrzył nieco rękę. Nieznacznie, a przecież wystarczyło aby kula wyszła bokiem, nie zabijając życia. Wołodia po krótkim cmieniu wrócił do przytomności.

WIELKA ENCYKLOPEDIA RADZIECKA

Ukazał się już w Polsce I tom monumentalnego wydawnictwa Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej (Bolszaja Sowietzkaja Enciklopedija, w języku rosyjskim). Pięknie oprawioną w niebieskie płótno tom liczy 663 strony, zawiera 93 obszernie artykuły, 39 map, 40 większych i 540 mniejszych ilustracji, obejmując zagadnienia pojęcia i terminy od literatury A do „aktualizm”. Jest on pierwszym z 50 tomów drugiego wydania W.E.R., które ukazuje się w całości w ciągu 6 lat. Nakład każdego tomu wynosi 300 tysięcy egzemplarzy.

Pierwsze wydanie Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej (B.S.E.) zostało zapoczątkowane w roku 1926 a zakończone po 22 latach. Czas wydania drugiego jest więc niesłychanie krótki. „Pierwsze wydanie B.S.E.” — pisze redakcja we wstępie — „istotnie, nie odzwierciedla już ani ważniejszych zmian, jakie zaszły w życiu narodów Związku Radzieckiego i krajów zagranicznych, ani współczesnego poziomu radzieckiej nauki, techniki i kultury. Znaczna część artykułów pierwszego wydania jest wyrażnie przestarzała. Ponadto wiele artykułów zawiera poważne błędy teoretyczne i polityczne”. „Drugie wydanie Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej — kontynuuje redakcja — „ma” „szeroko oświetlić ogólnowiatowe — historyczne zwycięstwo socjalizmu w naszym kraju, osiągnięcia ZSRR w dziedzinie ekonomiki, nauki, kultury, sztuki. W pełni wykorzystując należyte wyzyskanie socjalistycznej kultury nad kulturą świata kapitalistycznego. Opierając się na teorii marksistowsko-leninowskiej, Encyklopedia winna dać partijną krytykę współczesnych reakcyjnych kierunków burżuazyjnych w różnych dziedzinach kultury i techniki” („z uchwały Rady Ministrów Związku S.R.R.”).

„Realizacja drugiego wydania W.E.R. na wysokim poziomie naukowym i w tak krótkim okresie —

ale skutki, wygłodzony, zbity i wyczerpany silnym upływem krwi nie miał siły wydobyc się spod trupów.

Po kilku tygodniach kurowania w chacie znajomego chłopca wrócił Wołodia do zdrowia i sił. Nim odszedł do oddziału zapoznaliśmy się i polubili bardzo. Dziwna to była przyjaźń — nowa i świeża, prosta i mocna. Dwóch chłopów — z nad Wołgi i z nad Dunajca. Kiedyś oddzielonych tysiącami kilometrów i niemniej potężnym murem wmontowanych urazów — teraz sprężynę wspólnym nieszcześnie, opartych jedną wolą i jednym pragnieniem, żyjących upartym trudem wspólnego zdobywania wolności. Ludzie, którzy znaleźli przyjaźń na drogach śmierci własnej i życia swoich narodów.

Pięć miesięcy później, tuż przed wyzwoleniem Podhala, spotkaliśmy się z Wołodą po raz drugi. Zeszedł był właśnie z gór na czele patrolu złożonego z samych Polaków, których bardzo wielu przebywało w partyzancie radzieckiej. Zeszedł na skutek alarmujących meldunków wywiadu o przygotowaniach niemieckich do wysadzenia w powietrze Nowego Sącza.

Dowodztwo Wołodzie z poleceniem unieszkodliwienia zamiarów wroga za wszelką cenę. Plan radziecki był bardzo prosty. Ponieważ hitlerowcy magazynują olbrzymie ilości materiałów wybuchowych w podziemiach przastarego zamku Jagiellonów — należy poświecić zabytkowy obiekt, aby uchronić od zagłady całe miasto.

Jeden z podkomendnych Wołodii — sędzianin D., miał znajomego, który jako junak Baudienstu pracował w tym momencie przy wyładunku owych materiałów, układając skrzynie w olbrzymich lochach zamku. Jego to właśnie namówiono, aby między owe skrzynie włożył małą paczuszkę. Chłopiec ów nie bardzo nawet zdając sobie sprawę z wagi tego, co robi, polecenie wykonał. Niepozorny pakuneczek — mina zegarowa skonstruowana specjalnie na ten cel przez pirotechnika z oddziału Alozji — znalazła się w samym środku skrzyni, mieszczących kilkadziesiąt ton morderczych materiałów, mających obrócić miasto w perzynę.

O świcie następnego dnia straszliwy huk wstrząsnął miastem i okolicą. Potężny zamek rozpadł się dokładnie w proch. Runęło kilka okolicznych domów i wyleciały szyby, w całym Sączu, ale miasto samo ocalało.

W tym to właśnie momencie spotkałem Wołodę. Wracał po wykonaniu zadania w stronę macierzystego oddziału. Był już dzień. W dolinie leżało ocalale miasto, nad którym wisiała wciąż potężna czapa powstałych z wybuchu dymów i pyłu.

— Posmatrzy, miły drug — rzekł wskazując w dolinę — eto nasze dzieło.

A potem odchodząc już dodał:

— Gorod wasz żyw budiet. I strona rodnaja toż. Swobodnaja da szczęśliwa.

Czymtem tym uratowała partyzantka radziecka życie i mienie trzydziestoparotysięcznego miasta,

Nie wielu jednak ludzi w kraju wie o innym fakcie, który znów z kolei, niby nieumówiony rewanz, uratował życie tysiącom żołnierzy radzieckich, przeprowadzających wyzwolenie operację w dolinie dolnego biegu Dunajca, poniżej rożnowskiej zapory.

W lipcu 1944 r. niemiecka załoga strzegąca obiektów rożnowskich zaminowała w niezwykle precyzyjny i silny sposób całą zapórę i przylegające do niej tereny. Faszyści, przewidując nieuchronną klęskę uknułi szatański plan wysadzenia zapory w momencie, gdy na terenach leżących poniżej Rożnowa, skoncentrowały się większe oddziały Armii Czerwonej. Olbrzymi wał wód miał w odpowiedniej chwili runąć w dół, topiąc i niszcząc wszystko w promieniu setek kilometrów. Szczęściem, działający na zapórę wywiad partyzancki polskiej plan ten wykrył, ustalając zarazem dokładnie położenie przewodów, które miały doprowadzić prąd do min, powodując ich wybuch. Pewnej nocy specjalny oddziałek bechowskich minierów odsukał się przewodów i unieszkodliwił miny, krzyżując zbrodnicze plany hitlerowskiej gądziny.

Niemcy oczywiście nic do ostatniej chwili nie wiedząc rozciąglić gorycz bezustannych klęsk przedwczesną radością zemsty. Toteż można sobie wyobrazić ich wściekłość, gdy w decydujący moment „miny odmówiły posłuszeństwa”, a na zapórę wdrapywać zaczęły się oddziały radzieckie, które „niechybnie” miały znaleźć śmierć w topieli.

Po skończonej wojnie wrócił Wołodia do rodzinnej Pogotówki. Ale nie na radość. Opisał mi w liście swą wielką tragedię. Jedną z wielu, jakie w tamtych czasach na ziemiach między Wołgą a Wisłą miały tak często miejsce.

Faszyści gospodarując w Pogotówce zamienili kwintane osiedle w ruinę. Zniszczyli całkowicie wieloletni dorobek kolchozu a odchodząc spalili wieś. Nie tylko wieś. W płomieniach znalazło śmierć osiedlenie dwóch osób, a między innymi żona Wołodii — bardzo kochana Maszeńka.

Mimo to pięć lat. Jesienią tego roku Wołodia znalazł się w delegacji radzieckich kolchozników na ziemach polskich. Spotkaliśmy się w krakowskim dworcu. Odrwał się do grupy współtowarzyszy i przegadaliśmy w zadyumnym kącie bufetu celuska noc.

Opowiedział o swoim życiu, a raczej o bezustannym, a ciężkim trudzie ostatnich lat, z którego wyrósł nowy kolchoz — jeszcze piękniejszy i bogatszy niż kiedyś.

Gdyśmy się rozstawali, był dzień. Z pomiędzy dymów, które chwały się nad miastem jak wiechy, snuła się czerwona tarcza wschodzącego słońca. Zapatrzyony w tamtą stronę Wołodia żegnając mnie powiedział:

— Gorit solnce, jak prekrasnoje znamię boruszczichsia za mir, da za czelowieczeskoje szczęście! Proszczaj — pobiedw żelajem!

Józef Bieniek

DOBRODZIEJE JEŻOWA

Na granicy powiatów brzezińskiego i skierniewickiego leży mała osada Jeżów. Jeżów słynny był przed wojną z gwarnych jarmarków, wronnych handlarzy świń, krow i koni, szymbogających się kosztem mało i średniorolnych chłopów. W samej osadzie liczna była warstwa sklepikarzy, „knajpiarzy”, majstrów krawieckich i szewskich, oraz innych drobnych przedsiębiorców. Ci w każdą środę podczas targów zbierali swe obfite żniwo. Tak powstała i rozwijała się, bogacia coraz bardziej i zdobywała coraz większe wpływy warstwa burżuazji jeżowskiej. Od stolika z cukierkami na rynku handlarza Plackowa doszła do znacznego majątku. Jej córka odziedziczyła po matce „kupieckie” zdolności wraz z mężem „dorobiła” się kamienicy w rynku, w której otwiera największą w Jeżowie restaurację. W ten sposób powiększały się warstwy wyzysku i innych obywateli Jeżowa — ludzi, jak to się pospolicie mówi, z „kupiecką” głową. Ktoś z tych jeżowiaków mógłby mi zaoprzeczyć, że jeżeli dorobił się czegoś, to tylko z własnej uczciwej pracy, z drobnego ciulania groszy

itd. itd. Ale niestety, okoliczni chłopci, że jeżowscy rzędnicy często ich oszukiwali, a więc bogacili się na spekulacji. Dawny terminator majstra krawieckiego Olewńskiego, a obecny pracownik spółdzielni krawieckiej w Łodzi również oświadcza, że pracował za darmo trzy lata na swego „pryncypała”. A więc drugie źródło bogactwa płynące z bezlitosnego wyzysku uczniów — terminatorów, którzy swą naukę rzemiosła rozpoczęli od mycia podłóg, noszenia wody i rabania drzewa, dopłacając jeszcze majstrom do tej „edukacji”.

Nie z uczciwej pracy i oszczędności, ale z potu i krwi wyzyskiwanych terminatorów i oszukiwanych chłopów powstały kamienice Maciejewskich, Szuńskich, Wilmańskich, Górskich i Bartoszków.

Czy w tym świetle widzą np. ZMP-owcy jeżowscy tych, do niedawna jeszcze kierowników życia politycznego i społecznego Jeżowa? Niestety, jeszcze tak nie jest. Byli właściciele młyna Szuńskich z całym zespołem najzamożniejszych patrycjuszów jeżowskich uważany jest za dobrodzieja osady. We

i uniwersalnym podręcznikiem z zakresu nauk społeczno-ekonomicznych, przyrodniczych i technicznych dla najszerszych rzesz czytelników kształcących i kształcących się samodzielnie. Jako taka winna się znaleźć w każdej większej bibliotece naszych miast i wsi.

Ukazanie się WER w Polsce, stało ukazaniem się znakomitej literatury radzieckiej w języku rosyjskim bardzo aktualnym problem nauczania i uczenia się języka rosyjskiego. Aktywności światłociąg przysługują do tegorocznej „kampanii światłociągowej” winni to wziąć pod rozwagę.

Z. Ch.

SPROSTOWANIE

W artykule B. Chęcińskiego „Praktyka Klubu „Przełom” w Nr. 43 „Wsi” przedstawiono wiersze znieszkalcające treść artykułu: wiersz 29-ty od dołu na łamie piątym należy wstawić zamiast wiersza 1. i 2-go od dołu, natomiast wiersze 1 i 2-go od dołu wstawić do łamie szóstego po wierszu 20-ym od dołu, tj. po słowach „pomieszczenie pojęć i nieodpowiednia forma”.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starwkiwicza Nr. 1
Prenumerata 1 Koloportaż: P. P. K. „Ruch”. Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.
Tel. Red. Nacz. 721-88. Tel. Redakcji 751-80 do 83. Wewnętrzny 23 i 97.
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. „OSW.” C Z Y T E L N I K
REDAKCJA NIE ZAMÓWIYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.
Wpłaty na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
W a r u n k i p r e n u m e r a t y:
Miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.; nielączone za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.”
Drukarnia nr 2 Spółd. Wyd. Ośw. „Czytelnik”. Marszałkowska 3/5
B-131327